

JoANN ROSS
TEN TRZECI

Prolog

Nieszczęście wisało w powietrzu. Po latach, kiedy Alanna Cantrell była w stanie wspominać tamten decydujący wieczór, zdała sobie sprawę, że zarówno ona, jak Mitch z rozmysłem zlekceważyli wszelkie ostrzeżenia.

Naturalnie Mitch gardził niebezpieczeństwem. Wrodzona beztroska pomogła mu osiągnąć sukces w zawodzie reportera i zdobyć jej miłość. Alanna nigdy nie spotkała tak przebojowego mężczyzny jak Mitchell Cantrell. To dlatego uwierzyła w jego zapewnienia, że ich miłość to talizman. Zaklęcie, które uchroni ich przed wszelkim złem.

Był upalny czerwcowy wieczór i słońce chyliło się ku zachodowi. Alanna właśnie skończyła zajęcia na Uniwersytecie Amerykańskim w Bejrucie. Przed sąsiadującym z nim budynkiem ambasady amerykańskiej przechodzili manifestanci, ale nie zwróciła na nich uwagi.

Tego dnia przypadała jej pierwsza rocznica ślubu. Alanna była zdecydowana dobrze się bawić. Przynajmniej na parę godzin postanowiła zapomnieć, że mieszka w kraju ogarniętym wojną, nie zauważać szerniałych ruin, zapomnieć o uszkodzonych wodociągach i udawać, że Bejrut jest wciąż Paryżem Bliskiego Wschodu.

Przez ten jeden jedyny wieczór chciała udawać, że słynne bazy, które zmieniły się w kupę gruzu, znów olśniewają blaskiem złota i połyskiem jedwabiu. I postanowiła nie wi-

dzieć dzieci wdrapujących się na porzucone działko przeciwlotnicze na plaży, gdzie jaskrawoczerwony diabelski młyn przypominał minione beztroskie czasy.

Mitch czekał na nią przed budynkiem. Miała właśnie rzucić mu się w ramiona, kiedy nagle wyjął zza pleców barwny bukiet.

- Tulipany! - Ukryła twarz w pomarańczowych, wiśniowych i lawendowych kielichach, wdychając ich słodki zapach.
- Są prześliczne. Ale jakim cudem udało ci się je zdobyć?

Wybuchnął gromkim śmiechem, który zawsze budził w niej zmysłowy dreszcz.

- Po prostu trzeba wiedzieć, gdzie szukać.

- Musiały cię kosztować fortunę na czarnym rynku - szepnęła, dotykając aksamitnych płatków.

Tulipany obudziły w niej tęsknotę za San Francisco. Na pewno na Russian Hill zakwitły już różowe i białe hortensje, Golden Gate Park mieni się kolorami, a uliczne kwaciarnie są pełne wspaniałych, świeżo ściętych kwiatów.

- Nie dręcz się, moja mała sikorko. - Mitch schylił się i wtulił twarz w jej szyję, wdychając lekki zapach gardenii.
- Pieniądze na nasze gniazdko są nietknięte.

Od dnia ślubu Alanna oszczędzała na dom w Stanach. Miał być obszerny, z mnóstwem miejsca dla dzieci i dużym drzewem w ogrodzie na huśtawkę. Mitch obiecywał, że po powrocie z Bliskiego Wschodu osiadą gdzieś na stałe. Po dwunastu miesiącach wspólnego życia uznała to za mało prawdopodobne, ale chciała być gotowa, na wypadek gdyby jej utalentowany mąż nagle stał się domatorem.

- Pamiętasz, mówiłem ci, że żona Piera Uttenbosa poleciała do Holandii, by urodzić dziecko? - spytał Mitch.

- Oczywiście. - Pamiętała również, że na wiadomość o nowo narodzonej córce Piera sama zapragnęła dziecka. Dziecka Mitcha.

- No cóż, tak się złożyło, że Pier dziś miał wracać z Amsterdamu, więc poprosiłem go o przywiezienie kwiatów dla mojej pięknej panny młodej.

Alanna zdawała sobie sprawę, że jej oczy są za szeroko rozstawione, podbródek kwadratowy, a długie brązowe włosy zbyt proste, by można ją uznać za piękność. Nie dość tego, jej jasna skóra nie opalała się nawet w tej krainie wiecznego słońca. Ale gdy Mitch patrzył na nią w ten szczególny sposób, czuła się piękna i pożądana.

- Jesteś najbardziej romantycznym mężczyzną, jakiego znam. - Uniosła głowę i spojrzała na niego z miłością.

- Kiedyś taki nie byłem - przyznał, przypominając sobie liczne przelotne związki z kobietami równie niefrasobliwymi jak on sam. - Ale nietrudno być romantycznym, skoro poślubiło się najcudowniejszą kobietę na świecie. - Ujął jej podbródek w długie, opalone palce i pochylił głowę. Krótki, gorący pocałunek zakończył się o wiele za wcześnie.

- Jak ci minął dzień? - spytał po chwili.

- Wciąż jeszcze zajmujemy się wojną peloponeską. - Alanna wzięła męża pod ramię. Szeroka złota obrączka na serdecznym palcu zalśniła w blasku zachodzącego słońca.

- Między Spartą a Atenami? Piąty wiek przed naszą erą?

- Bardzo dobrze. - Uśmiechnęła się szeroko.

- W końcu jesteś specjalistką od historii starożytnej. Jako twój mąż powinienem mieć pojęcie o takich rzeczach.

- Zgoda. Ale dość wykładów z historii starożytnej na dziś - zdecydowała, potrząsając głową. - Nie codziennie świętuję moją pierwszą rocznicę ślubu. Nie zgadzam się na żadne rozmowy o wojnie, historykach greckich, a nawet o telewizji. Po latach, kiedy starzy i siwi będziemy siedzieć na werandzie i patrzeć na nasze wnuki bawiące się w berka na klombach, chciałabym wspominać dzisiejszy dzień jako niezwykły.

- Ty i ja razem, maleńka. Właśnie z myślą o tym romantycznym finale zarezerwowałem stolik w „Commodore”.

Na ułamek sekundy, krótszy niż uderzenie serca, zmarszczyła brwi, ale jego bystre oczy - intensywnie niebieskie oczy, które nigdy niczego nie przeoczyły - zauważyły to.

- O co chodzi?

- O nic. - Czuła na sobie badawcze spojrzenie, dzięki któremu stał się najlepszym sprawozdawcą i dziennikarzem Wiadomości telewizyjnych. - Naprawdę o nic - upierała się.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Przestań - rzuciła za śmiechem. - Wiesz, że nie znoszę, kiedy patrzysz na mnie w ten sposób. Jeszcze sekunda, a przyznam się do ostatniego zamachu bombowego w mieście.

- Moja żona, Allie Cantrell, terrorystką. - Odsunął delikatnie pasmo jedwabistych, brązowych włosów, które łagodny nadmorski wietrzyk zwiął na jej policzek.

Nie przestawał się dziwić, że ta spokojna intelektualistka o delikatnej urodzie jest jego żoną. Małżeństwo właściwie nie interesowało Mitchella Cantrella. Zawsze był zbyt zajęty docieraniem do rozlicznych miejsc, w których właśnie coś się działo, by zastanawiać się nad założeniem rodziny.

Póki nie przyjechał z Libanu na pogrzeb ojca. Odkrył wówczas, że dziewczynka z sąsiedztwa przeobraziła się w czarującą młodą kobietę.

- Jeśli nie masz ochoty na „Commodore”, możemy skoczyć do „Summerlandu”. Nie byliśmy tam od otwarcia po ubiegłorocznym ostrzeliwaniu.

- „Commodore” jest w porządku. Ja tylko...

- Rozlokowali się tam dziennikarze i martwisz się, że nie będziemy sami wystarczająco długo, bym mógł dobierać się do ciebie pod stołem.

Alanna poczuła, że na policzki wypływa jej rumieniec. Po dwunastu miesiącach wciąż potrafił budzić w niej pożądanie

jednym słowem, figlarnym uniesieniem brwi, łobuzerskim uśmiechem, który sprawił, że czytelnicy „Cosmopolitan” uznali Mitchella Cantrella za najbardziej seksownego reportera telewizyjnego ostatnich pięciu lat.

- Między innymi.

- Moja najdroższa panna młoda. - Wziął ją w ramiona i uśmiechnął się. - Czy naprawdę myślisz, że po dwóch długich tygodniach w celibacie chciałbym się dzielić towarzystwem swej wspaniałej żony ze stadem podpitych reporterów?

- Miałam nadzieję, że będziemy sami - przyznała.

- I będziemy. - Przejechał władczo wierzchem dłoni po jej rozpalonym policzku. - Ponieważ tak się właśnie składa, że twój szalenie sprytny i wyjątkowo podniecony mąż zarezerwował na cały weekend apartament nowożeńców. - Mrugnął do niej. - I zamierza tam spędzić dwa najbliższe dni i noce, kochając się ze swą żoną na wszystkie możliwe sposoby. Jak również na parę innych, uznanych za niemożliwe.

- Kocham pana, panie Cantrell. - Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Nie tak mocno, jak ja panią, pani Cantrell - odparł. - Ale lepiej nie przerywajmy spaceru, kochanie, bo jeszcze chwila i rzucę się na ciebie na środku ulicy.

Przy nim zawsze czuła się taka zmysłowa. Taka pożądana. Alanna roześmiała się i przegarnęła palcami wyzłocone słońcem jasne włosy męża.

- Obiecanki cacanki.

Wzięli się za ręce. Kiedy doszli do rogu, Mitch kupił u ulicznego sprzedawcy dwa lśniące czerwone jabłka, zawinięte w czerwoną bibułkę.

- Na deser - wyjaśnił, podając Alannie jedno z nich.

- Zdawało mi się, że to ja mam być na deser - poskarżyła się zalotnie.

- No tak, ale nawet taki niezrównany kochanek jak ja potrzebuje od czasu do czasu czegoś dla wzmocnienia.

Miała właśnie zauważyć, że dotychczas nigdy nie wykazywał żadnych oznak zmęczenia, gdy się kochali, kiedy do krawężnika podjechał brązowy samochód i zatrzymał się przy nich, z rozdzierającym uszy piskiem hamulców.

Z pojazdu wyskoczyło trzech uzbrojonych w automatyczne karabiny mężczyzn. Wepchnęli Mitcha brutalnie na tył samochodu i błyskawicznie odjechali w dół ulicy.

Świadomość tego, co się stało, spadła na nią niczym grad bomb. Alanna rzuciła się na kolana w miejscu, gdzie przed chwilą stał samochód z jej mężem - i zaczęła krzyczeć.

Rozdział

1

Czerwiec

Pięć lat później

Światła San Francisco tonęły we mgle. Gdy samotny dźwięk rogu mgłowego odbił się echem od lodowatych wód oceanu, Alanna zadrżała.

- Domyśliłam się, że cię tu znajdę. - Na balkonie pojawiła się Elizabeth Cantrell, matka Mitcha. W rękę trzymała kaszmirowy szal w kolorze kości słoniowej, którym przykryła nagie ramiona Alanny. - Nie powinnaś wychodzić na powietrze bez okrycia. Jest zbyt chłodno.

- Nie pomyślałam o tym. - Alanna otuliła się szalem. Szykowna ekspedientka u Saksa zapewniła ją tylko, że koktajlowa sukienka ze szmaragdowego jedwabiu znakomicie podkreśla kolor jej oczu i smukłą figurę. Nie obiecywała, że będzie ciepła.

- Moim zdaniem, kłopot w tym, że za dużo myślisz - odparowała starsza kobieta.

Alanna wpatrzyła się z udawanym zainteresowaniem w budynek Transameriki, wynurzający się z białych kłębow. Zza szklanych drzwi dochodziły stłumione odgłosy przyjęcia.

- Nie powinnaś czuć się winna, Alanno - powiedziała cicho Elizabeth.

Alanna odwróciła się do niej gwałtownie.

- ' Sądysz, że sobie tego nie powtarzam? Ale czasami, kiedy dobrze się bawię, przypomina mi się Mitch i... - urwała. W gardle zaczynało ją dławić. - O Boże - szepnęła wreszcie. - To wciąż jest tak trudne. Po tylu latach.

- Ależ, kochanie, nie możesz się obwiniać za śmierć Mitcha. - Elizabeth położyła upierścienioną dłoń na jej ramieniu.

- Wrócił dzień wcześniej, specjalnie na naszą rocznicę ślubu. Gdyby nie znalazł się wtedy na tamtym rogu...

- Uprowadziliby go z innego miejsca. Kiedy indziej.

Alanna potrząsnęła głową.

- Tego nie wiemy - nie dawała za wygraną. - Nie na pewno.

Elizabeth miała suche oczy. Po wylaniu morza łez postanowiła żyć dalej. Myślała, że z Alanną będzie tak samo. Być może pozostawała w błędzie.

- Kochanie, w Departamencie Stanu powiedziano ci pięć długich lat temu, że ci fanatycy postanowili go pojmać. W żaden sposób nie mogłaś temu zapobiec.

- Mogłam nalegać na powrót do domu, do San Francisco. A przede wszystkim mogłam nie zgodzić się na wyjazd do Libanu.

- Naprawdę myślisz, że to odwiódłoby Mitcha od podróży do Bejrutu?

- Nie. - Alanna westchnęła i przeczesowała palcami włosy. - Nic by go nie powstrzymało. - Nie chciała nawet myśleć o tym, ile razy wdzierał się na okupowane tereny, czy jak często złamał godzinę policyjną w tej nie kończącej się pogoni za najświeższymi wiadomościami.

Elizabeth patrzyła uważnie. Dostrzegła udrękę w jej oczach.

- Minęło już pięć lat od porwania, Alanno. Trzy lata, odkąd jego oprawcy opublikowali tę fotografię.

Przed trzema laty muzułmańscy fundamentaliści opublikowali oświadczenie o straceniu Mitchella Cantrella za zbrodnie przeciwko islamowi. Oświadczeniu towarzyszyła niewyraźna fotografia mężczyzny podziurawionego kulami z karabinu maszynowego. Choć fotografia nie pozwalała na jednoznaczny identyfikację, Departament Stanu stwierdził, że dysponuje wystarczająco mocnymi dowodami, by uznać męża Alanny za zmarłego, chociaż nigdy nie odzyskano jego ciała.

- Dręczyłaś się już wystarczająco długo, Alanno. Pora zacząć żyć.

- Wiem, ale...

- Tylko mi nie mów, że jeszcze się namyślasz, czy wyjść za Jonasa.

Jonas Harte był najlepszym przyjacielem starszego brata Alanny, architektem, któremu przed dziewięcioma miesiącami zleciła remont swego wiktoriańskiego domu. Był również mężczyzną, któremu udało się to, czego od tamtego pamiętnego wieczoru w Bejrucie nie zdołał dokonać nikt. Sobie tylko znanym sposobem, spokojnie, ale stanowczo przekonał Alannę, że nadeszła pora, by zacząć nowe życie.

- Oczywiście, że nie.

- To dobrze. To naprawdę wspaniały mężczyzna, Alanno.

- Wiem.

- Powiedziałabym to nawet wówczas, gdyby nie zgodził się, by była teściowa urzędowała ci przyjęcie zaręczynowe. Nawiasem mówiąc, wołałabym, byś pozwoliła mi zdradzić gościom prawdziwy powód, dla którego znaleźli się tutaj dzisiejszego wieczora.

- Nie chciałabym, by wieść o moich zaręczynach przedostała się zbyt szybko do prasy - powiedziała półgłosem Alanna. - A tak, do twojej wiadomości, Jonas wie, że jesteś dla mnie kimś więcej niż teściową.

Kiedy Mary Fairfield, matka Alanny, umarła na raka, osie-

rociwszy dwunastoletnią córkę, Elizabeth Cantrell, sąsiadka i najbliższa przyjaciółka, natychmiast wzięła na siebie jej obowiązki. Przeprowadziła dziewczynkę przez burzliwe lata dojrzewania, towarzyszyła jej w wyprawie po pierwszy stanik, osuszała łzy i sprawiła cudowną sukienkę z białej organdy na zakończenie szkoły średniej.

Zawsze była w pobliżu. Podczas tych pierwszych strasznych miesięcy po porwaniu Mitcha Alanna nieraz zastanawiała się, czy zdołałaby przeżyć bez niezawodnego wsparcia Elizabeth.

- Jonas to dobry człowiek, Alanno - powiedziała łagodnie Elizabeth.

- Wiem.

- I będzie dobrym mężem.

- Wiem.

- A sądząc po tym, jak traktuje swoje siostrzenice i siostrzeńców, jest doskonałym materiałem na ojca.

Po uprowadzeniu Mitcha przestała myśleć o posiadaniu dzieci. Ale od ubiegłego roku, czy to dlatego, że rozwijały się jej uczucia do Jonasa, czy z powodu zbliżającej się trzydziestki, Alanna coraz częściej marzyła o roli matki.

- Mitch i ja zamierzaliśmy mieć dziecko. - Zamknęła oczy, broniąc się przed nagłą falą smutku. - Zawsze mówił, że chciałby mieć spokojną małą córeczkę o dużych oczach, podobną do mnie. Ale ja pragnęłam chłopca. Złotowłosej, nieustraszonej kopii swego ojca. - Łzy piekły ją pod powiekami. Po omacku wyciągnęła chusteczkę z czarnej atłasowej torebki i przytknęła ją do oczu. - Ależ jestem sentymentalna. Muszę coś z tym zrobić, bo Jonas dojdzie do wniosku, że nie chce spędzić reszty życia z płaczącą żoną, i wystawi mnie do wiatru przy ołtarzu.

- Nigdy w życiu - zaoponowała Elizabeth. - Jonas nie należy do mężczyzn, którzy uciekają przy pierwszych trudno-

ściach. Przez ostatnie dziewięć miesięcy, kiedy cierpliwie przywracał cię życiu, udowodnił, że zamierza wytrwać przy tobie. Na dobre i złe.

- Wiem. - Alanna zmusiła się do uśmiechu. - Ale to nie znaczy, że mam od razu zrzucić na niego wszystkie kłopoty. A co chcesz powiedzieć przez to, że przywrócił mnie do życia? Przecież nie żyłam jak pustelnica. Przez te pięć lat wygłaszałam przemówienia w całym kraju, składałam oświadczenia w Senacie, spotkałam się z dwoma prezydentami i trzema sekretarzami stanu. Nie zapominaj o spotkaniu z prezydentem Francji i prywatnej audiencji u papieża. Nie dość tego, porzuciłam spokojną pracę wykładowcy na uczelni i podjęłam się czegoś znacznie bardziej ekscytującego.

Zawdzięczała nowy zawód Marian Burton-White, eleganckiej damie około sześćdziesiątki, która była ciotką Alanny ze strony ojca, tak różną od swego statecznego brata adwokata jak dzień od nocy. Po latach pracy jako wzięta fotoreporterka pewnego ranka - jak sama opowiadała - obudziła się w namiocie w Kenii, popatrzyła na pomarańczowe słońce wschodzące nad Kilimandżaro, potarła obolały od sypiania na ziemi kark i doszła do wniosku, że ma dość cygańskiego życia.

Niebawem założyła czasopismo „San Francisco Trends” i natychmiast zaoferowała bratanicy pracę redaktora działu. Uznając, że powoduje ją wyłącznie chęć pomocy, Alanna nie potraktowała jej poważnie. Następnego dnia Marian zadzwoniła do niej z zaproszeniem na lunch.

Przy doskonałej sałatce z krabów i orzeźwiający wytrawnym chardonnay Marian wykazała, że bratanica ma znakomite kwalifikacje do takiej pracy. Alanna zakwestionowała wygórowane wynagrodzenie, ale ciotka rozproszyła jej skrupuły, ostrzegając, że jeśli się zgodzi, będzie musiała ciężko pracować na każdego centa.

Po długich wahaniach Alanna przyjęła propozycję. Słowa Marian okazały się prorocze. Chociaż jej artykuły nie były ani w połowie tak poważne jak eseje, które zwykła zadawać swoim studentom, Alanna nigdy w życiu nie pracowała ciężiej. Czerpała też nadspodziewaną satysfakcję z pracy. Ubiegły rok był wprawdzie wyczerpujący, ale podniósł ją na duchu.

- Z pewnością przeszłaś długą drogę od czasu, gdy musiałaś zażywać valium przed rozmową z obcymi i wymiotowałaś przed każdym publicznym wystąpieniem - zgodziła się Elizabeth. - Ale z punktu widzenia tych wszystkich mężczyzn, którzy pojawiali się w twoim życiu, równie dobrze mogłabyś złożyć śluby zakonne.

- Z początku myślałam, że Mitch wróci.

- A potem?

- A potem łatwiej było mówić „nie”.

- Aż pojawił się Jonas.

- Tak. - W oczach Alanny zapaliło się łagodne światełko.

- Aż pojawił się Jonas. - Zebrała się na odwagę i wypowiedziała na głos pytanie, które dręczyło ją przez cały wieczór:

- Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko memu powtórnemu zamążpójściu?

- Mówiłam ci setki razy, kochanie, że zawsze chciałam tylko twego szczęścia. Dlatego też zadałam sobie sporo trudu, byś poznała tych wszystkich miłych, młodych mężczyzn, z którymi wytrwale nie chciałaś się spotykać. Jonas nie tylko pokonał twoje opory, które mężczyznę mniejszego formatu skłoniłyby do wycofania się, ale uczynił cię szczęśliwą. A to z kolei cieszy mnie.

- Naprawdę jestem z nim szczęśliwa - potwierdziła Alanna. - Oczywiście nie jest to szalone, zapierające dech w piersiach szczęście, które przeżywałam z Mitchem. Życie z Mitchem przypominało jazdę kolejką górską. Naturalnie zdarzały się upadki - Mitch nie był najłatwiejszym towarzyszem życia,

był niecierpliwy, lekkomyślny i despotyczny - ale kiedy już myślałam, że popełniliśmy błąd, następował kolejny wzlot.

- Uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

- A Jonas? - spytała łagodnie Elizabeth.

- Jonas jest bardziej... Właściwie nie wiem, jak to opisać, ale z Jonaszem czuję się tak, jakbym siedziała nad potokiem górskim w blasku słońca, słuchając szmeru krystalicznej wody na kamieniach. Życie jest przy nim spokojniejsze, cichsze.

- Pograżona w myślach Alanna skierowała wzrok na okrytą mgłą zatokę.

Jej narzeczony stał z nachmurzoną miną w drzwiach wiodących na balkon.

Spokojny, cichy. W jej ustach zabrzmiało to jak nudny. Gorzej niż nudny. Poczciwy.

Do diabła, myślał ponuro Jonas Harte, nie było łatwo obchodzić się z nią jak w rękawiczkach. Od chwili gdy pojawił się w drzwiach jej domu, miał pewność, że mała siostrzyczka najbliższego przyjaciela jest kobietą, na którą czekał całe życie.

Znał historię porwania jej męża. Wiedział również o daremnych wysiłkach Alarny, by go uwolnić. Nawet śmierć Mitchella Cantrella nie powstrzymała jej od pracy na rzecz zakładników. Zdecydowana nie dopuścić, by Amerykanie zapomnieli o więzionych na Bliskim Wschodzie rodakach, Alanna stała się znaną rzeczniczką ich praw.

Ale pod jej pozorną pewnością siebie wyczuł wrażliwość. Dlatego też postanowił działać powoli. Zalecał się do niej z niemal staroświecką galanterią, choć tak naprawdę chciał tylko zaciągnąć ją do najbliższego łóżka i kochać się z nią szaleńczo, aż do utraty tchu.

Oczywiście sypiali ze sobą. W końcu byli dojrzałymi ludźmi, świadomymi swych potrzeb. Ale nawet w łóżku kontrolował swoje reakcje w obawie, że jego żarliwość mogłaby spłóścić Alannę, zanim uda mu się doprowadzić ją do ołtarza.

I czym się to skończyło? Ukochana kobieta uważała go za ucieleśnienie spokoju. Do diabła, chciał, by była nim równie opętana jak on nią.

Jonas zaklął cicho i wcisnął pięści głęboko w kieszenie, rozdzierając je. Drobne posypały się na dywan. Nie zwrócił na to uwagi. Był zbyt pochłonięty snuciem planów na resztę wieczoru.

Jak tylko zostaną sami, zdejmie z siebie tę przeklętą maskę sir Galahada i pokaże Alannie, jak namiętny potrafi być jej na pozór poczciwy narzeczony.

A co ważniejsze, jak namiętni potrafią być razem.

W Bejrucie wstał późny poranek. Bezlitosne słońce przebi-jało się przez dym z tłących się budynków. Kiedy zdjęto opaskę z oczu Mitcha, zamrugał. Zdążył się odzwyczaić od ostrego światła.

Podczas ostatnich trzech tygodni walki nasiliły się, pociski rozdzierały niebo dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przebywał teraz w podziemnym bunkrze wraz z pilnującym go Libańczykiem.

Mitch spędził cztery pierwsze dni niewoli przywiązany do krzesła. Grożono mu śmiercią, jeśli wypowie choć słowo.

Przed upływem tygodnia umieszczono go w suterenie budynku na przedmieściach Bejrutu.. Tam spędził kolejne sześć miesięcy wciśnięty do maleńkiego pokoiku, bez światła, zmuszony spać na podłodze, bity, kopany i zadre-czany drwinami, że rząd, a co gorsza rodzina - opuścili go w potrzebie.

Jego pożywienie składało się z ryżu i herbaty. Osłabiony, nabawił się zapalenia płuc. W obawie, że umrze, zanim uda się go wykorzystać, oprawcy sprowadzili lekarza. Niemal śmiertelna choroba wyszła mu na dobre. Od tej pory dostawał pożywniejsze posiłki, wzbogacone witaminami. Kiedy lekarz

zalecił codzienne ćwiczenia i światło słoneczne, Mitch miał ochotę go ucałować.

Przez następne kilka lat przerzucano go z domu do domu, owiniętego jak mumia taśmą do pakowania, wciśniętego w bagażniki samochodów. Kiedyś nawet odbył podróż w ciasnej trumnie. W większości domów traktowano go jak znieawidzonego wroga, w kilku jako niepożądanego gościa. Ale wszędzie pilnowano go starannie, by uniemożliwić mu ucieczkę.

W drugim roku więziono go wraz z dwoma innymi jeńcami - wykładowcą biologii na uniwersytecie i urzędnikiem ambasady amerykańskiej. Te dni sprawiły, że kolejne lata izolacji stały się jeszcze trudniejsze do zniesienia.

Wreszcie doszedł do przekonania, że dłużej już nie wytrzyma, i właśnie wtedy znów go przeniesiono. Ostatnie dziewięć miesięcy spędził w domu Rafika Abdela Nammara. Stosunki obu mężczyzn cechował wzajemny szacunek. Właśnie Rafik powiedział Mitchowi poprzedniego wieczora, że postanowiono wreszcie go uwolnić.

- A więc wkrótce będziesz w domu - powiedział półgłosem Rafik. Mężczyźni stali pośrodku placu Męczenników. Nieliczne budynki, które nie zmieniły się w rumowiska, były podziurawione kulami. Ze ścian sterczały druty zbrojonego betonu. - Jakie masz plany?

- Zamierzam wziąć gorący prysznic, wypić zimne piwo i kochać się z żoną. - To już pięć lat? Czasami wydawało mu się, że minęła wieczność, odkąd ostatni raz kochał się z Allie. Kiedy indziej miał wrażenie, że to było wczoraj.

Rafik błysnął zębami pod gęstym czarnym wąsem.

- W tej kolejności?

- Niezupełnie. - Mitch uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Piwo może poczekać.

Sięgnął do kieszeni džinsów i wyjął stamtąd zdjęcie Alan-

ny, jedyne, które pozwolono mu zatrzymać. Zostało zrobione pewnego beztroskiego popołudnia na plaży wkrótce po jej przyjeździe do Libanu. Miała na sobie białe bikini i uśmiechała się uwodzicielsko.

Papier był przetarty niemal na wylot. Ale Mitch nie potrzebował fotografii. Pamiętał wszystko, co wiązało się z jego żoną. Kiedy zamykał oczy, widział jej uśmiechniętą twarz i miłość, która zawsze płonęła w jej jasnozielonych oczach. Odetchnął głęboko, wyobrażając sobie, że zamiast dymu, kurzu i śmieci czuje zapach jej perfum.

Rafik wyciągnął rękę.

- Uważaj, przyjacielu, przechodząc przez ulicę. Byłoby głupio, gdyby ostatniego dnia pobytu w Libanie trafiła cię bomba.

Ostatni dzień. Ile lat czekał na tę chwilę? A teraz, kiedy nadeszła, opuszczał ten kraj z dziwną niechęcią.

Uścisnął wyciągniętą rękę Rafika.

- Chciałbym móc powiedzieć, że ta wizyta sprawiła mi przyjemność. Ale to niezupełnie prawda. Może po prostu powiem, że było to interesujące doświadczenie i tyle.

Rafik popatrzył na niego z powagą.

- Jesteś jedynym reporterem, który poznał nas na wylot - powiedział. - Możesz wyjaśnić naszą sprawę światu.

Mitch roześmiał się, ale w tym śmiechu nie było wesołości.

- Najpierw muszę zrozumieć to sam. - Pokręcił głową, wciąż przerażony szaleństwem, które obróciło to baśniowe miasto - lśniącą perłę Bliskiego Wschodu - w ruinę. W opowieści morza, gór i dolin leżał podzielony, krwawiący Liban. Można było tylko mieć nadzieję, że obie strony zdobędą się na kompromis, zanim z kraju zostanie tylko kamień na kamieniu.

- Mniejsza o to - powiedział Rafik. - Wystarczy, jeśli będziesz uczciwy. - Znów się gorzko uśmiechnął. - Powodzenia, obyś bezpiecznie dotarł do domu.

- *Inszalldh* - odparł półgłosem Mitch, co oznaczało: Jeżeli taka będzie wola Allacha.

I jeśli tylko Allach albo jakiś przypadkowy snajper się nie wtrąci, za kilka krótkich godzin będzie w Stanach.

Z Allie. Swoją żoną.

Mitch odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

- Do diabła, wracam do domu! - zawołał w przestrzeń.
- Do domu!

Rozdział

2

Upiła łyk szampana. Usiłowała zapomnieć o złych przeżyciach, które prześladowały ją od rana. Tłumaczyła sobie, że to tylko nerwy. Ostatnio nie mogła narzekać na brak stresujących sytuacji.

Faktycznie, ilu ludzi byłoby na tyle szalonych, by brać się do odnawiania domu i jednocześnie podejmować nową, odpowiedzialną pracę? Nie mówiąc o planowaniu uroczystego ślubu. Na domiar złego, do redakcji właśnie zaczęła napływać fala korespondencji z agencji informacyjnych. Dotychczas wiadomości o jej zaręczynach nie przedostały się do prasy, ale ostatnie dwa tygodnie spędziła, wstrzymując oddech.

W ciągu minionych pięciu lat jej publiczny wizerunek stopniowo zmieniał się z pogrążonej w bólu wiernej żony w bojowniczkę o prawa zakładników.

W ostatniej ankiecie „San Francisco Chronicle” znalazła się w grupie dziesięciu najbardziej podziwianych kobiet. Powszechny szacunek, zamiast napawać dumą, coraz bardziej ją przytłaczał.

Znów upiła szampana. Ciekawe, co pomyślą czytelnicy „Chronicle”, kiedy odkryją, że uwielbiana przez nich pani redaktor nie tylko sypia ze swym architektem, ale zamierza wyjść za niego za mąż.

- Wyglądasz, jakbyś była setki mil stąd - szepnął tuż przy jej uchu znajomy głęboki głos.

Alanna odwróciła się i uśmiechnęła do Jonasa. Nie miał klasycznej urody Mitcha, ale jego wyraziste rysy świadczyły o sile charakteru. Wyraz oczu dowodził inteligencji i zdecydowania, delikatne zmarszczki wokół nich zdradzały, że Jonas nie skąpi nikomu uśmiechów. Podobały jej się zwłaszcza jego usta. Mocne, stanowcze, a co najważniejsze, Alanna nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała je zaciśnięte ze złości.

- Myślałam o tych wszystkich sprawach, które muszę załatwić w związku ze ślubem. - No, dobrze, właściwie nie była to cała prawda. Ale przecież kobieta ma prawo do sekretów. Nawet przed narzeczonym.

- Oferta porwania jest wciąż aktualna.

- Nie - zaprotestowała wbrew sobie. - Nasi przyjaciele i rodziny poczuliby się obrażeni.

- To twój ślub, Alanno. Twoje święto. Nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty.

- Wiem. Ale wszyscy uważają, że takie wydarzenie należy odpowiednio uczcić. Skoro już zdecydowaliśmy się na uroczysty ślub, powinniśmy się tego trzymać.

Jonas wzruszył potężnymi ramionami. W ciemnogramatowym garniturze w delikatne prążki wyglądał na wyższego, silniejszego, bardziej władczego niż kiedykolwiek.

- Jeśli chcesz, żeby wszystko odbyło się w wielkim stylu, to w porządku. W każdym razie nie musisz się obawiać, że twój namiętny, opanowany żądzą narzeczony rzuci się na ciebie na parkiecie na oczach zgromadzonych gości.

Patrzył na nią wyzywającym wzrokiem, który zaniepokoiłby ją może, gdyby nie znała Jonasa jako wyjątkowo równoważonego mężczyzny.

- Zawsze zachowujesz się jak skończony dżentelmen - zauważyła.

- Być może na tym właśnie polega mój cholerny problem - mruknął pod nosem.

- Słucham? - Alanna zmarszczyła brwi, przekonana, że musiała coś źle zrozumieć.

- Nieważne - odparł ze swym zwykłym uspokajającym uśmiechem, ale w jego oczach pojawił się dziwny błysk. Ciekawe, dlaczego nigdy przedtem nie zauważyła, jak on umiejętnie potrafi ukrywać swoje myśli. - Po prostu głośno myślałem. - Wyjął smukły kieliszek z jej dłoni i postawił na tacy przechodzącego kelnera. - Mam wrażenie, że po tym, jak pokornie wysłuchałem twojej ciotki wyliczającej twoje zalety, ani razu nie przerywając, by ujawnić niektóre z twoich mniej znanych kobiecych talentów, należy mi się taniec z własną narzeczoną.

- Już myślałam, że nigdy mi tego nie zaproponujesz. - Alanna dała się poprowadzić do tańca. Zazwyczaj w jego uścisku czuła się bezpieczna, ale teraz, kiedy ich ciała przylgnęły do siebie, zeszywniała. Dzisiejszego wieczoru Jonas był jakiś inny. Niemal... groźny.

Ale to śmieszne, doszła do wniosku, wtulając się w muskularne ciało i wciągając w nozdrza nie dający się określić znajomy męski zapach. To przecież Jonas.

Spokojny, godny zaufania Jonas.

To wargi Jonasa muskały jej skronie. Jego ciepły oddech rozwiewał włosy. Jego dłonie przesuwaly się w dół jej pleców, chwycaly za pośladki, unosiły jej...

- Jonas! - wykrztusiła, czując napór jego podnieconego ciała. - Co ty wyprawiasz?

- Tańczę z narzeczoną - odparł z pozorną nonszalancją, której kłam zadawała jego pulsująca męskość.

Cały wieczór rozmyślał, w jaki sposób udowodnić jej, że nie jest nudnym, beznamiętnym mężczyzną, za jakiego najwioczniej go uważała. Ale jego plan obrócił się przeciwko

niemu. Teraz, kiedy czuł jej uległe ciało przy swoim, z trudem nad sobą panował.

Co, u licha, w niego wstąpiło? - zastanawiała się Alanna. Kiedy chwycił płatek jej ucha między zęby, uznała, że powinna to przerwać.

- Ile szampana wypiełeś?

- Tylko pół kieliszka. Nie potrzebuję alkoholu, kiedy jestem przy tobie, Alanno. Ty mi wystarczasz. - Pochylił głowę i przywarł ustami do jej warg. - Patrzenie na ciebie, dotykanie cię odurza mnie bardziej niż szampan czy porto.

- Co ja słyszę! - Przytuliła się do niego jeszcze mocniej. - Nie miałam pojęcia, że jesteś poetą.

- Mam wspaniałą muzę... Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię pragnę? - spytał, chowając twarz w zagłębieniu jej szyi. Tajemniczy zapach perfum Alanny przywodził na myśl żar i seks. Jonas zapragnął zawlec ją do ciemnego, wilgotnego lasu i tam się z nią kochać.

Kiedy poczuła jego język na skórze, dreszcze podniecenia przepłynęły przez nią falą. Nigdy nie spodziewała się takiego wybuchu namiętności. Nie u Jonasa. W głowie jej wirowało. Uświadomiła sobie, że chciałyby zbadać to nieoczekiwane zjawisko dokładniej.

- Mam pomysł. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego warg pomalowanym na brzoskwińowo paznokciem. Dlaczego nigdy dotąd nie zauważyła, jak zmysłowe są jego usta? Ujął jej dłoń i przycisnął wargi do pachnącej skóry po wewnętrznej stronie nadgarstka.

- Jaka szkoda, że nie jesteśmy sami. - Tłumiony ogień w jego zazwyczaj spokojnych oczach podniecił Alannę bardziej, niż uważałyby to za możliwe. Rozbudził pragnienia, które bezpiecznie ukryła, namiętności, o których zdążyła dawno zapomnieć.

- Wiesz - szepnęła - teraz, kiedy o tym wspomniałeś, poczułam, że boli mnie głowa.

- Naprawdę?-Uniósł ciemne brwi.

- To wygląda na migrenę. - Czy ten cichy, zdławiony głos naprawdę należał do niej? - Chyba powinnam wrócić do domu. - Ich oczy się spotkały.

- Do łóżka - dodał Jonas.

Zadrzała. Pokój, miasto, cały świat zakołysały się nagle.

Uniosła się na palcach i dotknęła ustami jego warg.

- Do łóżka.

- Nie jestem bohaterem.

Mitch usiadł wygodnie na połączanym fotelu i wyciągnął przed siebie długie nogi. W rekordowym czasie dwunastu godzin przewieziono go incognito do bazy amerykańskich wojsk lotniczych w Wiesbaden. Przed powrotem do Stanów czekała go rozmowa z pracownikiem wywiadu. Przeszywał wściekłym wzrokiem swoje zbolałe stopy w nowych lakierkach. Wygodne mokasyny zabrano mu pierwszej nocy po porwaniu i przez cały okres niewoli trzymano boso, by zapobiec próbom ucieczki. Chociaż bardzo chciał je zdjąć, niechętnie doszedł do wniosku, że bolące nogi to niezbyt wysoka cena za powrót do cywilizacji.

- Spróbuj powiedzieć to amerykańskiemu społeczeństwu - zauważył sucho Daniel S. Buckner, szef biura CIA.
- Oni chcą bohatera, Cantrell. Wydaje się, że nie masz wyjścia.

- Kto powiedział: „Nieszczęśliwa jest ziemia, która potrzebuje bohaterów”? - odparował Mitch. - Zrozum, jestem gotów powiedzieć ci wszystko, co wiem, a nie jest tego wiele, do diabła. Ale potem chciałbym po prostu wrócić do mego życia. Do żony, do której wciąż nie wolno mi zadzwonić.

Starszy mężczyzna wrzucił tylko ramionami.

- Nie chcemy, by ktokolwiek dowiedział się o twoim uwolnieniu, zanim złożysz raport.

Wyjął z kieszeni paczkę papierosów i wyciągnął ją w kierunku Mitcha. Gdy ten odmówił, Buckner zapalił, odchylił się do tyłu i obserwował Mitcha przez chmurę błękitnego dymu.

- No dobrze - powiedział - zacznijmy od dnia porwania.

Mitch jęknął. Jeśli będą przesłuchiwać go w takim tempie, będzie zgrzybiałym starcem, zanim wróci do domu, do Allie.

- Tego dnia przypadała rocznica naszego ślubu - zaczął, nie starając się ukryć narastającego gniewu. - Właśnie szliśmy na kolację.

- Dokąd?

- Do „Commodore”. - Do diabła z etykietą. Mitch kopnięciem zrzucił buty. Zapowiadała się długa noc.

Krótką jazda do domu Alanny wydawała się nie mieć końca.

- Nareszcie - powiedział z ulgą Jonas. Ściągnawszy krawat, rzucił go niedbale na inkrustowaną kością słoniową poręcz krzesła, które kupił Alannie w prezencie zaręczynowym. - Myślałem, że nigdy się stamtąd nie wydostaniemy.

- Rzeczywiście wyglądałeś tak, jakby ci się spieszyło. - Alanna zrzuciła z ramion czarny kaszmirowy płaszcz. Ziębła w drodze z samochodu do domu, ale żar w ciemnych oczach Jonasa rozgrzał ją do głębi.

- Czasami. - Wziął jej płaszcz i powiesił go na wieszaku z miedzi i kości słoniowej. Ogarniało go coraz większe podniecenie. Stłumił je. Na razie. - Ale są rzeczy, które wolę robić bardzo, bardzo powoli.

Zachowywał się inaczej niż zwykle; Alanna obserwowała Jonasa ukradkiem spod opuszczonych rzęs. Zawsze promieniała z niego nieugięta siła. Między innymi dlatego ją pociągał. Do tej pory pokrywał ją jednak łagodnością, która uspiła

jej instynkt samozachowawczy na tyle, że zdążyła się w nim zakochać.

Ale dzisiejszego wieczoru... dzisiejszego wieczoru Jonas emanował taką męskością, że obawiała się o siebie. Zadrzała, choć nie z zimna.

- Zmarzłaś? - spytał.

- Nie - wyszeptała. Poważne brązowe oczy patrzyły na nią uważnie. To spojrzenie odbierało jej odwagę i podniecało zarazem. - Mam wrażenie, że płonę.

Uśmiechnął się powoli, zmysłowo.

- A noc dopiero się zaczyna. - Zanim zorientowała się, co on zamierza, wziął ją na ręce i skierował się na schody.

- Jonas! Co ty wyprawiasz?

- A jak myślisz? - spytał, wchodząc do sypialni. Postawił Alannę obok białego łóżka z kutego żelaza i zajął się zapalaniem świec. - Uwodzę moją narzeczoną.

Zatrzymał się na chwilę przy szafie, w której wisała jej ślubna suknia - koronkowa mgiełka w kolorze kości słoniowej przybrana perełkami. Początkowo nie zgadzała się na tradycyjny strój panny młodej. Przecież była już raz mężatką. Ale Elizabeth uznała, że skoro Alanna za pierwszym razem po prostu uciekła z Mitchem, teraz ma prawo do spełnienia dziewczęcych marzeń o uroczystym ślubie. I choć Alanna wciąż miała wątpliwości, jedno spojrzenie w lustro przymierzami w ubiegłym tygodniu sprawiło, że przyznała rację byłej teściowej.

- Obiecasz mi coś? - spytał Jonas, bawiąc się przezroczyстым welonem.

- Co?

- Że podczas nocy poślubnej będziesz miała na sobie tylko obrączkę, perły i welon.

Obraz, który mignął w jej umyśle, był tak zmysłowy, że ugięły się pod nią kolana.

- Dobrze - wykrztusiła cichym, drżącym głosem.

Stał teraz tak blisko, że Alanna nie była w stanie rozróżnić, czy to jej serce bije tak gwałtownie, czy jego.

- Kocham cię, Alanno. - Muskał jej nagie ramiona dotykając tak lekkim jak deszcz, który właśnie zaczął padać za oknem. - Pozwól mi pokazać, jak bardzo.

- Och, tak. - Z trudem łapała oddech. Usłyszała szmer zamka błyskawicznego. Po chwili góra jedwabnej sukienki opadła do talii. Kolejnym sprawnym ruchem pozbawił ją jedwabnego stanika bez ramiączek.

Ciemne spojrzenie Jonasa błędziło po jej nagich piersiach. Oczy płonęły. Poddając się tej męskiej ocenie, Alanna czuła się rozkosznie zepsuta.

- Czy mówiłem ci już, że uwielbiam twoją skórę? - spytał.

- Nie opala się. Nigdy. Nawet w... - Nagle ucichła. Uprzytomniła sobie, że właśnie miała wspomnieć o Bejrucie. Choć Jonas zachęcał ją do rozmów o tamtych dniach i o małżeństwie z Mitchem, ten temat nigdy nie przekraczał progu sypialni.

Jonas dostrzegł ból w jej oczach, ale powstrzymał się od komentarza.

- Opalenizna jest przereklamowana. Robią się od niej piegi. - Pogładził jej ciało. - Nie mówiąc o przedwczesnych zmarszczkach. Moja ciotka Kathleen uwielbiała się opalać. Teraz, w wieku pięćdziesięciu lat, wygląda jak żywa reklama garbarni. A twoja kremowa skóra kojarzy mi się z porcelaną.

Pochylił głowę i złożył pocałunek na twardniejącym sutku. Muskły jego brzucha napięły się.

- Cofam to. - Teraz zajął się drugą piersią, obdarzając ją równie słodką pieścizotą. - Porcelana jest zbyt twarda. Zbyt zimna. Twoja skóra przypomina jedwab. - Kiedy językiem

przesunął po nabrzmiątych piersiach, z jej rozchylonych warg wydarł się zduszony jęk. - Ciepły, delikatny jedwab.

- Jonas... - Przycisnęła dłonie do jego piersi. Potrzebowała czasu, by zrozumieć, co się z nią dzieje.

Jonas spojrział na jej śliczną twarz. Duże, „zielone” oczy były teraz ciemne i oszołomione.

- Chcesz, żebym przerwał?

- Tak. Na chwilę, aż złapię oddech. - Jej palce, na przekór słowom, zmagaly się niezdarnie z guzikami jego koszuli. - Cofam to. Nie przerywaj. - Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek pragnęła, nie, potrzebowała, mężczyzny tak bardzo jak Jonasa w tej chwili. - Nie wiem. Wszystko stało się nagle takie inne. Takie pogmatwane.

Chciała odwrócić wzrok, ale Jonas odchylił jej głowę do tyłu, zmuszając do spojrzenia mu w oczy.

- Mogę coś zaproponować?

- Co takiego? - spytała z wahaniem.

Jego palce prześlizgiwały się po jej szyi, obojczyku, piersiach, żebrach, podążając uwodzicielsko w dół brzucha.

- Po prostu odpręż się i popłyń z prądem.

Alanna dopiero teraz uświadomiła sobie, że wychodząc za Mitcha, była niewiarygodnie naiwna. Ponieważ zawzięła się, by wszystko zmienić, przysięgła sobie, że nigdy więcej nie padnie ofiarą, nigdy więcej nie okaże słabości. Przejęła kontrolę nad swoim życiem ze stanowczością, którą odbierano jako obsesję. Ostrzeżenia przyjaciół nie powstrzymały jej w dążeniu do celu, którym było stać się silną. Pewną siebie. Kompetentną.

Wiedziała, że nie jest już słodką, ustępliwą kobietą, która przyglądała się bezradnie, jak jej uwielbianego męża wrzucają do samochodu w Bejrucie. I zdawała sobie sprawę, że nawet gdyby chciała, nigdy już nie będzie taka.

Ale dzisiejszej nocy wszystko wyglądało inaczej.

Usta Jonasa przywarły do jej ust. Od tego pocałunku zawirowało jej w głowie. Chwyliła go za ramiona w obawie, że upadnie. Nie pomogło. Czuła, że spada lekko jak piórko w podmuchach ciepłego wiatru, aż dotknęła plecami świeżej kwiecistej pościeli. Nie była już w stanie myśleć. Pozostały tylko doznania. Uczucia. Żar.

Dłonie Jonasa dotykały, gładziły, pobudzały. Usta pieściły, kusiły, czarowały. Jej ciało wydawało się pozbawione kości, podatne na jego coraz bardziej natarczywy dotyk. Skóra Alanny była gorąca, gładka i wilgotna pod jego dłońmi. Jego wargi błędziły po jej piersi. Wygięła się w łuk, wplatając palce w jego włosy. Ale on, niczym żywe srebro, nigdy nie zostawał w jednym miejscu na tyle długo, by ją zaspokoić.

Kiedy poczuła wilgotny język na brzuchu, wydała z siebie zduszony okrzyk, a gdy zębami delikatnie muskał płonącą skórę wnętrza ud, zawołała jego imię. Jego ciepły oddech drażnił ją. Język doprowadził ją na krawędź przepaści.

Takiej właśnie chciał. Oszołomionej namiętnością, podnieconej rozkoszą. Jonas dźwignął się na łokciach. Patrząc na nią, czuł się jak pogański zdobywca.

Zdawał sobie sprawę, że Alanna nigdy nie zapomni o swoim mężu. I pogodził się z tym. Ale był zdecydowany na zawsze wymazać wspomnienie Alanny o Mitchu Cantrellu w jej łóżku. Chciał wypalić dotyk rąk Cantrella, smak jego pocałunków. Chciał mieć ją wyłącznie dla siebie. Nie tylko jej ciało. Wszystko - jej umysł, serce i duszę.

- Powiedz mi - wziął głęboki oddech - powiedz mi, czego chcesz?

Później, kiedy powróciła jej zdolność myślenia, Alanna zdała sobie sprawę, że to co przeżyła z Jonasem tej nocy, związało ich bardziej, niż była w stanie sobie wyobrazić.

W tej chwili wiedziała tylko, że jeśli nie będzie go miała zaraz - natychmiast - na pewno umrze.

- Ciebie. Chcę ciebie.

Nic nie przygotowało jej na nagły wybuch żądzy. Myślała, że poznała namiętność. Wierzyła, że doświadczyła pożądania. Ale myliła się. Nikt nigdy nie dał jej aż tyle. Nikt nigdy nie wziął tyle od niej.

Gwałtownie ściągała z niego ubranie, zachłanne ręce drażniły jego skórę, podsycając płomienie, które udawało mu się skryć. Aż do teraz.

Ciężki zapach namiętności wypełnił powietrze, mieszając się ze słodką wonią wanilii ze świec i zapachem deszczu. Spletli się w uścisku. Skóra ocierała się o skórę. Oddechy mieszały się. Ciała płonęły miłosnym żarem.

Teraz jej ręce i nogi owinęły się wokół niego, otaczając go jak ciepły jedwab.

- Kocham cię - powiedzieli jednocześnie.

Chciał obserwować jej twarz, widzieć namiętność w jej oczach w chwili spełnienia, ale jego własne spojrzenie było zamglone. Wdzierał się w nią coraz głębiej i głębiej. Kiedy pomyślał, że nie wytrzyma już ani chwili, Alanna otworzyła gwałtownie oczy i wydała nagły okrzyk.

Na widok zdziwienia w tych wirujących zielonych głębiach Jonas nakrył jej drżące usta swymi wargami i poddał się rozkoszy zaspokojenia.

Leżeli spleceni w uścisku. Nadzy, wyczerpani i nasyceni. Świece się wypaliły. Deszcz wciąż spływał po szybach i uderzał cicho o dach. W pokoju zrobiło się chłodno, ale Jonas i Alanna byli zbyt rozleniwieni, by sięgnąć po kołdrę, która spadła na podłogę.

- Czuję się jak rozpustnica - powiedziała, gdy tylko odzyskała głos.

Przejechał dłonią od jej ramienia aż do uda.

- Rozkoszna rozpustnica.

Jakim cudem ten lekki dotyk mógł tak szybko wzbudzić w niej pożądanie?

- Muszę ci się do czegoś przyznać - szepnęła.

- Tak? - Spojrzał na jej zarumienioną twarz. Zielone oczy promieniały radością. Dostrzegł w nich również zmieszanie.

- Chyba cię nie doceniłam.

- To znaczy?

Przejechała paznokciem po jego torsie. Zapach chłodnej, wciąż wilgotnej skóry przypominał o niedawnych pieszczotach.

- Trudno to wyjaśnić. - Przycisnęła wargi do jego piersi.

- Nie chciałabym, żebyś mnie źle zrozumiał.

Dzięki niedawno podsłuchanej rozmowie rozumiał Alannę aż za dobrze. Doszedł jednak do wniosku, że nie ma sensu zmuszać jej do mówienia tego, o czym tak wymownie zapewniło jej ciało. Pochylił głowę i złożył lekki pocałunek na jej skroni.

- Nie musisz niczego wyjaśniać. Chyba że chcesz mi dać delikatnie do zrozumienia, że odwołujesz ślub.

- Żartujesz? - Wybuchnęła gardłowym, zmysłowym śmiechem, którego Jonas nigdy przedtem u niej nie słyszał.

- Jesteś mężczyzną, o jakim marzą wszystkie kobiety... Intelligentnym, z poczuciem humoru, dobrym zawodem. Jesteś również wyjątkowo delikatny, miły i taktowny...

- Czuję się jak skaut - poskarżył się.

Pocałowała go. Był to długi, delikatny pocałunek, po którym zapragnął jej znów. Przy niej czuł się jak osiemnastolatek.

- Jeszcze nie skończyłam. Jesteś również niewiarygodnie zmysłowy. - Pokręciła głową ze zdziwieniem. - Cicha woda. Kto by pomyślał, że w tym spokojnym, statecznym ciele bije serce szalonego kochanka?

- To brzmi o niebo lepiej.

- Nie rozumiesz? - powiedziała poważnie Alanna. -

Właśnie to niewiarygodne połączenie stateczności i pasji czyni z ciebie tak atrakcyjną zdobycz. Jesteś ucieleśnieniem kobiecych marzeń, Jonasie Harte... Niczym księżę z bajki.

- Przypomnij mi, że bym przed naszym ślubem oddał broję do wypolerowania.

Alanna ze śmiechem położyła dłoń na jego piersi. Błyszczące oczy wpatrywały się długo i leniwie w jego nagie ciało rozciągnięte w pogniecionej pościeli.

- Nie przejmuj się - powiedziała, kładąc się na nim - chyba wolę cię takiego jak teraz.

Pogłaskał ją po głowie.

- Nigdy już nie będę się ubierał.

- Nie sądzisz, że w San Francisco jest na to zbyt chłodno? Jego uśmiechnięte wargi zbliżyły się do jej ust.

- Moja seksowna żona nie pozwoli mi zmarznąć.

Zadzwonił telefon. Jonas pieścił jej plecy, wodząc w górę i w dół po delikatnych kostkach kręgosłupa. Jej skóra znów zapłonęła.

- Chyba powinnam odebrać - szepnęła Alanna.

- Zaraz przestanie. - Kiedy chwycił jej dolną wargę między zęby, poczuła skurcz między nogami.

Telefon wciąż dzwonił.

- Do diabła. Przykro mi. - Podniosła słuchawkę z hebanowego nocnego stolika. - Przywykłam odbierać każdy telefon.

- Nie dodała, że nauczyła się tego, kiedy czekała bezradna przy milczącym aparacie na wieści o Mitchu.

.- Załatw to szybko. - Jonas odgarnął jej włosy i pocałował w szyję. - W drodze rewanżu pozwolę ci teraz zająć się mną.

- Masz to jak w banku - zgodziła się natychmiast. - Halo? - Przez długą chwilę słyszała tylko syk przewodów charakterystyczny dla połączeń międzymiastowych. - Kto mówi?

- To na pewno omyłka. - Jonas oparł ją o siebie i objął dłońmi jej piersi. - Odłóż słuchawkę.

- Ale to zamiejskowa.

- Allie? - Odezwał się wreszcie czyjś głęboki głos.

Jonas natychmiast wyczuł, że coś się stało.

- O Boże... Mitch? - Mówiła urywanym szeptem, wyraźnym w nagłej ciszy sypialni, ale nie do usłyszenia na odległość.

- Allie? - powtórzył Mitch głośno, jakby to miało sprawić, że jej głos będzie wyraźniejszy. - To ja, Allie, Mitch. Twój kochający mąż. Te kanale nareszcie mnie wypuściły, najdroższa. Wracam do domu!

Rozdział

3

To na pewno głupi żart, pomyślała Alanna. Wybryk jakiegoś stukniętego dowcipnisa. Mitch był martwy. Tak utrzymywali tajni agenci CIA w Syrii i Jordanii. Ich doniesienia potwierdził Departament Stanu.

- Mój mąż nie żyje - oświadczyła. Jej dłonie i głos drżały.
- Jeśli kiedykolwiek jeszcze ośmielisz się do mnie zadzwonić, złożę skargę na policji.

- Allie, najdroższa, to naprawdę ja. - Mitch nie dawał za wygraną. - Jak mawiał Mark Twain, doniesienia o mojej śmierci były mocno przesadzone.

Jonas usiadł i uważnie obserwował Alannę. Była blada jak płótno. W oczach dostrzegł ból przemieszany z nikłą nadzieją.

- To nie możesz być ty. To niemożliwe.

- Allie, ile razy mówiłem, że trudności udaje mi się pokonać natychmiast, ale rzeczy niewykonalne zajmują mi trochę więcej czasu?

- To ty, Mitch? - spytała, nie wiedząc już, co myśleć o tym wszystkim.

- To naprawdę ja, kochanie. We własnej osobie¹ - potwierdził pogodnie.

Coś w głębi duszy mówiło jej, że to prawda, że Mitchowi udało się w końcu uciec. Ale zdrowy rozsądek wciąż protestował.

wał. Przez te lata odebrała tak wiele dziwnych telefonów, że nie mogła przyjąć jego słów za dobrą monetę.

- Powiedz mi coś o nas - upierała się. - Coś, o czym nie wiedziałyby prasa.

Mitch zamyślił się. Kiedy jego słodka, zgodna żona zdążyła stać się tak nieufna? Doszedł do wniosku, że odpowiedź narzuca się sama. Gdy porwano jej męża.

- Dałem ci tulipany. - To nie było takie trudne. Obraz Alanny z naręczem barwnych kwiatów, wyglądającej jak uosobienie wiosny, trzymał go przy życiu.

- Pisali o tym w „Los Angeles Herald Examiner”. - Każdy artykuł, każdy akapit, każde słowo, które napisano o porwaniu Mitcha, wypaliło się w jej umyśle na zawsze.

Mitch spróbował ponownie.

- Tego dnia miałeś wykłady z Tukidydesa. Kiedy próbowałem popisać się swoją wiedzą, uparłeś się, że nie chcesz rozmawiać o greckich historykach, wojnie, a nawet o telewizji.

W jej sercu zaświtał promyk nadziei. Ale przeżyła już tak wiele fałszywych alarmów.

- „People Magazine” - powiedziała.

- Do diabła, Allie! - Nie, zmiłogował się Mitch. Przecież nie czekał przez cały ten czas, nie pokonał tych wszystkich trudności tylko po to, by się na nią wydierać.

- No, dobrze - westchnął z rezygnacją. - Spróbujmy tego. Powiedziałaś, że po wielu latach, kiedy, starzy i siwi, będziemy siedzieć na ganku, patrząc na wnuki bawiące się na kłombach w berka, chciałybyś wspominać naszą rocznicę ślubu jako dzień niezwykły.

- O Boże! - Alanna przycisnęła dłoń do piersi. - To naprawdę ty! Gdzie jesteś?

W słuchawce coś zatrzęszczało.

- Allie, najdroższa, nie słyszę cię... Do diabła z tymi telefonami - wściekał się Mitch. - Kochanie, muszę się spieszyć,

zanim przerwą połączenie. Zaraz wsiadam w samolot sił powietrznych. Jutro będę w hotelu „Mayflower” w Waszyngtonie. Tam się spotkamy, dobrze? Przez ostatnie pięć lat zajmowałem się wyłącznie planowaniem obchodów rocznicy ślubu, które nam tak gwałtownie przerwano.

- Ale... - zanim skończyła, telefon zamilkł. Utkwiła w niego wzrok.

Jonas nie mógł już dłużej milczeć.

- Alanno. - Ujął jej podbródek, zmuszając, by spojrzała na niego. Drżała, a jej oczy były mroczne i szkliste. - Alanno - powtórzył, potrząsając nią lekko. - Kto to był?

Miała wrażenie, że tonie. Z wysiłkiem wzięła kilka głębokich wdechów.

- To był Mitch - wykrztusiła.

- Jesteś pewna?

- C... całkowicie - wyjąkała. - O Boże, Jonas. On wiedział. Wiedział o wnukach. - Poczowała ucisk w gardle. Zaczepnęła kolejny życiodajny łyk powietrza. -I o ogrodzie.

- Przygotuję ci drinka. Odrobina brandy dobrze ci zrobi.

- Nie. - Kiedy potrząsnęła głową, kasztanowe włosy musnęły policzki o barwie popiołu. - Muszę... - Zamilkła i obrzuciła pokój nie widzącym spojrzeniem. - Chciał, żebyśmy się spotkali... Muszę się pakować... Jechać...

To tylko zły sen, przekonywał się Jonas. Zamrugał. Potem się mocno uszczypnął. Kiedy wszystko pozostało tak jak przedtem, serce mu zamarło.

- Dokąd jechać? - Zawsze był dumny z tego, że umie panować nad głosem. - Skąd dzwonił?

Alanna utkwiła wzrok w Jonasa, zupełnie jakby nie miała pojęcia, kim jest. I co robi tutaj, w jej łóżku.

- Nie wiem.

- To skąd wiesz, dokąd jechać? - spytał łagodnie.

Dobre pytanie, przyznała w duchu. Jonas nigdy nie tracił

zimnej krwi. Był zawsze taki opanowany. Między innymi dlatego się w nim zakochała. I zgodziła poślubić.

- Jutro będzie w Waszyngtonie. - Mówiła teraz pewniejszym głosem, ale wciąż bardzo cicho. - Powiedział coś o samolocie wojskowym.

- To jakaś bzdura - upierał się. - Pozwól mi zadzwonić do kogoś, kto mógłby to sprawdzić.

- Ja zadzwonię.

Alanna chciała być sama podczas rozmowy z Kyle'em Fieldsem, łącznikiem Departamentu Stanu z rodzinami zakładników. Może to śmieszne, ale rozmawiając z Kyle'em o Mitchu w obecności Jonasa, czułaby się jak cudzołożnica. Wstała z łóżka na drżących nogach i otuliła się jedwabną podomką w kolorze kości słoniowej, którą Jonas podarował jej w ubiegłym miesiącu na urodziny.

- Jonas - odwróciła się - zrobisz coś dla mnie?

- Wszystko, co zechcesz.

- Mógłbyś pójść do kuchni i zaparzyć nam kawy? Zapowiada się bardzo długa noc.

Ta delikatna odprawa zabolęła go, ale nie zdradził swoich odczuć.

- Jasne. - Podeszedł do szafki i wyjął stamtąd parę zniszczonych dżinsów. Choć on i Alanna formalnie nie mieszkali razem, przez ostatnie kilka miesięcy w jej domu pojawiły się jego ubrania, a ona trzymała niektóre rzeczy na łodzi. - Przynieść ci ją tutaj?

- Zejdę na dół.

Wzruszył ramionami z pozorną obojętnością.

- Jak sobie życzysz. - Odwrócił się w drzwiach. Na widok Alanny, siedzącej bezwładnie w fotelu, serce mu się ścisnęło.

- Alanno - jej imię zawisło w powietrzu na długą chwilę - jeśli będziesz czegoś potrzebowała, czegokolwiek, po prostu zawołaj.

- Nic mi nie będzie - upierała się. - Jonas?

Był to zaledwie szept, ale zabrzmiał wyraźnie w ciszy sypialni. Wyglądała na taką bezradną, taką samotną. Jonas musiał wcisnąć ręce w kieszenie spodni, by powstrzymać się od wzięcia jej w ramiona.

- Tak?

Usiłowała się uśmiechnąć, ale oczy miała pełne łez.

- Dziękuję ci. Za wszystko.

Odpowiedział równie smutnym uśmiechem.

- Zawsze do usług.

Alanna przez chwilę słuchała jego kroków na schodach, szumu lejącej się wody w kuchni. Potem, wziawszy głęboki oddech, nakręciła numer, który znała na pamięć.

Jonas był bliski szaleństwa. Rozmawiała przez telefon ponad pół godziny. Ile czasu trzeba, by sprawdzić, czy ktoś zrobił jej głupi dowcip? Czyjej mąż żyje? Były mąż, poprawił stanowczo. Krótkie małżeństwo Alanny z Mitchem Cantrellem dobiegło końca w momencie, gdy trzy lata temu Departament Stanu wydał oświadczenie o jego śmierci.

To nie mógł być Cantrell, przekonywał siebie Jonas. To kolejny dowcipniś. Za trzy krótkie tygodnie Alanna Cantrell będzie należała do niego. Na zawsze.

Potem przypomniał sobie nikłe światełko nadziei w jej oczach, kiedy dotarło do niej, że to może być Mitch, i poczuł ukłucie zazdrości. Co z niego za mężczyzna, by być zazdrosnym o ducha?

Zamierzał właśnie wejść na górę i sprawdzić, co się dzieje, kiedy Alanna pojawiła się w kuchni. Sprawiała wrażenie jeszcze bardziej oszołomionej.

- To prawda - odpowiedziała na jego nieme pytanie.

- Rozumiem. - Nalał jej kawy. Czy to możliwe, że minęło zaledwie pół godziny? - zastanawiał się, dodając cukier

i śmietankę, tak jak lubiła. Wydawało mu się, że upłynęły wieki.

Stali w przeciwnych krańcach kuchni. Zapadła ciężka cisza. Zdenerwowanie Alanny było widoczne gołym okiem.

- To chyba nie najlepszy pomysł - odezwała się wreszcie, widząc, że Jonas wlewa sporą porcję brandy do jej filiżanki.

- Na wszelki wypadek. - Przeszedł przez kuchnię z filiżanką w dłoni. - Brandy powinna zniwelować skutki kofeiny. A poza tym wciąż wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- A to dopiero zwięzła analiza. - Alanna wzięła filiżankę. Kiedy ich palce się zetknęły, odczuła ciepło, które, jak sądziła, zostawili na górze w łóżku. - Chyba rzeczywiście widziałam, w pewnym sensie.

Opadła na kuchenne krzesło i mocno objęła dłońmi filiżankę. Upiła łyk. Kawa była mocna i gorąca. Doskonała. Wszystko, czego się Jonas tknął, robił doskonale. Widziała, jak trzy razy mierzy deski przed ucięciem, widziała, jak maluje parapety z niemal nabożnym skupieniem.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Brandy rozlewała się po jej żyłach, rozgrzewając krew, uspokajając bolesne bicie serca.

- Nie wiem, co powiedzieć - odparła szczerze.

Jonas przykucnął obok i przejechał kciukiem po jej policzku.

- Może powinnaś zacząć od tego, skąd dzwonił Mitch. - Jonas czuł się dumny z tego, że jest w stanie wymawiać imię rywala bez zająknięcia. - Zakładam, że nie z Libanu.

- Nie. - Alanna odetchnęła głęboko. - Dzwonił z Niemiec. Nie bardzo to wszystko rozumiem, ale po uwolnieniu dotarł do ambasady. Dwa dni temu przewieziono go do Niemiec.

- Dwa dni? - powtórzył Jonas z niedowierzaniem. - Potrzeba było aż dwóch dni, żeby cię zawiadomić?

- Najwidoczniej musieli go najpierw przesłuchać.

Choć przerażony myślą, że mógłby utracić Alannę, Jonas był oburzony na biurokratów, przez których nie mogła natychmiast dowiedzieć się prawdy.

- To obrzydliwe.

Upiła kolejny kojący łyk kawy z brandy.

- Właśnie to im powiedziałam. Departament Stanu połączył mnie z Wiesbaden - szepnęła. - Tym razem Mitch i ja rozmawialiśmy całe pięć minut, zanim przerwano połączenie.

- Jak on się czuje?

- Jest zmęczony. Zdenerwowany. Wykończony. - Zdobyła się na słaby uśmiech. - Mitch nigdy nie był niewolnikiem przepisów. Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy ignorował godzinę policyjną czy przedostawał się na terytoria, na które dziennikarze nie mieli wstępu. Swoją lekkomyślnością doprowadzał szefów do szału.

- Mogę to sobie wyobrazić - powiedział Jonas łagodnie.

- Wciąż grozili, że odesłają go do Stanów. Ale oczywiście nie zrobili tego.

- Nigdy by do tego nie doszło - zauważył Jonas. - Przy najmniej dopóki przesyłał te znakomite reportaże.

Tym razem jej uśmiech był nieco pewniejszy.

- Tak zawsze mówił Mitch. - Złożyła ręce i próbowała zachować spokój, poruszając kolejny, trudny temat. - Nie mogłam mu powiedzieć o tobie. O nas - poprawiła cicho. - Nie przez telefon. To byłoby zbyt okrutne.

- Zgadzam się z tym. - Jonas wiedział, że Alanna go kocha. Z długich poufanych rozmów, które prowadzili przez ostatnie dziewięć miesięcy, wiedział również, że nie jest już młodą, naiwną dziewczyną. Choć Jonas naprawdę współczuł Mitchowi, był przekonany, że Alanna należy teraz do niego. - A więc co zamierzasz? - Zajrzał jej głęboko w oczy.

Nie mogąc znieść jego spojrzenia, uciekła wzrokiem. Przy-

pomniała sobie, co czuła, kiedy się kochali. Ich zespolenie było takie radosne. Cudowne. I właściwe.

- Z samego rana muszę pojechać do Waszyngtonu. W Różanym Ogrodzie Białego Domu ma się odbyć niewielka uroczystość. Już dzwoniłam do Elizabeth. Jest kompletnie oszłamiona. Oczywiście pojedzie ze mną.

- Naturalnie - zgodził się. Ciekawe, jak zachowa się Elizabeth Cantrell teraz, gdy na widowni znów pojawił się jej syn. Wstał i sięgnął do szuflady, w której Alanna trzymała książkę telefoniczną. - Zadzwoń i zamówię nam bilety.

- To miło z twojej strony - powiedziała z roztargnieniem. Właśnie myślała o tym, jak Elizabeth zaczęła szlochać, kiedy dowiedziała się o uwolnieniu Mitcha. Nigdy przedtem nie słyszała płaczącej teściowej. Nawet na mszy za syna.
- Nie byłabym w stanie zapamiętać godzin i numerów lotów.
- Nagle dotarł do niej sens słów Jonasa. - Jak powiedziałeś? Nam?

Właśnie kartkował książkę telefoniczną.

- Oczywiście.

- Jonas, nie możesz ze mną lecieć.

- Dlaczego?

- Dlatego, że nawet nie wiem, czy Mitch zrozumie, że nie jesteśmy już małżeństwem. Z pewnością nie zamierzam powitać go po pięciu latach niewoli z narzeczonym u boku.

- Nie jestem bez serca, Alanno. Oczywiście nie będę stał u twego boku w Różanym Ogrodzie, kiedy prezydent będzie dekorował twego byłego męża medalem. Ale jeśli myślisz, że pozwolę ci przejść przez wszystko samej, to się grubo mylisz.

Z płonąącym wzrokiem zaczęła przemierzać kuchnię.

- Czy nie rozumiesz, że to za duże ryzyko? Prasa na pewno by nas wytropiła.

- Postaram się, by do tego nie doszło.

- To zbyt niebezpieczne.

- Zaufaj mi.

Ile razy to słyszała? Po raz pierwszy, gdy zapewnił ją, że będzie zachwycona oranżerią, którą chciał dobudować obok kuchni. Nie trzeba dodawać, że miał rację. Było to jej ulubione pomieszczenie w domu. Następnie gdy kochali się po raz pierwszy. Wówczas rozpraszał obawy Alanny, że idąc z nim do łóżka, zdradza męża. Trzeci raz, kiedy przekonał ją, że wspólna przyszłość może być o wiele bardziej satysfakcjonująca niż życie - bez względu na to, jak pełne sukcesów - które wiedliby osobno.

- 'Wiesz, że ci ufam - szepnęła, a ta wiara i miłość błyszcząły, w jej oczach.

Tak. Wiedział o tym. Wiedział jednak również, że kiedyś obdarzała zaufaniem - i kochała - Mitcha Cantrella. Szkoda, że nie może porwać jej na jakąś odległą tropikalną wyspę, gdzie nikt by ich nie znalazł. Jonas zmusił się do uśmiechu.

- Jonas? - Wydarzenia ostatniej godziny przytłaczały Alannę. Tyle wrażeń. Tyle wspomnień. - Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

- Czego tylko sobie życzysz - zapewnił. Odłożywszy książkę telefoniczną, przeszedł przez kuchnię i chwycił Alannę delikatnie za ramiona. Płakała, nie zdając sobie z tego sprawy.

- Czy mógłbyś mnie objąć?

- Wszystko będzie dobrze, Alanno. - Wziął ją w ramiona i wtulił usta w jej włosy. - Wyjdziemy z tego.

Po bezsennej nocy o szóstej rano podjechali po Elizabeth. Alanna weszła do domu teściowej, a Jonas czekał w taksówce. Po kilku minutach wyszły na zewnątrz.

- Witaj, Jonas. - Elizabeth pozdrowiła go z wymuszoną grzecznością, zajmując miejsce obok kierowcy.

Jonas nie był zaskoczony tym chłodnym powitaniem. Domyślał się, że Elizabeth ma własny program podróży do Wa-

szynhtonu. Zdając sobie sprawę z bólu, który na pewno odczuwała przez minione pięć lat, nie zamierzał rozpoczynać walki o miłość Alanny. Przynajmniej nie przed wypowiedzeniem wojny.

- Dzień dobry - odparł. - Dobrze wyglądasz.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Dżentelmen w każdym calu, prawda, Jonas? Tak naprawdę wyglądam koszmarnie. - Wyjęła złotą puderniczkę i skrzywiła się na widok swego odbicia w lusterku. - Mitch pomyśli, że kiedy go nie było, jego matka zmieniła się w starą babę. - Głos jej się załamał. Zamknęła gwałtownie puderniczkę i odwróciła głowę, udając, że zainteresowały ją mijane widoki.

- Nieprawda - upierał się Jonas. - Wszyscy synowie wierzą, że ich matki są najpiękniejsze na świecie.

- Pochlebca.

- Nie pochlebca, tylko syn. Dobrze wiem, że Mitch Cantrell kocha swą matkę tak samo jak ja swoją.

Elizabeth spojrzała na niego z niechętnym podziwem.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Jonasie Harte. Kiedy cię poznałam, pomyślałam, że Alanna miała szczęście, spotykając cię.

- A teraz?

- Kocham mego syna, Jonas.

- To oczywiste.

- Chcę, żeby był szczęśliwy.

- Elizabeth - wtrąciła się Alanna - nie uważam, że to właściwy czas i miejsce...

- Przeciwnie, kochanie - odparła Elizabeth głosem świadczącym o nieugiętej woli. - Zakładam, że wszyscy rozumiemy, przez co przeszedł Mitch. Gdyby dowiedział się, że wraz z pięcioma latami wolności stracił również żonę, mogłoby go to zabić.

To był uczuciowy szantaż w najczystszej postaci. Ale to samo Alanna powtarzała sobie w ciągu ostatnich godzin.

- Nie musisz się martwić, Elizabeth - zapewniła teściową.
 - Jonas i ja będziemy dyskretni. Muszę jednak powiedzieć Mitchowi, że kiedy uznano go za zmarłego, nasze małżeństwo zostało rozwiązane. W przeciwnym razie dowie się o tym z gazet, a to byłoby znacznie bardziej bolesne.

- Przynajmniej w tym jesteśmy zgodne - zauważyła Elizabeth.

Resztę drogi do lotniska przejechali w milczeniu. Jonas przykrył dłoń Alanny swoją i od czasu do czasu uspokajająco ścisnął jej palce. Alannę dręczyła wątpliwość, czy Jonas był z nią całkowicie szczery, kiedy obiecywał, że będzie się trzymał w cieniu.

Ostatniej nocy był tak niewiarygodnie inny. Taki namiętny. To przecież śmieszne, przekonywała samą siebie. Przecież Jonas nie stał się nagle kimś innym tylko dlatego, że okazał się namiętym kochankiem.

A może jednak?

Za każdym razem, kiedy zerkała na niego, napotykała serdeczne spojrzenie brązowych oczu, ale w ich głębi migotało coś, czego nie mogła rozpoznać. Czuła się coraz bardziej nieswojo.

Podróż do Waszyngtonu nie zaliczała się do przyjemnych. Alanna i Jonas siedzieli po jednej stronie przejścia, Elizabeth po drugiej. Prawie nie rozmawiali. Wszyscy troje zamyślili się nad cudownym powrotem Mitcha ze świata zmarłych.

I nad tym, co ten powrót zmieni w ich życiu.

Rozdział

4

Ostatnie pięć lat było dla Mitcha trudne, ale oczekiwanie na przyjazd Allie okazywało się nie do wytrzymania.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego muszę tu tkwić - uskarżał się Alexowi Haynesowi, urzędnikowi Departamentu Stanu, który zamówił dla niego apartament w hotelu „Mayflower”. - Dlaczego nie mogę wyjść po Allie na lotnisko?

- Wiesz przecież, że tam zawsze roi się od reporterów - argumentował Haynes. - A twoja twarz jest zbyt dobrze znana.

- Czy wy w ogóle zdajecie sobie sprawę, że od pięciu lat nie widziałem żony? - spytał Mitch. - Miałem nadzieję, że powitam ją z kwiatami na płycie lotniska,

W pierwszym roku niewoli Mitch wyobrażał sobie, że wraca do domu, do Allie z naręczem pąsowych róż. Po osiemnastu miesiącach doszedł do wniosku, że róże są zbyt banalne. Po kilku tygodniach intensywnych rozważań zdecydował się na stokrotki, podobne do tych, które próbowała hodować w ich ogródku w Bejrucie. Podczas trzeciego roku uznał, że stokrotki są zbyt zwyczajne dla jego niezwyklej panny młodej.

Podczas kolejnych miesięcy sprawa wyboru odpowiednich kwiatów nabierała coraz większego znaczenia. Prawdę mówiąc, stała się jego obsesją, czymś, na czym się koncentrował,

kiedy był bliski szaleństwa. Przez krótki czas zastanawiał się nad tulipanami, ale uznał, że przypominająby jej o porwaniu - a nie o to mu przecież chodziło.

Wreszcie ostatniej wiosny trafił w dziesiątkę.

- Jestem pewien, że w hotelu można załatwić dostarczenie kwiatów do pokoju - powiedział Haynes, podając mu telefon.

- To nie to samo - burknął Mitch, jednak wziął słuchawkę. Po uzyskaniu zapewnienia, że kwiaty znajdują się w apartamencie w ciągu godziny, znów zaczął niespokojnie krążyć po pokoju.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego traktujecie mnie jak wywiadowcę. Jestem korespondentem wojennym, nie pracownikiem CIA. - To samo powtarzał swoim oprawcom. Nie dziwił się, że mu nie uwierzyli. Z ich punktu widzenia każdy Amerykanin na tyle głupi, by kręcić się w tej części świata, musiał być szpiegiem.

- Daj spokój, Cantrell - odparł Haynes - gdybyś miał coś wspólnego z CIA, wciąż siedziałbyś w jakiejś kryjówce daleko stąd.

Mitch mruknął coś pod nosem i zatrzymał się koło okna z dłońmi wciśniętymi w tylne kieszenie nowych spodni. Kupiono je dla niego w Niemczech wraz z trzema koszulami, bielizną i inną parą butów - miękkimi włoskimi mokasynami, które okazały się prawie tak wygodne jak tamte wysłużone. Amerykańskie siły powietrzne nie zamierzały wysłać powierzonego ich opiece reportera do ojczyzny w brudnych dżinsach i podartym podkoszulku, który miał na sobie tuż po uwolnieniu.

- A więc wieści o moim uwolnieniu ujrzałyby światło dzienne. I co z tego?

Wyczerpany Haynes westchnął przeciągle.

- Zrozum, Biały Dom nie lubi przecieków z Libanu i Niemiec. Muszę trzymać cię w ukryciu, dopóki nie zostanie ustalony tryb postępowania w tej sprawie.

Mitch opadł na wyściełaną błękitnym jedwabiem sofę. Ogarnęła go wściekłość. Zanosiło się na to, że ból głowy przerodzi się w stałą migrenę.

- Tryb postępowania, do diabła - utyskiwał. - Dlaczego nie powiecie prawdy? Prezydent zamierza startować w następnych wyborach, a ja jestem ostatnio najlepszym obiektem do wspólnej fotografii.

Haynes nie zaprzeczył.

- Wiem tylko, że mam zadbać, by ci niczego nie brakowało aż do jutrzejszej uroczystości.

Mitch zaklął pod nosem.

- Czy ktokolwiek zastanawiał się nad tym, że kiedy o tym wszystkim napiszę - a z pewnością to zrobię - będę zmuszony zwrócić uwagę, że między niewolą w Libanie a aresztem domowym w stolicy naszego kraju nie ma zbyt dużej różnicy?

- Na pewno jest - uśmiechnął się Haynes. - Przede wszystkim, tego w Libanie nie dostaniesz. - Otworzył lodówkę, wyjął z niej butelkę schłodzonego piwa i rzucił ją Mitchowi. - Odpręż się, Cantrell. Te lamentsy nie przyspieszą przylotu twojej żony.

Dawnej Mitch nie pozwoliłby tak się potraktować. Opowieści o jego napadach gniewu było mnóstwo, niektóre przesadzone, większość nie. Mitch nie uważał się za szczególnie trudnego we współżyciu. Ambitnego, zgoda, ale nigdy trudnego. Nie pojmował, co złego jest w przekonaniu, że powinno się wkładać całą duszę w to, co się robi. Przecież od innych nie wymagał więcej niż od siebie.

Był urodzonym reporterem. W wieku sześciu lat namówił ciotkę, by kupiła mu prasę drukarską dla dzieci. Prasa miała gumowe czcionki i każdy arkusz papieru musiał być drukowany osobno, ale gdy Mitch skończył osiem lat, jego tygodnik „Russian Hill Review” miał dwudziestu pięciu prenumeratorów. Dwa lata później Mitch zatrudnił trzech kolegów i doro-

bił się już stu prenumeratorów, którzy w każdy czwartek przy porannej kawie dowiadywali się, co w ciągu tygodnia porabiali ich sąsiedzi.

Miał jedenaście lat, kiedy zamordowano prezydenta Kennedy'ego. Ponieważ odwołano popołudniowe zajęcia, Mitch wybiegł ze szkoły z głową pełną planów. Miał nadzieję, że starczy mu tuszu na czarne ramki w specjalnym wydaniu „Review”. Gdy dotarł do domu, jego matka siedziała przed telewizorem z czerwonymi od płaczu oczami. Chcąc ją pocieszyć, Mitch usiadł obok niej.

Specjalne wydanie „Russian Hill Review” nigdy się nie ukazało. Przez trzy długie dni jego właściciel, wydawca i główny reporter siedział przykuty do telewizora, śledząc wydarzenia rozgrywające się na jego oczach.

W następnym tygodniu poszedł do banku, wycofał pieniądze, które oszczędzał na cylindryczną prasę drukarską, kupił używaną ośmiomilimetrową kamerę w lombardzie na Mission Street i zaczął przemierzać ulice San Francisco w poszukiwaniu tematów.

Kiedyś znalazł się obok sklepu jubilera, na który właśnie napadło dwóch uzbrojonych mężczyzn. Ponieważ nie rozstał się z kamerą, sfilmował ucieczkę napastników, nie myśląc o własnym bezpieczeństwie. Lokalna stacja telewizyjna kupiła film, a rodzina i przyjaciele zebrali się w salonie Cantrellów, by obejrzeć debiut Mitcha w wiadomościach wieczornych. Gdy Mitch ujrzał swój film na ekranie telewizyjnym, a po nim wywiad, który przeprowadził z nim, jako naocznym świadkiem, Reece Longworth, jego przyszłość została postanowiona.

Przez lata nazywano go geniuszem, outsiderem, playboym i sukinsynem. Mitch nie dbał o to, dopóki przyznawano, że jest „dobry”. Dysponował światową siecią informatorów, przekazujących mu dane niezbędne do przygotowania repor-

taży, które dostarczał regularnie jak w zegarku. Zarówno krytycy, jak i widzowie uważali go za najbardziej wiarygodnego reportera w telewizji. Nieraz oferowano mu stanowisko głównego prezentera. Zawsze odmawiał.

Siedzenie za biurkiem i czytanie cudzych tekstów zupełnie mu nie odpowiadało. Twierdził, że równie dobrze mógłby dać się zamknąć w więzieniu.

No cóż, był już w więzieniu. I rzeczywiście mu to nie odpowiadało. Nie akceptował zasad gry Departamentu Stanu.

Mitch pociągnął łyk lodowatego piwa. Było doskonałe. Niemal tak dobre, jak sobie wyobrażał w niewoli.

- Co byś zrobił, gdybym po prostu wyszedł tymi drzwiami? - spytał niedbale. - Strzeliłbyś mi w plecy?

- Być może - odparł Haynes, dostosowując się do swobodnego tonu Mitcha.

- Nie zrobiłbyś tego.

- Tak myślisz?

- Mógłbym się założyć. W głębi serca jesteś pacyfistą, Haynes. Gdybyś uważał, że za pomocą broni można rozwiązać wszystkie problemy świata, znalazłbyś zatrudnienie w wywiadzie wojskowym. Należysz do wymierającego gatunku idealistów.

Zanim Haynes rozstrzygnął, czy został obrażony, czy nie, Mitch wrzucił pustą butelkę do kosza na śmiecie i dodał:

- A poza tym pewnie trudno byłoby wyjaśnić prasie, skąd u bohatera wzięła się kula w plecach.

- Nie prasie Białego Domu - odparł Haynes. - Są tak przyzwyczajeni do tego, że wciska się im różne historie, że stracili dziennikarski węch.

Mitch roześmiał się. Ileż to razy mówił dokładnie to samo? Nie znosił spokojnych, leniwych reporterów i traktował miałkie teksty, napisane wyłącznie dla zarobku, na równi z wypisywaniem książeczki czekowej. Jego zdaniem każdy, kto zni-

żył się do napisania pustego kawałka, powinien dać sobie spokój z dziennikarstwem.

- Cóż, skoro zamierzasz trzymać się mnie jak cień - powiedział z dobroduszną rezygnacją - mam jeszcze jedno pytanie.

- Co znowu?

- Czy naprawdę sądzisz, że to łóżko jest na tyle duże, by zmieściły się w nim trzy osoby?

- Trzy?

- Ty ja i moja żona.

W pokoju zapadła długa, niezręczna cisza, a na policzki Haynesa wypełznął rumieniec.

- Jak tylko pojawi się pani Cantrell, przeniosę się do pokoju po przeciwnej stronie holu.

To była niespodzianka. Mitch wyraźnie słyszał, że Haynesowi polecono nie odstępować „gościa” na krok aż do końca uroczystości w Różanym Ogrodzie.

Haynes obrzucił Mitcha długim, baczny spojrzeniem.

- Zamierzam złamać rozkaz, Mitch. Jeśli uciekniesz w środku nocy, ja równie dobrze mogę wrócić do Des Moines i zatrudnić się w agencji ubezpieczeniowej mego wuja zgodnie z życzeniem matki. Władze z pewnością dopilnują, bym nigdy nie dostał pracy w Waszyngtonie.

Mimo rozdrażnienia Mitch uśmiechnął się łobuzersko.

- Nie martw się, Haynes. Jak tylko moja żona znajdzie się tu, gdzie jest jej miejsce, nie będę się nigdzie spieszył.

Była godzina szczytu. Limuzyna wreszcie zatrzymała się przed hotelem. Wysiadając, Alanna rozejrzała się za taksówką, którą Jonas złapał na lotnisku. Wzięli osobne samochody, na wypadek gdyby Mitch czekał w holu.

Nie zauważyła Jonasa. Pewnie utknął w korku. Miała nadzieję, że wkrótce dotrze do hotelu. Zdawała sobie sprawę, że cała ta sytuacja musi być dla niego trudna.

Była zaskoczona i rozczarowana tym, że Mitch nie czekał na nią na lotnisku, ale Kyle Fields wyjaśnił, że Biały Dom stara się unikać zbędnego rozgłosu. Chociaż nie miała powodu, by mu nie wierzyć, przez całą drogę do hotelu martwiła się, że Mitch jest chory czy zbyt słaby, by wyjechać na lotnisko.

- Chyba powinnaś zobaczyć się z nim pierwsza - powiedziała Elizabeth w windzie.

Alanna modliła się o tę chwilę. Marzyła o niej. Ale teraz, kiedy była tuż-tuż, ogarnęło ją śmiertelne przerażenie. Tak wiele czasu minęło. Tyle się zmieniło od tamtego dnia przed pięciu laty. Ona się zmieniła. I Mitch z pewnością też. Co będą mieli sobie do powiedzenia?

- Och, nie - sprzeciwiła się. - Jesteś jego matką, Elizabeth. Wejź pierwsza.

Elizabeth rzuciła jej szybkie, uważne spojrzenie.

- Nie zamierzasz zrobić nic niemądrego, prawda?

Alanna przecesała drżącymi dłońmi włosy.

- Na przykład wejść do pokoju i na dzień dobry wyrzucić z siebie, że za trzy tygodnie wychodzę za mąż?

- Wiem, jakie to dla ciebie trudne, kochanie. - Elizabeth położyła starannie wymanikiowaną dłoń na ramieniu byłej synowej. - Ale pomyśl o tym, jak ciężko było Mitchowi przez te lata.

Cień irytacji mignął w oczach Alanny.

- Nie myślałam o niczym innym, odkąd zadzwonił - powiedziała cicho. - Nie musisz się martwić, Elizabeth. Kochałam Mitcha. Nie zrobiłabym niczego, co mogłoby go zranić.

- Kochałaś? Kiedyś?

Alanna zastanawiała się, dlaczego zachowuje się tak defensywnie, skoro to właśnie Elizabeth nalegała, by Alanna ułożyła sobie życie na nowo.

- Byłam przekonana, że Mitch nie żyje.

- Ale tak nie jest. Twój mąż żyje, Alanno.

Drzwi windy nagle się otworzyły. Alanna odetchnęła z ulgą. Kiedy towarzyszący im mężczyzna powiódł je przez wysłany dywanem hol ku podwójnym drzwiom, jej serce zaczęło bić jak szalone.

Po chwili stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, którego uwielbiała kiedyś bardziej niż kogokolwiek na świecie. Wyglądał inaczej, ale niewiele się zmienił. Jasne włosy były przyprószone siwizną, co dodało im uroku. Sądziła, że będzie blade i mizerny, ale jego twarz, choć szczuplejsza, była mocno opalona.

Schudł. Nigdy nie miał ani deka zbędnego tłuszczu. Teraz jednak wyglądał, jakby składał się z samych mięśni. Od oczu biegły zmarszczki, a po obu stronach ust rysowały się głębokie bruzdy.

- Przez pięć lat myślałem, co powiem, kiedy cię znów zobaczę - odezwał się Mitch niskim ochrypłym głosem, który zawsze robił na niej wrażenie. - A teraz, kiedy jesteś tutaj, nie mogę sobie przypomnieć ani jednego słowa.

Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył na nią. Serce podeszło mu do gardła. Omal nie rozpłakał się jak dziecko.

- Musimy przestać spotykać się w ten sposób - powiedział wreszcie, próżno usiłując zdobyć się na nonszalancję.

Chociaż Alanna obiecywała sobie, że będzie opanowana, zdradzieckie łzy napełniły jej oczy.

- Och, Mitch. - Tama pękła i Alanna wybuchnęła płaczem.

Mitch objął ją, by wypłakała się na jego ramieniu. Niewiele wiedział o pocieszaniu kobiet. Jego matka zawsze była twarda jak skała, a Alanna podczas dwunastu krótkich miesięcy małżeństwa była uosobieniem pogody. Ponieważ nie przychodziły mu do głowy żadne słowa, które mogłyby ukoić jej ból, głaskał ją po plecach i mruzczał coś pocieszająco.

Elizabeth, obserwująca tę czułą scenę, odprężyła się, pode-

szała do barku i z wdzięcznością przyjęła drinka, którego zaproponował jej Alex Haynes.

Nie chcąc przeszkadzać w tak długo oczekiwanej spotkaniu, rozmawiali cicho, ale równie dobrze mogliby krzyżeć. Alanna i Mitch z pewnością niczego by nie zauważyli. Stali pośrodku pokoju, pełni uczuć i doznań zbyt złożonych, by oddać je słowami.

- Myślałam, że nie żyjesz - wykrztusiła wreszcie Alanna.

- Przez te wszystkie lata.

Mitch przytulił ją mocniej, wdychając zapach jej perfum, równie bogaty i złożony jak obcy.

- Powinnaś wiedzieć, że nie zginąłem - powiedział ochryple. - Nie mógłbym, skoro ty na mnie czekałaś.

Co on powie, zamyśliła się zrozpaczona Alanna, kiedy dowie się, że nie czekałam? Uniósłszy głowę, zwróciła ku niemu udęconą twarz.

- Och, Mitch.

Czubkami palców starł łzy z jej policzków. Były gorące, tak jakby zbyt długo paliły ją pod powiekami.

.- Uspokój się. To już koniec, Allie. Jesteśmy znów razem. Na zawsze.

W obawie, że te słowa wyzwolą nowy potok łez, Alanna postanowiła się wycofać. Wyśliznąwszy się z jego ramion, odetchnęła głęboko, z wysiłkiem.

- Nie przywitałaś się z matką.

W oczach Mitcha pojawiło się nieme pytanie, a brwi podniosły się ze zdziwienia. Nie pojmował zachowania żony, ale postanowiwszy rozwiązać tę zagadkę w bardziej sprzyjającej chwili, odwrócił się ku Elizabeth.

- Witaj, mamó. Nie uściskasz swego marnotrawnego syna?

Elizabeth nie czekała na ponowne zaproszenie. Odstawiła drinka na bufet i otoczyła Mitcha ramionami.

- Zawsze mówiłam, że twoje wyczyny wpędzą mnie do grobu - beształa go.

Jej niepewny uśmiech był jedyną oznaką wzruszenia. Mitch uśmiechnął się szeroko. Na ułamek sekundy w jego oczach pojawił się błysk, którym czarował kobiety od ośmiu do osiemdziesięciu lat.

- Wciąż jesteś najwspanialszą kobietą w San Francisco.

- A ty wciąż jesteś niepoprawny.

- Rozczarowana?

- Tobą? Nigdy. - Stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. - Tęskniliśmy za tobą, Mitchell.

Mitch przyciągnął ją do siebie.

- Nie tak bardzo jak ja za wami - odparł ochryple.

Wypuściwszy ją z objęć, zatarł ręce i rzucił z pozorną bez troską, starając się ignorować narastający ból głowy:

- Zamówiłem szampana. - Otworzył lodówkę pod bar-kiem. - I kawior. I szkockiego wędzonego łososia dla ciebie, Allie. - Uśmiechnął się do niej. Kiedy w odpowiedzi zdoby-ła się jedynie na słaby uśmiech, Mitch już wiedział, że in-stynkt go nie zawiódł. Coś było z nią nie tak. Była zbyt cicha. Zbyt blada.

- Tylko jeden kieliszek - zgodziła się Elizabeth. - A po-tem zostawię was samych.

Zajęty otwieraniem szampana, Mitch nie zauważył przera-żonego spojrzenia Alanny.

Piętro wyżej Jonas miotał się niczym lew w klatce. Czy to możliwe, że ubiegłego wieczoru był na przyjęciu u Elizabeth i cieszył się na wspólną noc z narzeczoną? Myślał o małżeń- stwie z Alanną, o czekających ich szczęśliwych latach. Póź- niej zadzwonił ten przekłety telefon i wszystkie plany - do diabła, całe życie - wysliznęły mu się spod kontroli. Miał wrażenie, że tkwi w pociągu widmie, który pędzi w nieznaną.

Jonas nie umiał znieść braku kontroli nad sytuacją. Nie dlatego, że należał do ludzi, którzy planują całe swoje życie, chwila po chwili, dzień po dniu, rok po roku. Doświadczenie nauczyło go, jak się nie dawać.

Miał dwanaście lat, kiedy jego ojciec, policjant z San Francisco, na sześć miesięcy przed pójściem na emeryturę zginął w strzelaninie między rywalizującymi bandami w Chinatown. Nie zostawił żadnych oszczędności, więc Mary Harte, nauczycielka muzyki w szkole średniej, zaczęła dawać prywatne lekcje. Jonas natychmiast stał się ojcem dla pięciu młodszych sióstr. Przejął domowe obowiązki, dzięki czemu nie tylko nauczył się gotować, ale był również jedynym chłopcem w okolicy, który potrafił całkiem niezłe uprasować niedzielną plisowaną sukienkę.

Ponieważ dom Harte'ów wymagał ciągłych napraw, Jonas nauczył się radzić sobie również z tym. Nawet zastanawiał się nad pracą na budowie, ale Mary uważała, że powinien pójść do college'u. Wtedy właśnie postanowił, że zajmie się architekturą.

Sportowe stypendium wraz z subwencją Stowarzyszenia Policjantów umożliwiły mu studia na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, gdzie grał w drużynie piłkarskiej jako boczny obrońca. Miał tak imponujące wyniki, że wzbudził zainteresowanie profesjonalistów, ale uraz kolana w ostatniej rozgrywce sezonu przerwał jego marzenia o karierze piłkarza.

Jonas szybko wprowadził kolejną korektę w planach życiowych. Załatwił sobie letni staż w znanej firmie architektonicznej w San Francisco, a po dyplomie natychmiast rozpoczął tam pracę, zajmując się projektowaniem wieżowców, które na trwałe wrosły w panoramę miasta.

Mniej więcej w tym samym czasie matka ponownie wyszła za mąż. Benjamin Douglas był zamożnym prawnikiem specjalizującym się w papierach wartościowych. Jonas chęć-

nie przekazał ojcowskie obowiązki zachwyconemu tym Benjaminowi.

Po pięciu latach pracy w firmie Jonas stał się udziałowcem. W ciągu ośmiu długich i owocnych lat udało mu się przekonać samego siebie, że takie życie mu odpowiada. Przecież jego nazwisko było dobrze znane w środowisku architektów, otrzymywał takie same honoraria jak jego ojczym i nawet opisano go w „The Wall Street Journal” jako jednego z młodych, obiecujących budowniczych miasta.

Ale coś w nim się buntowało przeciwko ograniczeniom świata, w którym żył. Chociaż mieszkał w, jego zdaniem, najpiękniejszym miejscu na kuli ziemskiej, nie miewał wolnego czasu, by cieszyć się tym, co San Francisco miało do zaoferowania.

Pewnego dnia uświadomił sobie, że życie nie czeka, by je doścignąć, i doszedł do wniosku, że czas na zmiany.

Sprzedał udziały w firmie, wynajął swoje mieszkanie, zamieszkał na łodzi w Sausalito i zajął się renowacją wiktoriańskich domów. Jego nowe zajęcie przynosiło zyski, zostawiając mu jednocześnie czas na żeglowanie, łowienie ryb i wędrówki z plecakiem. Podejmował się wyłącznie prac, które stanowiły wyjątkowe wyzwanie. Był panem swojego czasu i nie zakładał garnituru więcej niż trzy razy do roku.

A co najważniejsze, dzięki nowemu zajęciu poznał Alannę. Można by pomyśleć, że miłość była im pisana.

Jonas wyrzął przez okno. Mżyło. Lubił deszcz. Lubił jego szum, wrażenie odrodzenia, które przynosił. Ale w dzisiejszym wieczorze nie było nic normalnego. Kobieta, którą kochał i zamierzał poślubić, piętro niżej witała męża wracającego z niewoli.

Rozdział

5

Allie próbowała coś przed nim ukryć. Coś naprawdę poważnego. Mitch był zbyt dobrym reporterem, by się na tym nie poznać.

- Nareszcie sami - odezwał się, gdy Elizabeth i Haynes udali się do swoich pokoi.

Powiedz mu, nalegał cichy głos w jej podświadomości, zanim będzie za późno. Alanna potarła dłonie o spódnicę.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedziała cichym, napiętym głosem - chciałabym się odświeżyć. To był męczący dzień i na pewno okropnie wyglądam.

Mitch pochwycił jej drżącą rękę.

- Wyglądasz ślicznie. - Kiedy palce otoczyły jej nadgarstek, wyczuł przyspieszone tętno. - Dobrze ci w czarnym - zauważył, przesuwając palcami wolnej ręki po klapie kostiumu.

Elegancki kostium w niczym nie przypominał powiewnych pastelowych sukienek, które tak kiedyś lubiła. Odnosił wrażenie, że Allie w tym stroju jest kimś obcym. Ale to przecież śmieszne. Znał Allie, kiedy była jeszcze małą dziewczynką. Do diabła, pamiętał nawet, jak pocieszał ją tego dnia, kiedy założono jej klamerki na zęby. Zapewniał ją wówczas, że każdy obdarzony wyobraźnią chłopak znajdzie sposób, by ją pocałować, mimo tego oprzyrządowania.

- Nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie w czerni - powiedział. - Ale to dobry wybór. Ten kolor podkreśla twoją skórę w taki sposób, że każdy mężczyzna pragnie jej dotknąć. - Przejechał kostkami palców po jej policzku. - Posmakować. - Pochylił głowę. Alanna cofnęła się o krok.

- Allie?

Wyraźnie unikała jego wzroku.

- Naprawdę muszę się odświeżyć - powtórzyła zduszonym głosem.

Gdyby Mitch nie znał jej dobrze, pomyślałby, że jest śmiertelnie przerażona. Ale to przecież absurd. O co więc chodzi?

Poczuł się nagle zbyt zmęczony, by się nad tym zastanawiać. Łomotanie w głowie stawało się coraz dokuczliwsze, a ucisk skroni się wzmacniał.

- Tylko nie siedź tam zbyt długo - powiedział uwodzicielsko, ale kosztowało go to wiele wysiłku. Choć marzył o tej chwili, ciało zdradzało swoją słabością. - Mamy sporo do nadrobienia, najdroższa.

Alanna uciekła do łazienki. Oparła się plecami o zamknięte drzwi i zacisnęła powieki, zupełnie jakby chciała uzbroić się przeciwko pytaniom, które czaiły się w głębi jego zmęczonych, ale wciąż bystrych niebieskich oczu.

- O Boże - szepnęła urywanym głosem. - Co mam robić?

Oddechnęła głęboko, spryskała twarz wodą, poprawiła makijaż, przejechała szczotką po włosach i spojrzała w lustro.

- Uśmiechnij się - poleciła swemu odbiciu o barwie popiołu. - To ma być przecież szczęśliwy dzień.

Mitch wrócił, cały i zdrowy po tylu latach niewoli. To graniczyło z cudem. Niestety, nie mogło się stać w bardziej nieodpowiednim momencie. Ponieważ przed niespełna rokiem na jej drodze stanął Jonas Harte, który otworzył przed nią drzwi, w jej mniemaniu zamknięte dla niej na zawsze, i sprawił, że znów się zakochała.

Przezcesała palcami włosy, wyprostowała się, wzięła jeszcze jeden głęboki oddech i wyszła z łazienki.

Mitch stał przy oknie, patrząc na Connecticut Avenue. Był odwrócony do niej plecami. Korzystając ze sposobności, przyjrzała mu się dyskretnie. Na pewno zeszczupłał. Jednak nie był aż tak wymizerowany, jak myślała, biorąc pod uwagę, przez co przeszedł. Na pierwszy rzut oka można było sądzić, że wrócił z wyjątkowo wyczerpującej wyprawy. Ale w jego wyglądzie zwracało uwagę jeszcze coś innego.

To jego postawa, opuszczone ramiona, pochylona głowa sprawiały, że jej serce ścisnęło się z bólu. Sprawiał wrażenie dziwnie zagubionego. Alanna zawsze widywała swego męża pewnego siebie, opanowanego, władczego. Podziwiała go jako jedną z tych wybitnych jednostek, które rzucone w absolutny chaos, gdziekolwiek na świecie, potrafią tworzyć wokół siebie aurę całkowitej niezależności. To między innymi pozwoliło mu osiągnąć szczyt w wyjątkowo konkurencyjnym zawodzie reportera.

Próbowała znaleźć jakieś słowa, kiedy jej wzrok padł na olbrzymi kosz kwiatów na pobliskim stoliku.

- Och, Mitch.

Odwrócił się i uśmiechnął z udaną bez troską.

- Mam nadzieję, że wciąż lubisz polne kwiaty. - Kiedy składał zamówienie, był całkowicie zadowolony ze swego wyboru. Więcej - zachwycony. Ale to było przedtem, zanim ujrzał tę nową, dziwnie wyrafinowaną Allie. Allie z gładko zaczesanymi włosami, w czarnym kostiumie i pachnącą egzotycznymi, choć niezaprzeczalnie podniecającymi perfumami.

Kwiaty olśniewały bogactwem kolorów i zapachów. Kiedy napotkała jego kochający wzrok, zdała sobie sprawę, że Mitch pamięta to, co ona.

Właśnie otrzymała dyplom, kiedy Mitch przyjechał z Libanu na pogrzeb ojca. Chociaż okazja niewątpliwie należała do smutnych, Alanna czuła się szczęśliwa. Wystarczyło, żeby Mitch na nią spojrział. Uśmiechnął się do niej. Dotknął jej.

Mitch był również pod jej urokiem. Załatwił sobie zaległy urlop - w wirze wydarzeń na Bliskim Wschodzie nie miał wolnego czasu przez ostatnie dwa lata - i zaczął asystować Alannie z tym samym szalonym entuzjazmem, który zawsze wykazywał w pracy.

Ktoregoś dnia wybrali się na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża Monterey. Surowy krajobraz był wspaniały, ale Alanna nie zwracała najmniejszej uwagi na ostre skały i groźne grzywiaste fale rzeźbiące linię wybrzeża. Widziała tylko Mitcha. Wpatrywała się w jego smukłe palce trzymające pokrytą skórą kierownicę, mięśnie długich nóg napinające się i odpuszczające pod dżinsami, wdychała intensywny zapach wody kolońskiej.

Po jakimś czasie zjechali z autostrady na krętą, wyżwirowaną drogę wśród gór. W końcu żwir ustąpił miejsca ubitej ziemi, ale Mitch nie zatrzymał się. Alanna nie zastanawiała się, dokąd jada. Wystarczyło jej, że siedzi obok niego. Wiedziała, że wakacje nie będą trwały w nieskończoność i Mitch wkrótce wróci do pracy na drugim końcu świata. Teraz chciała tylko napawać się każdą cudowną chwilą sam na sam.

- Aleśmy się wpakowali - powiedziała półgłosem. Droga skończyła się przy drewnianej furtce z napisem: Przejście wzbronione.

- Nie ma problemu. - Mitch wyszedł z samochodu i otworzył furtkę.

- Jesteś pewny, że powinniśmy to robić? - spytała, gdy przejechał przez bramę. Była naprawdę zaniepokojona.

- Nie martw się, Allie. - Pogładził jej jedwabiste, kasztanowe włosy opadające na plecy jak płaszcz. - Nikt nas nie aresztuje. Znam właściciela tej posiadłości.

Nie można było nie zauważyć wesołości w jego głosie.

- Drwiesz ze mnie?

- Gdzieżbym śmiał. - Zjechał na pobocze, odwrócił się ku niej i przejechał wolno, uwodzicielsko dłonią po jej twarzy. - Ponieważ to, co ze mną wyprawiasz, wcale nie jest śmieszne.

Patrzyła z sercem w gardle, jak wolno opuszcza głowę.

- Allie. - Czuła ciepło jego oddechu na skórze, jego wargi prześlizgiwały się po policzkach, skroniach, powiekach, płątku ucha. - Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię pragnę?

Jego usta znów nakryły jej wargi. Wypuściła z płuc długo wstrzymywany oddech.

- Och, tak. - Kiedy chwycił zębami jej dolną wargę, przestała myśleć. - Bo ja też cię pragnę. - Wplątała palce w jego gęste, jasne włosy. - Kocham cię, Mitch.

Miłość. Choć uważał się za mężczyznę, który niczego się nie boi, od tego słowa uciekał przez lata. Twierdził, że to brzemię, które będzie mu ciążyć, kolidować z jego pracą. Teraz jednak uznał, że nigdy nie słyszał tak słodkich słów.

Nachyliła się ku niemu, napierając piersiami na jego tors. Głęboko w lędźwiach poczuł ból. Zaprzagnął pociągnąć ją na kolana i wziąć zaraz, teraz. Całą siłą woli zmusił się, by nie zapomnieć, że przywiózł ją tutaj w określonym celu. Chciał stworzyć romantyczne wspomnienie, które oboje poniosą ze sobą przez życie. Nie chciał kochać się z nią po raz pierwszy na tylnym siedzeniu samochodu, jak napalony nastolatek.

- Allie, kochanie. - Ujął jej dłonie w swoje i uniósł do ust. - To niemożliwe.

Rumieniec wypłynął jej na policzki. Jak mogła zdradzić swoje najskrytsze uczucia? Mitch Cantrell był przyzwyczajony do kobiet, z którymi spędzał namiętne noce bez wplątywania się w romantyczne zobowiązania. A co ona zrobiła? Wyznała mu miłość jak głupiutka uczennica.

- Przepraszam - wykrztusiła zdętwiałymi wargami. - Tak mi się jakoś wymknęło. - Zmusiła się do drżącego śmiechu. - Nie mam pojęcia dlaczego. Wcale tak nie myślę... To znaczy, o Boże, Mitch, nie należę do kobiet, które biorą pożądanie za... no, wiesz. - Zamilkła, uświadomiwszy sobie, że nie jest w stanie wypowiedzieć tego niebezpiecznego słowa ponownie.

- Za miłość? - spytał Mitch cicho. •

Na pobliskim drzewie siedziała sójka. Alanna, której spojrzenie Mitcha odebrało całą odwagę, odwróciła wzrok i ze wszystkich sił starała się skoncentrować na jasnoblękitnym ptaku.

Mitch nie zamierzał pozwolić jej tak łatwo się wycofać. Chwycił jej podbródek i odwrócił głowę do siebie.

- Czy to wszystko, co czujesz, Allie? - Kiedy dotknął jej twarzy nie uwodzicielsko, jak poprzednio, ale władczo, Alanna zadrżała. - Seks? Pragnienie? Żądze?

Alanna nie potrafiła kłamać, więc powiedziała:

- Boję się.

W zamyśleniu okręcił pasmo jej włosów wokół dłoni. Miała na sobie białą plażową sukienkę z kloszową spódnicą. Skromny łódkowy dekolt z tyłu sięgał do talii, odsłaniając kusząco kremową skórę, świeżą i zmysłową zarazem. Mitch uznał ten kontrast za nieodparty.

- Ja też.

To była niespodzianka. Trudno było wyobrazić sobie, że ten sam Mitch Cantrell, który udał się w przebraniu do Afganistanu, zapełniał czołówki gazet jako jedyny reporter podczas zamachu stanu w Ameryce Łacińskiej i przeniknął do tajnej siedziby Organizacji Wyzwolenia Palestyny w Bejrucie - boi się kogoś lub czegoś. Fakt, że mógłby obawiać się właśnie jej, był zbyt niewiarygodny, by to wyrazić słowami.

- Nie wierzę - powiedziała wreszcie.

- To prawda. - Uśmiechnął się ciepło, ale z powagą. - Jesteś dla mnie bardzo ważna, Allie. To, co czuję do ciebie, jest ważne.

Nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

- Zaufasz mi? - spytał nagle głębokim, pełnym napięcia głosem, wbijając w nią błyszczący wzrok.

Alanna oblizła spieczone wargi.

- Zawsze.

- To dobrze. - Mitch puścił ją, wysiadł z samochodu, przeszedł na stronę pasażera i otworzył przed nią drzwiczki. - Piękny dzień. Chodźmy się przejść.

Choć zaskoczona tą propozycją, Alanna uśmiechnęła się.

- Z rozkoszą.

Szli, trzymając się za ręce, w dół krętej, obsadzonej drzewami drogi przez cienisty lasek aż na skraj przepaści. Daleko pod nimi fale Oceanu Spokojnego uderzały w poszarpane granitowe skały.

- To jest tak niewiarygodnie piękne - wyszeptała. - Na swój dziki, nie ujarzmiony sposób. - Sceneria doskonale oddawała jej nastrój. Huk fal zdawał się wtórować gwałtownym uderzeniom serca.

- Nie ma takiego drugiego miejsca na świecie - zgodził się Mitch.

- A ciebie z pewnością można uznać za eksperta. - Alanna myślała o tych wszystkich egzotycznych miejscach, które odwiedził. Miejscach, w które ruszy znów. Nie mogła już dłużej milczeć. Musiała zadać pytanie, które nurtowało ją od kilku dni. - Kiedy wracasz do Bejrutu?

Szczyliła się, że potrafi panować nad głosem, ale Mitch dostrzegł błysk bólu w jej łagodnych zielonych oczach. Tak łatwo byłoby skłamać, rozważał, zwracając spojrzenie na ocean, gdzie samotna mewa leciała nisko nad spienionymi falami.

- Wkrótce. - Mewa zanurkowała, ale po chwili pojawiła się znów z rybą w dziobie. - Właściwie - przyznał - wczoraj wieczorem dzwonili do mnie w tej sprawie.

Serce jej zamarło, ale zachowała spokój.

- Och, tak?

- Krażą pogłoski o zawieszeniu broni, może nawet podpisaniu pokoju. Moim zdaniem to kolejny fałszywy alarm, ale nie mogę siedzieć bezczynnie w Stanach, kiedy tam wydarzenie goni wydarzenie.

- Rozumiem. - Westchnęła mimo woli. - Kiedy wyjeżdżasz?

Cóż, raz kozie śmierć.

- Jutro.

- Tak szybko. - To nie było pytanie.

- Niestety. - Odwrócił się do niej i położył jej dłonie na ramionach. Jego oczy wydawały się pełne pytań. Właśnie wtedy, kiedy Alanna pomyślała, że Mitch coś powie, on pokręcił głową w źle ukrywanej rozterce. Dłonie ześliznęły się wzdłuż jej rąk, palce spletały z jej palcami. - Chcę się z tobą kochać, Allie.

Boże, ona też tego pragnęła. Nawet wiedząc, że nie ma dla nich przyszłości. Skoro Mitch miał jutro wsiąść do samolotu i zniknąć z jej życia, chciała zachować wspomnienia z tych szczególnych chwil, które spędzali razem.

- Tak. - Uniósłszy ich złączone dłonie, przycisnęła je do piersi. - Tutaj. Teraz.

Jej ciało pod bawełnianą sukienką było ciepłe i zapraszające. Mitch potrzebował całej siły woli, by potrząsnąć głową.

- To zbyt niebezpieczne.

- Mam ochotę żyć niebezpiecznie.

Mimo dręczącego bólu w łędźwiach, Mitch roześmiał się.

- Ja też. Ale nawet ja nie jestem na tyle szalony, by kochać się z moją dziewczyną na skraju przepaści. - Chciał ją pocałować.

wać, ale zdawał sobie sprawę, że wystarczyłoby tylko skosztować jej słodkich soczystych ust i już byłoby po nim. - Chodź, jesteśmy prawie na miejscu.

Krew szumiała jej w uszach. Szli wzdłuż urwiska. Przed nimi przeleciał królewski motyl, trzepocząc pomarańczowo-czarnymi skrzydłami w podmuchach morskiego wiatru. Po chwili ścieżka oddaliła się od urwiska, prowadząc w kolejny lasek. Za nim Alanna ujrzała morze kolorów. Ż oddali dobiegał huk przybrzeżnych fal odbijający się echem o skały.

- Nigdy nie widziałam tylu polnych kwiatów w jednym miejscu.

- Niesamowite, prawda?

- To najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam. - Alanna czuła, że oczy robią jej się ogromne na widok tej orgii barw. W koronach drzew ptaki przemykały z gałęzi na gałąź niczym nuty na pięciolinii. - Jak je znalazłeś?

- Powiedział mi o nim przyjaciel.

- Ten, do którego należy posiadłość?

- Ten sam. Po tym, jak je opisywał, domyśliłem się, że to coś szczególnego. - Łagodny wietrzyk zburzył włosy Alanny, zwiewając je na policzki. Mitch wyciągnął rękę i odsunął kilka zbłąkanych kasztanowych kosmyków. Lekki dotyk jego palców sprawił, że krew w niej zawrzała. - Jak ty.

Przez ułamek sekundy Alanna zastanawiała się, ilu kobietom to mówił. Ile kobiet kochał na łożu z polnych kwiatów. Ale wtedy właśnie przyciągnął ją bliżej, sprawiając, że krew zaczęła w niej krążyć jeszcze szybciej, a ciało stało się uległe.

- Allie. - Głodne usta błędziły po jej twarzy, rozkoszując się cudownym smakiem jej skóry. - Moja Allie.

Władczość w jego ochrypłym głosie dokonała reszty. Alanna pocałowała go z całą nagromadzoną miłością. Chciała dać mu wszystko, czego pragnie.

Tym razem nie był delikatny. Chciał być. Przez całą drogę

obiecował sobie, że będzie działał wolno, najpierw uwodząc ją tym wspaniałym, wyjątkowym widokiem, potem cichymi słowami, wreszcie czułymi dłońmi, które zaprowadzą ją na szczyty rozkoszy, o jakich nie miała pojęcia. Ale nie liczył na jej szczodrość. Po drodze otworzyła się przed nim, poddała się. Zaprażył miążdżyć, pochłaniać, żądać. Gdy ich języki splątały się, tak łatwo było nie pamiętać, że za kilka krótkich godzin będzie w samolocie do Bejrutu. Gdy poczuł na skórze jej ciepły oddech, zapomniał, że nigdy nie chciał wiązać się z kimś na stałe. Czuł swoje imię szeptane przy ustach i dziwił się, dlaczego kiedyś uważał miłość za przeszkodę. Pułapkę, której należy za wszelką cenę unikać. Ale teraz wszystko się zmieniło. Z powodu Allie.

Odsunął zamek błyskawiczny jej sukienki, która zaszeleściła, opadając na ziemię. Kiedy Alanna usłyszała, że wstrzymał oddech, przepełniła ją dziwna, niemal rozwiązała duma. Pragnął jej, widziała to w jego oczach, czuła w lekkim drzeniu palców odpinających koronkowy stanik.

- Jesteś tak piękna, że brak mi słów. - Serce Alanny zamarło na chwilę, gdy nakrył dłonią jej pierś. - A to zdarzyło mi się po raz pierwszy. - Ręka na jej piersi pieściła, muskała, dręczyła.

Nie odrywając oczu od jego twarzy, Alanna wolno rozpięła mu koszulę, ściągnęła z ramion i rzuciła na sukienkę. To on jest piękny, pomyślała. Nieśmiało przejechała dłońmi w dół ciemnego torsu na umięśniony brzuch. Był silny i tak niezaprzeczalnie męski. Doskonały. Co miała do zaoferowania mężczyźnie takiemu jak on?

Przerażona, że go rozczaruje, objęła go w pasie i przycisnęła policzek do jego torsu. Mitch natychmiast wyczuł w niej zmianę.

- Allie? - wyszeptał w jej włosy. - O co chodzi, najdroższa?

Jeśli się teraz cofnie, on uzna ją za głupią gęś. A jeśli go rozczaruje - nie dorówna jego poprzednim kochankom - nie będzie mogła spojrzeć mu w twarz. Słaba i przerażona, była jedynie w stanie kręcić głową.

Pogładził ją po plecach i poczuł, jak delikatne mięśnie napinają się pod jego dotykiem. Była spięta. Zbyt spięta.

- Nigdy nie zmuszałbym cię do czegoś, na co nie masz ochoty, Allie.

To się stawało gorsze z minuty na minutę.

- Nie - powiedziała niewiele głośniej od szeptu. - Ja naprawdę tego chcę, Mitch, ale...

- Jeśli chodzi ci o zabezpieczenie, kochanie...

- Nie. - Co się z nią dzieje? Nie jest przecież niedoświadczona. Używa pigułek od pierwszego roku studiów. A więc dlaczego zaczęła się zachowywać jak przerażona dziewczica?

- Nie musisz się o to martwić. Jestem zabezpieczona.

Nagłe, nieoczekiwane ukłucie zazdrości zaskoczyło Mitcha. Nie zaliczał się do mężczyzn, którzy uważali nietkniętą kobietę za wyzwanie, rodzaj trofeum. Wolał kobiety doświadczone, chętne do łatwych seksualnych związków. Bez zobowiązań.

- O co więc chodzi? - Jego dłonie poruszały się w górę i w dół, pieszcząc jej talię, żebra, piersi.

Westchnęła głęboko, odchyliła głowę do tyłu i napotkała jego zaintrygowane spojrzenie.

- Boję się, że cię rozczaruję.

Alanna ujrzała, jak przez przystojną twarz Mitcha przebiega niezliczone mnóstwo emocji: szok, niewiara, a potem coś tak ciepłego i czułego, że zaparło jej dech.

- Zostaw to mnie, dobrze? - Ująwszy jej twarz w dłonie, przycisnął wargi do jej ust. Westchnęła cicho wprost w jego usta, gdy wolno opuścili się na ziemię.

Cierpliwy jak nigdy dotąd, Mitch kochał ją przez długi, rozkoszny czas tylko ustami. Jego wargi kusiły, pieściły, uwodziły. W końcu Alanna doszła do wniosku, że ufa mu tak, jak nie ufała żadnemu mężczyźnie. Zamknęła oczy i poddała się zmysłom.

Oczarowany Mitch smakował każde westchnienie, każdy cichy jęk. Światło słoneczne sączyło się przez liście drzew nad ich głowami, znacząc jej nieskazitelną skórę złotymi punktikami. Przysiadłszy na piętach, patrzył na obrazek, który tworzyła, leżąc na posłaniu z polnych kwiatów, z rozrzuconymi włosami, zamkniętymi oczami, lekkim uśmiechem w kąciakach rozchylnych ust. Wyglądała zachwycająco rozwiązle, cudownie. Nigdy bardziej nie pragnął żadnej kobiety. Nigdy bardziej nie potrzebował kobiety.

Czując jego palący wzrok, Alanna wolno otworzyła oczy. Wstrząsnęło nią pragnienie malujące się na jego twarzy. Wyciągnęła ku niemu ramiona. Tylko na to czekał. Resztki ubrań znikły, jak porwane wiatrem. Ciało ogrzewało ciało. Ciche westchnienia przerodziły się w jęki. Oblał ich płomienisty żar.

Zmysłowy śmiech Alanny rozbrzmiewał w wonnym powietrzu. Jej włosy muskały go jak czarny jedwab. To była męka. To było niebo. Agonia. Ekstaza. Wczoraj znikło, jutro nie miało znaczenia. Było tylko teraz. Tylko ta szalona, zachłanna terażniejszość.

Kiedy wygięła się ku niemu, Mitch pojął, że nie musi już dłużej czekać. Ciało Alanny było gorące, wilgotne i pełne życia. Ich miłosne zmagania odbijały się przybrzeżnych fal uderzających o skały, a oni płynęli po grzywiastych falach namiętności, oddając się sobie bez reszty.

Alanna zamknęła oczy, broniąc się przed falą wspomnień. Mimo że przed tamtym dniem na łące miała dwóch kochan-

ków, była niewiarygodnie naiwna. Taka niewinna. I uwielbiała Mitcha bardziej niż samo życie.

- Myślę, że każda kobieta powinna przynajmniej raz w życiu zatracić poczucie rzeczywistości - szepnęła do siebie.

Mitch obserwował emocje malujące się na jej twarzy. Wspomnienia wywołane przez polne kwiaty wywarły na niej takie samo wrażenie jak na nim. To już coś, pomyślał.

- Myślę, że tamtego dnia oboje zatraciliśmy poczucie rzeczywistości. - Objął ją delikatnie w tali. - Szczerze mówiąc, zabrałem cię tam, by cię uwieść. Ale potem doszedłem do wniosku, że to ty mnie uwiodłaś.

- Być może oboje zostaliśmy uwiedzeni - powiedziała łagodnie. - Przez tę baśniową scenerię, nastrój i fakt, że następnego dnia miałeś wyjechać.

W jej głosie było coś, czego się nie spodziewał. Żal?

- Może dlatego namówiłem cię do ucieczki ze mną - przyznał. - Ale wierz mi, Allie, gdybym nie zakochał się w tobie po uszy, odszedłbym, nie oglądając się za siebie. - Przecież robił to już wcześniej. Wiele razy. Leżąc wśród kwiatów, Mitch uświadomił sobie, że odejście od Allie nie byłoby łatwe. A ponieważ szybko podejmował decyzje, uznał, że jedynym rozwiązaniem jest małżeństwo.

- Cieszę się, że tego nie zrobiłeś - powiedziała szczerze. Wiedziała, że na zawsze zachowa w sercu szczęśliwy, choć trudny rok, który spędziła jako żona Mitchella Cantrella. Niezależnie od tego, co zdarzyło się potem.

Właśnie to chciał usłyszeć.

- Ja też.

Przyciągnął ją bliżej. Zbyt blisko. Przez chwilę jej ciało - i jej umysł - odpowiadały na ten niegdyś znajomy dotyk. Ale kiedy poczuła wargi Mitcha na policzku, pomyślała o Jonasie.

- Mitch. - Nie wiedziała, jak delikatnie odmówić.

W jego oczach znów pojawiły się pytania, nie krył irytacji. Usiłując go ułagodzić, uniosła drżącą dłoń do jego policzka.

Jego skóra była gorąca. Płonęła, i to nie z pożądania.

- Jesteś chory!

Mitch wdychał nieznany aromat perfum Alanny, mroczny, uwodzicielski zapach, który zdawał się emanować z jej skóry. Nie miał pojęcia, co pulsuje bardziej: jego głowa czy napięta męskość.

- To tylko jakaś infekcja - powiedział z udanym lekceważeniem. - Chyba złapałem to w Niemczech.

- Byłeś u lekarza?

- Tak. - Jego dłonie błędziły po jej ramionach. Ciekawe, kiedy zaczęła nosić żakiety z poduszkami. Przypominała mu Joan Crawford w starych filmach o kobietach sukcesu.

- I? Co powiedział?

Odsunęła się zaledwie odrobinę, ale czuł, jak dystans między nimi się zwiększa.

- Nic.

- Jak to?

Mitch nie chciał rozmawiać. Miał wrażenie, że od chwili uwolnienia nie robił nic innego. Teraz chciał tylko kochać się ze swą żoną.

- Kiedy robiono mi badania w szpitalu wojskowym, jeszcze tego nie miałem.

Alanna przyłożyła dłoń do jego czoła.

- Naprawdę masz gorączkę. Zadzwońię do Alexa Haynesa. On sprowadzi lekarza.

Nie dając za wygraną, Mitch przejechał dłońmi po jej ramionach.

- Nic mi nie będzie. Naprawdę.

- Naturalnie - uspokajała, odrywając się od niego i podchodząc do telefonu. - Jak tylko zajmie się tobą lekarz.

Przypominała mu żandarma w spódnicy. Kiedy stała się taką denerwująco upartą kobietą? - zastanawiał się Mitch, wspominając czasy, kiedy Allie zdawała się na niego w każdej, nawet najdrobniejszej sprawie. Uświadomił sobie, że został pokonany, i zniechęcony opadł na sofę.

- Nareszcie w domu - mruknął pod nosem.

Rozdział

6

Kiedy Alannie udało się wymknąć, dochodziła północ.

- Nareszcie - powiedział Jonas na jej widok. - Czy masz pojęcie, że ja tu wariuję na myśl o tym co, u diabła, dzieje się na dole? - Postanowił nie wspominać o scenach, które podsuwała mu rozgorączkowana wyobraźnia.

Był wściekły. Poznała to po jego oczach. Sama u kresu wytrzymałości, opadła na sofę.

- Dla mnie to też nie była majówka, Jonas - zauważyła cicho.

Chciał nią potrząsnąć za to piekło, przez które przechodził w ciągu ostatnich godzin. Chciał także tulić ją i pocieszać. A przede wszystkim wziąć ją do łóżka. I co dalej? Udowodnić swoje prawa do niej?

Tak, do diabła. Może to śmieszne, ale właśnie pragnął tego. Wzdrygnął się, uświadomiwszy sobie, co Alanna pomyślałaby o tak prymitywnym męskim rozumowaniu.

Opanował się i spojrzał uważnie na Alanę, usiłując dociec, jak przebiegło jej spotkanie z Mitchem. Była wykończona, to jasne. Jej oczy pociemniały ze zmęczenia, a napięcie, którego tak dawno u niej nie widział, rysowało głębokie zmarszczki na czole.

- Przepraszam. Zachowałem się jak brutal. Chcesz drinka?

- Ale małego, proszę.

Obserwowała, jak nalewa alkohol. Sam prawie nie ruszył brandy. To takie typowe dla niego, pomyślała. W przeciwieństwie do impulsywnego Mitcha, Jonas nie tracił zimnej krwi bez względu na okoliczności. Inny mężczyzna w tej sytuacji pewnie by się upił. Ale nie Jonas.

- Proszę. - Kiedy podawał jej kieliszek, ich palce się zetknęły. Alanna mimo wyczerpania poczuła falę podniecenia wywołaną tym przypadkowym gestem. Jonas przysiadł na poręczu sofy. - No więc, jak on się czuje?

Alanna upiła łyk brandy.

- Jest w szpitalu.

- Co? Jak to się stało?

- Dostał jakiejś dziwnej wysypki. Lekarze mówią, że najprawdopodobniej przez te pięć lat stracił odporność na niektóre wirusy, ale postanowili zatrzymać go na obserwacji.

- To chyba ma sens. - Jonas pogładził ją po głowie. - Czy jest w bardzo złym stanie?

- Ma gorączkę. Zaproponowałam przełożenie jutrzejszej uroczystości na inny termin, ale Mitch nawet nie chciał o tym słyszeć.

A czy kiedykolwiek słuchał? - zamyśliła się. Mitch był ekscytującym, romantycznym, energicznym mężczyzną, który potrafił sprawić, że czuła się najpiękniejszą, najbardziej upragnioną kobietą na świecie. Ale czy kiedykolwiek kierował się jej życzeniami?

- Cóż, przynajmniej nie stracił werwy.

- Na pozór wydaje się taki sam jak dawniej. Ale rozum mówi mi, że to niemożliwe.

- Tak ciężkie przeżycia musiały zostawić jakieś ślady.

- Też tak myślę. - Westchnęła głęboko, próbując się odprężyć. - Wiesz, spodziewałam się, że on będzie...

Urwała i przeczesła palcami włosy. Jonas zauważył, że

zamieniła brylantowy pierścionek, który jej podarował, na szeroką złotą obrączkę. Poczował nagły chłód, ale postanowił cierpliwie czekać, aż Alanna skończy.

- Właściwie nie wiem - ciągnęła. - Chyba sądziłam, że będzie po prostu wściekły. Nie tylko na terrorystów, ale pewnie również na nasz rząd. - W jej oczach zapłonął ogień.

- To by było całkiem normalne.

- Też tak sądzisz, prawda? Ale jeśli Mitch był wściekły, z pewnością nauczył się opanowywać swoje emocje.

- To mnie specjalnie nie dziwi - zauważył Jonas. - To inteligentny facet, Alanno. Najwidoczniej szybko doszedł do wniosku, że czasem opłaca się milczeć.

Przez głowę Alanny przemknęły obrazy tortur. Zadrzała.

- Zawsze myślałam, że jestem uczciwa.

- Bo jesteś.

- Byłam. - Zasłoniła dłonią oczy. - Wiesz, jadąc tu, byłam gotowa powiedzieć Mitchowi wszystko, bez względu na Elizabeth. Uznałam, że lepiej będzie od razu przejść do rzeczy.

Jonas uświadomił sobie, że do tej chwili nie miał pojęcia, co znaczy bać się. Chciał jej dotykać, wziąć w ramiona, zabrać do łóżka i nigdy stamtąd nie wypuścić. Świadom, że nie zdołaliby zatrzymać tego szalonego pociągu, w którym znaleźli się wszyscy troje, poprzestał na bawieniu się końcami jej włosów.

- Ale?

- Ale teraz, kiedy zobaczyłam Mitcha, rozmawiałam z nim, zaczynam uświadamiać sobie, że to nie takie proste.

Jej głos był pełen emocji. Jonas odłożył swoje potrzeby, swoje własne pragnienia na bok. Do czasu.

- To nie będzie łatwe - zgodził się. - Ale jesteś silna, kochanie. Przejdziesz przez to. - Kiedy chciała odwrócić

głowę, przytrzymał jej podbródek. - Przejdziemy przez to razem.

Jonas jest jak opoka, pomyślała Alanna. Dobrze mieć go przy sobie.

Właśnie wtedy spojrzął na nią badawczo, zupełnie jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

- Wiem, że jesteś zdenerwowana - powiedział. - Nie chciałbym wywierać na ciebie nacisku, ale jest coś, o co muszę spytać.

Alanna dostrzegła lęk w jego oczach.

- Po tym, na co cię naraziłam przez ostatnie czterdzieści osiem godzin, masz prawo pytać mnie, o co tylko chcesz.

- Czy wciąż go kochasz?

Pytanie wydawało się proste. Ale nie było. Alanna na chwilę zacisnęła powieki.

- Och, Jonas.

Kiedyś podziwiał jej siłę. Przez dziewięć miesięcy był świadkiem, jak niemal bez reszty zaangażowała się w pracę redaktorki, nadając czasopismu swój własny styl. Nie porzuciła przy tym pracy na rzecz uwolnienia zakładników.

Alanna Cantrell, w której się zakochał, była wyrafinowana, piękna, pełna energii. Kobieta siedząca obok niego wydawała się zagubiona i bezbronna. Objął ją i przyciągnął do siebie. Z głębokim westchnieniem oparła głowę na jego ramieniu.

- Naprawdę zamierzałam mu powiedzieć, Jonas, ale on jest taki zmęczony i chory. W dodatku uświadomiłam sobie, że mogłoby to zrujnować jutrzejszą uroczystość. Uwierz mi, po prostu nie potrafiłam.

- To dlatego zdjęłaś pierścionek.

Alanna spojrzała z miną winowajcy na swą lewą dłoń.

- Nie mogłam powitać go, błyskając ostentacyjnie brylantowym pierścionkiem.

- Jasne. Ale czy masz pojęcie, co ja czuję, widząc, że

kobieta, którą kocham, ma na placu obrączkę od innego mężczyzny?

- Nie wiedziałam, w jakiej formie będzie Mitch - broniła się. - Uważałam, że najlepiej będzie przekazać mu to w możliwie delikatny sposób. Gdyby zauważył, że nie noszę obrączki, na pewno zacząłby zadawać pytania. Nie byłam pewna, czy jest wystarczająco silny, by usłyszeć odpowiedź.

Rozumiał to. Ale, do diabła, nie musiało mu się to podobać. Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

- Nie rozmawiajmy o tym teraz. Spróbuj się odprężyć. - Przycisnął wargi do jej włosów. - Rano zobaczysz wszystko w jaśniejszych barwach.

- Sądziś, że mogłoby być jeszcze gorzej?

Jonas zmusił się do uśmiechu. Pierwszego tego dnia.

- Oczywiście - powiedział rzeczowo. - Przed dziewięćmioma miesiącami mogłaś, idąc za głosem rozsądku, kupić sobie nowoczesny dom, w którym nic by się nie psuło. Wówczas nigdy byśmy się nie spotkali. - Uniósł jej dłoń i przycisnął do ust.

Delikatny pocałunek wzbudził dreszcz napiętności, który wstrząsnął Alanną do głębi. Przedtem, aż do ubiegłej nocy, nie doznawała tak gwałtownego podniecenia przy najbardziej niewinnym zetknięciu z Jonaszem. Wyczuwając jej reakcję, Jonas pochylił głowę.

- Cały dzień na to czekałem. - Głęboki głos wibrował tuż przy jej wargach.

Wolno, delikatnie muskał jej rozchylone zapraszająco usta. Alanna mówiła sobie, że powinna wyjść teraz, zanim wszystko wymknie się spod kontroli. Nie poruszyła się jednak.

- Nie możemy tego robić.

- A jednak. - Przejechał kciukiem po jej szyi. - I nieźle nam to idzie, jeśli mogę zauważyć.

Miał gorące, lecz kojące usta. Nie przerywając pocałunku, rozpiął jej żakiet i zsunął go z ramion, odsłaniając jedwabne body. Koronkowa mgiełka podkreślała prosty krój kostiumu. Jonas uświadomił sobie, że ubrania Alanny przypominają ją samą. Eleganckie i wyrafinowane na zewnątrz, miękkie i bardzo zmysłowe pod spodem.

- Czy mówiłem ci dziś, że jesteś piękna? - Zsunął delikatnie ramiączko.

Wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin nagle stały się tak odległe - w głowie zawirowało.

- Nie wydaje mi się.

- To niedopatrzenie. - Opuścił drugie ramiączko. - Jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem. - Body zatrzymało się na piersiach. - Najbardziej pożądaną. - Jego wargi muskały gorącą skórę, język parzył szyję. - I najbardziej seksowną.

Dotyk jego rąk był tak delikatny. Tak łagodny. Czy jest gdzieś drugi tak ciepły mężczyzna? Oczarowana Alanna objęła go za szyję i poddała się fali doznań.

W jego pieścizotach nie było pośpiechu. Tylko powolna rozkosz. Kiedy wargi Jonasa dotknęły jej szyi, puls zaczął uderzać szybciej. Kiedy dłonie muskały jej piersi, krew zawrzała. A kiedy chwycił wargami ciepły, twardniejący sutek, poczuła skurcz między udami.

- Och, Jonas - jęknęła cicho. - Naprawdę cię kocham.

Właśnie to chciał usłyszeć.

- To dobrze - powiedział - bo nie zamierzam pozwolić ci odejść.

Alanna nie była pewna, czy to obietnica, czy groźba. Zanim to rozstrzygnęła, zadzwonił telefon.

- W samą porę - mruknął Jonas.

- Spodziewasz się telefonu?

- Nikt nie wie, że tu jestem. - Wymienili długie, znaczące

spojrzenia, po czym, przeklinając w duchu, Jonas wziął słuchawkę. - Halo, Elizabeth.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

- Halo, Jonas - powiedziała wreszcie Elizabeth. - Skąd wiedziałeś, że to ja?

- Pewnie na stare lata staję się jasnowidzem.

Znów cisza.

- Czemu zawdzięczam ten telefon? - spytał z niechęcią. Kątem oka zauważył, że Alanna naciąga z powrotem body.

- Miałam nadzieję, że zastanę u ciebie Alannę - odparła Elizabeth.

Cała energia nagle go opuściła. Nie ma nic lepszego na wygaszenie namiętności niż pogawędka z byłą teściową narzeczonej, pomyślał ponuro.

- To do ciebie.

Alanna odetchnęła głęboko i wzięła słuchawkę.

- Halo, Elizabeth. Właśnie opowiadałam Jonasowi, jak się czuje Mitch. A nasze plany... Nie, jeszcze nie. - Jonas spojrzął na nią uważnie. - Tak, wiem. - Nie będąc w stanie znieść tego badawczego wzroku, Alanna zamknęła oczy. - Właśnie miałam to zrobić, ale trochę zboczyliśmy z tematu.

Jonas uniósł brwi. Alanna poczuła, jak na policzki wypływa jej rumieniec.

- Nie, obiecuję, że zaraz mu powiem. Jak tylko odłożę słuchawkę. Naprawdę. - Z udaną pewnością siebie dodała: - Dobranoc, Elizabeth. Do zobaczenia rano.

Jonas wziął od niej słuchawkę i odłożył na widełki.

- Co takiego masz mi powiedzieć?

- To trochę skomplikowane.

- Wbrew powszechnemu przekonaniu my, ludzie prości, rozumiemy angielski. Musisz po prostu mówić wolno i nie używać zbyt trudnych słów.

Zaskoczona jego sarkazmem, Alanna uprzytomniła sobie, że źle to rozgrywa.

- Przykro mi, że Elizabeth nam przerwała.

- Nie ma sprawy. - Jego zazwyczaj łagodny głos miał dziwnie chropawe brzmienie. - Lepiej przestań robić uniki i zdradź mi to, o czym tak bardzo boisz się powiedzieć.

- Nie możemy wracać do domu razem, Jonas.

- Dlaczego? - Zmrużone oczy załśniły lodowatym błyskiem. - Ale czy muszę pytać?

- Nie jest tak, jak myślisz - zaprotestowała, sięgając po zakiet. Mignięcie kremowej piersi na chwilę zakłóciło tok myśli. Pożądanie. Złość. Strach. Doświadczał tych uczuć nie raz, ale nigdy jednocześnie. I, do diabła, nie było to przyjemne doznanie.

Alanna potrafiła rozpoznać ślepy upór. Ale nigdy nie widziała go u Jonasa. Przeciwnie, zawsze uważała go za najspokojniejszego, najbardziej zgodnego człowieka na ziemi.

- Nawet nie starasz się tego zrozumieć, prawda?

- Wypróbuj mnie. - Jonas złożył ręce na piersi.

- Zgoda. Po jutrzejszej uroczystości w Różanym Ogrodzie Mitch wraca do San Francisco.

- Nietrudno się tego domyślić. Chodzi o to, żebyśmy w drodze powrotnej udawali, że się nie znamy, tak?

- To trochę bardziej skomplikowane.

- Ciekawe, dlaczego mnie to nie dziwi.

Nienawidziła jego szorstkiego głosu, chłodu, rezerwy, z jaką ją traktował.

- Jonas...

- Po prostu przestań to przeciągać, Alanno. Powiedz mi wreszcie, co, u diabła, uknułaś z Elizabeth.

- Mitch zatrzyma się w naszym domu.

- W naszym, to znaczy w twoim i moim? Czy w naszym, czyli w twoim i Mitcha?

Poznała Jonasa kilka dni po kupnie domu. Wspólnie planowali każdy szczegół renowacji. Nieformalnie dom należał w takim samym stopniu do Jonasa jak do niej. Nie chcąc okazać, jak bardzo te słowa ją zraniły, przeszła przez pokój do stolika, na którym leżał klucz od apartamentu.

- Znasz odpowiedź.

Przerażony, rzucił bez zastanowienia:

- Myślałem, że znam. Ale to było przedtem, zanim twój mąż zmartwychwstał.

- Były mąż - powiedziała cicho Alanna.

- Ja to wiem i ty też - odparował, przemierzając przestrzeń między nimi trzema długimi krokami. - Ale kiedy, u diabła, on się dowie, że nie jesteś już panią Cantrell?

Zamknął ją w pułapce między stołem a sobą. Alanna wy-czuwała siłę Jonasa, choć ich ciała ledwie się stykały. Po ostatniej nocy nie była zaskoczona jego gwałtownością.

- Wkrótce mu powiem - szepnęła. - Jak tylko wyzdrowieje. Dlatego też chciałabym, żebyś poleciał do San Francisco przed nami i zabrał z domu swoje rzeczy - wyrzuciła z siebie gwałtownie. Ujęła jego twarz w dłonie. - Byłeś tak cudownie wyrozumiały, Jonas. Tak cierpliwy. Daj mi jeszcze trochę czasu. Zgoda?

Jonas nie miał najmniejszej ochoty być cierpliwy. Gniotąc wargami jej usta, pocałował ją z całym powstrzymywanym gniewem.

Od tego pocałunku zakręciło jej się w głowie. W obawie, że kolana jej nie utrzymają, Alanna przywarła do niego. Zbyt szybko wypuścił ją z objęć. Wciąż drżąca, wpatrywała się w niego przepełnionymi namiętnością oczami koloru morza.

- Chcę, żebyś zapamiętała - powiedział - jak to smakuje. Jak to odczuwamy. Oboje. - Wsunął dłoń pod jej żakiet i pieścił piersi przez cienką warstwę jedwabiu.

Zanim zdobyła się na odpowiedź, otworzył drzwi.

- Lepiej już idź, Alanno. Zanim ulegnę swoim najniższym instynktom i przywiążę cię do mego łóżka. Gdzie, jak oboje wiemy, jest twoje miejsce.

Wypchnął ją na korytarz i zdecydowanie zamknął drzwi, zostawiając za nimi oszołomioną, zdeorientowaną Alanę.

Rozdział 7

Jonas zdawał sobie sprawę, że zabranie *rzeczy* z domu Alanny nie będzie łatwe. Nie spodziewał się jednak, że widok przytulnej, skapanej w słońcu sypialni wyzwoli w nim taką falę uczuć.

Właśnie tutaj, w pokoju, który odnowił jako pierwszy, Alanna dała się ponieść swej romantycznej naturze. Poranna mgła już opadła i przez przejrzyste koronkowe firanki przeświecało słońce, rzucając ciepły, złoty blask na pokój. Łóżko zarzucone falbaniastymi poduszkami budziło wspomnienia, niemal bolesne, zważywszy na okoliczności jego dzisiejszej wizyty.

Wziąwszy się w garść, zaczął wyciągać z szuflad bieliznę i swetry i wpychać je na chybił trafił do torby. Potem przyszła kolej na szafę. Kiedy ujrzał koronkową suknię ślubną Alanny, zastanawiał się przez chwilę, czy nie pozostawić jej na miejscu. W końcu, przekonywał się z goryczą, poleciła mu zabrać tylko jego rzeczy. Nie wspominała o sukience. Kiedy uświadomił sobie, że po prostu o niej nie pamiętała, popadł w jeszcze większe przygnębienie. Czy to oznaczało, że mogła zapomnieć również o nim? I o tym, co ich łączy?

- Nie bądź idiotą - mruknął pod nosem, patrząc na swoje odbicie w lustrze w białej wiklinowej oprawie wiszącym nad

dobraną do niego toaletką, na której stały białe świece, srebrne szczotki do włosów i kolekcja kryształowych flakoników na perfumy. - Nie pamiętała o sukience, bo była podenerwowana, i tyle. - Wziął do ręki błękitny rozpylacz i nacisnął pozłocaną nasadkę. Dobrze znany, podniecający zapach przyprawił go o ból w lędźwiach. Zaklął cicho.

Wyciągając z szafy swoje ubrania, obiecał sobie solennie, że nie dopuści do utraty Alanny. Choć naprawdę współczuł Mitchowi Cantrellowi, który przez pięć lat przeżywał koszmar, jego graniczące z cudem uwolnienie nie oznaczało, że może wrócić do swego życia - i żony - jakby tych lat nie było. Alanna należała teraz do Jonasa. I niech go diabli wezmą, jeśli oddają bez walki.

Skończył się pakować, zatrzymał na progu i obrzucił sypialnię ostatnim długim spojrzeniem. Wzdrygnął się, kiedy podstępny umysł podsunął mu obraz Mitcha i Alanny spędzających leniwy niedzielny poranek w łóżku. Wtem przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Na tyle szokujący, że mógł obrócić się przeciwko niemu. Do diabła z tym, osądził, odkładając torbę i podwijając rękawy. Warto zaryzykować.

A poza tym, przekonywał się, zabierając się do pracy, w miłości i na wojnie wszystkie chwytysą dozwolone.

Alanna niewiele zapamiętała z wydarzeń tamtego tygodnia. Wiedziała, że kiedyś będzie tego żałowała. W końcu ile razy ma się okazję rozmawiać z prezydentem? Ale brak snu i niepokój zaćmiły jej umysł całkowicie. Miała tylko nadzieję, że w miarę logicznie odpowiadała na zadawane pytania.

Symptomy choroby Mitcha nasiliły się podczas pierwszej nocy w szpitalu, więc uroczystość w Ogrodzie Różanym przesunięto o parę dni, po czym pozwolono im wrócić do San Francisco.

Osłabiony lekarstwami Mitch spał przez całą drogę do domu, pozostawiając Alannę samą na samą z niespokojnymi myślami. Elizabeth również nie zdradzała chęci do rozmowy. Dystans między dwiema kobietami, które były sobie kiedyś bliskie jak matka i córka, stopniowo się zwiększał. Obydwu leżało na sercu dobro Mitcha, ale każda chciała to osiągnąć na swój sposób. Choć Elizabeth nie powiedziała tego głośno, dała Alannie odczuć, że jej miejsce jest przy Mitchu.

Kiedy koła samolotu uderzyły o płytę lotniska, Mitch przebudził się i gwałtownie ścisnął dłoń Alanny.

- Allie?

- Jestem tu, Mitch. Wszystko w porządku. Właśnie wylądowaliśmy w San Francisco.

Przeniósł szklisty, nierozumiejący wzrok na widok za oknem, dobrze znajomy i obcy zarazem.

- W San Francisco? Nie w *Bejrucie*?

- Nie w *Bejrucie* - powiedziała łagodnie, wymieniając krótkie spojrzenie z Elizabeth. - Coś ci się śniło.

Zirytowany współczuciem malującym się w ciemnych oczach Alanny, Mitch potarł dłonią twarz.

- Śniłem. Śnił mi się tamten dzień. - Na wspomnienie porwania i cierpień, które po nim nastąpiły, wstrząsnął nim dreszcz grozy.

Alanna z trudem powstrzymywała się od płaczu. Choć Mitch nie zdradził jej szczegółów, wiedziała, przez co przeszedł. Opowieści uwolnionych zakładników mroziły krew. Zamknęła oczy i przycisnęła czoło do jego czoła.

- To już skończone, Mitch - wyszeptła, gładząc jego ramiona. - Jesteś bezpieczny. Z powrotem w domu.

- W domu. - Mitch odetchnął głęboko i przysiągł sobie, i że nie powie ani słowa o dręczących go koszmarach. - Z moją żoną. Moją Allie. - Spojrzał na nią przeciągle i odwrócił wzrok do okna.

Kiedy Mitch napawał się widokiem ukochanego miasta, Alanna niezdarnie rozpięła pas bezpieczeństwa, uciekając przed badawczym spojrzeniem teściowej.

Wyszli wprost na oślepiający blask fleszy i stado wrzeszczących reporterów. Podczas gdy Mitch stał przy bramce, czytając krótkie, zawczasu przygotowane oświadczenie, Alanna gorączkowo myślała, w jaki sposób uciec przed tłumem. Zaczynała się obawiać, że będą tu tkwić cały dzień, ale na szczęście pojawił się strażnik z wiadomością, że w sąsiednim holu czeka na nich jej brat.

- Przepraszam - przerwała, gdy Mitch zaczął odpowiadać na pytania - ale mój mąż wiele przeszedł i nie czuje się najlepiej. Złożył już oświadczenie. To wszystko na dzisiaj.

Nie zważając na protesty, wzięła Mitcha pod rękę i niemal przepchnęła przez zawiedziony tłum, znikając w holu, który wskazał strażnik. Na widok brata rozpromieniła się.

- Och, David. Tak się cieszę, że przyszedłeś.

- Dopiero wróciłem z zagranicy - powiedział David Fairfield. - Ale Jonas wszystko mi opowiedział.

Alanna spuściła głowę.

- Co u niego? - spytała cicho.

Miała fioletowe kręgi pod oczami. David nie był pewny, kogo mu bardziej żal.

- Lepiej - powiedział pod nosem. Zdając sobie sprawę, że to nie czas ani miejsce na tak osobistą rozmowę, odwrócił się w stronę Mitcha i wyciągnął rękę. - Witaj, bohaterze.

- Jaki tam ze mnie bohater. - mruknął Mitch, wymieniając uścisk dłoni ze szwagrem.

Głęboki głos, który przynosił wiadomości do setek tysięcy domów w Stanach, był teraz bezdźwięczny. David spożywał.

- A jak jest naprawdę?

Alanna wtrąciła się, zanim Mitch zdołał odpowiedzieć.

- Mitch ma lekką infekcję. Ale lekarz zapewnił nas, że za parę dni będzie jak nowy. Prawda, Mitch?

Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale Alanna znów go ubiegła.

- Nie ma powodu trzymać Mitcha na nogach dłużej, niż to konieczne. Elizabeth, zabierz go do samochodu Davida; a my zaczekamy na bagaż.

Zwróciła się do strażnika i zażądała fotela na kółkach.

- Ja naprawdę mogę iść, Allie - sarknął Mitch.

- Naturalnie, że możesz - zgodziła się. - Ale nie zapominaj, że podczas spotkania z prezydentem omal nie zemdlałeś.

- Przez chwilę zakręciło mi się tylko w głowie - upierał się. - A poza tym to nie było spotkanie - dorzucił z błyskiem dawnej energii. - To było pozowanie do zdjęcia. Uścisk dłoni i szeroki uśmiech dla powracającego z niewoli bohatera.

Już w pierwszym tygodniu małżeństwa z Mitchem nauczyła się, że cyniczne uwagi to sposób na życie w środowisku dziennikarzy. Niegdyś zachowanie męża denerwowało ją, teraz jednak uznała jego reakcję za powód do optymizmu.

- Cokolwiek to było, wyczerpało cię - powiedziała. - Na litość boską, po tym, przez co przeszedłeś, zadziwiające, że przeżyłeś tę inwazję reporterów. A więc, dla twojego własnego dobra nalegam, byś posłuchał mojej rady.

Rady? A może rozkazu? Ciekawe, kiedy Alanna stała się taka apodyktyczna. Widząc, że żona łatwo nie zrezygnuje, zaproponował:

- A co powiesz na umowę?

- Jaka umowę?

- Ty zapomnisz o wózku inwalidzkim, a ja grzecznie pójdę z mamą i zaczekam na was w samochodzie.

- Zgoda - poddała się Alanna.

Chwilę później stała z bratem przy taśmie bagażowej.

- Jak on się naprawdę czuje? - spytał znów David.

- Nie mam pojęcia. Lekarz zapewnił nas, że wirus nie jest groźny, ale przecież nie chodzi tylko o to.

David uważnie badał wzrokiem jej twarz.

- Założę się, że nie powiedziałaś mu o Jonasie.

- Nie miałam okazji.

- Ale powiesz.

Alanna zacisnęła palce na pasku podróżnej torby.

- Oczywiście. Ta jest moja - wskazała na zbliżającą się szarą walizkę.

- Kiedy?

- Kiedy nadejdzie właściwy moment.

- Im dłużej będziesz zwlekać, tym będzie ci trudniej.

- Gdzieś to już słyszałam - zirytowała się Alanna. - Czy Jonas przysłał cię tu, byś się nade mną znącał?

- Powinnaś mieć o mnie lepsze zdanie. Jestem twoim starszym bratem. To chyba normalne, że się o ciebie martwię.

- Jesteś również najlepszym przyjacielem Jonasa.

- Chyba nie muszę się z tego tłumaczyć?

- Nie bądź śmieszny. Zdaje się, że ta należy do Elizabeth.

- Alanna wskazała kolejną walizkę.

- Będzie coś jeszcze?

- Nie. Mieliśmy tylko dwie walizki. Wszystkie rzeczy Mitcha zmieściły się w moim bagażu. - Gdy wyszli z terminalu, wiatr znad zatoki zwiął włosy Alanny na oczy, ale wydało się, że tego nie zauważyła.

- Czy widziałeś się ostatnio z Jonasem?

- Zeszłej nocy wypiliśmy parę piw. - Postanowił nie mówić, w jaki sposób Jonas spędził ubiegły tydzień. W końcu Alanna wkrótce przekona się o tym na własne oczy. A poza tym, choć w pełni rozumiał Jonasa, nie miał zamiaru narażać się na atak.

- Co u niego?

- A jak myślisz? - spytał David. - Jak ty byś się czuła na

jego miejscu? Gdyby trzy tygodnie przed twoim ślubem nagle pojawiła się żona Jonasa?

Ponieważ w powrotnej drodze myślała głównie o tym, miała gotową odpowiedź.

- Byłabym nieszczęśliwa. Zła. I przerażona.

David pokiwał głową, usatysfakcjonowany odpowiedzią.

- To mi wystarczy.

- Ja naprawdę kocham Jonasa, Davidzie. A powrót Mitcha niczego nie zmienił. Naprawdę - upierała się, widząc, że z niedowierzaniem uniósł ciemne brwi. - Ale musisz mi pomóc przekonać go, że potrzebuję jeszcze trochę czasu.

- Mitch zawsze był gorącym obrońcą prawdy, Alanno. Na tym zbudował swoją karierę. Jak myślisz, jak on się będzie czuł, kiedy się dowie, że go okłamałaś?

- Nie okłamałam go.

- Nie mówisz mu też prawdy. Przemilczenia boją tak samo, jeśli w końcu wyjdą na jaw, mała. - Patrzył teraz ze współczuciem. - Mitch to twardy facet, siostrzyczko. Jeśli udało mu się przeżyć te pięć lat, będzie w stanie przyjąć do wiadomości, że zbudowałaś sobie nowe życie.

Życie bez niego, myślała Alanna, gdy zbliżali się do samochodu. Widząc Mitcha, dziwnie samotnego na tylnym siedzeniu, mogła tylko mieć nadzieję, że brat ma słuszość.

Nareszcie sami, pomyślał Mitch. Po licznych filiżankach herbaty Earl Grey i kruchych ciasteczkach, które Alanna wyjęła z lodówki, Elizabeth wreszcie poprosiła Davida o odwieszenie do domu. Alanna odprowadziła ich do samochodu, zostawiając Mitcha na chwilę, by ochłonał.

Zapomniał już, jak szybko mówią. W dodatku wszyscy naraz. Odkąd przybył do bazy wojsk lotniczych w Wiesbaden, bombardowano go słowami jak pociskami, oczekując w zamian właściwych odpowiedzi. Miał wrażenie, że przez

ostatnie dziesięć dni powiedział więcej niż przez cały ubiegły rok.

Dopiwszy letnią herbatę, wstał z bujanego fotela i zaczął przemierzać kuchnię. Pomieszczenie miało staroświecki urok. Objął wzrokiem blaty wykładane sześciokątnymi błękitno-białymi kafelkami, wnętrza przeszklonych szafek, stary zegar z pubu wiszący na ścianie obok miedzianych, cynowych, drewnianych i glinianych foremek do masła. Kuchnia przywodziła na myśl świeżo upieczony chleb, śmietanę, wiejskie jajka. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego zwrot „dom, słodki dom” powstał w czasach wiktoriańskich.

Podziwiał kolekcję niebiesko-białej wiktoriańskiej porcelany, kiedy wróciła Alanna.

- Musisz być wykończony - powiedziała. Poważne oczy wpatrywały się w jego twarz w poszukiwaniu oznak gorączki.

- Myślałam że już nigdy nie wyjdą.

- Czuję się świetnie - podkreślił, niezupełnie szczerze, coraz bardziej zdenerwowany sposobem, w jaki go traktowała. Przez pięć długich lat utrzymywał Mitcha przy życiu obraz Alanny, której szmaragdowozielone oczy płonęły na jego widok namiętnością, nie współczuciem.

- Jednak...

- Niezły zbiór - przerwał. Nie miał najmniejszej ochoty mówić o swoim zdrowiu, zwłaszcza że nie było takie, jakby sobie tego życzył. Nawet gdyby Allie zgodziła się pójść z nim do łóżka, w co mocno wątpił, prawdopodobnie nie byłby zdolny stanąć na wysokości zadania. - Czy znalazłaś to wszystko w jednym miejscu?

- Niezupełnie. - Allie pomyślała o licznych wyprzedażach na wybrzeżu Kalifornii, które odwiedziła z Jonasem.

- Szczerze mówiąc, przypominało to poszukiwanie skarbów. Zadziwiające, ile rzeczy ludzie ukrywają na strychach. Przy odrobinie szczęścia niektóre można dostać za bezcen.

- Jednak - Mitch zadumał się, rozglądając się wokół - taka gruntowna renowacja musiała sporo kosztować.

Alanna podążyła za jego wzrokiem do oranżerii. To miejsce najbardziej nawiązywało do wiktoriańskiego umiłowania natury. Ściany pełnego słońca pomieszczenia wykonano z mlecznego szkła, meble z białej wikliny. W szlachetnych miedzianych pojemnikach rosły delikatne paprocie, palmy i błyszczący zielony bluszcz. W starym cynowym wiadrze na mleko stał pachnący bukiet świeżo ściętych kwiatów, które, jak się domyśliła, Jonas kupił na jej powitanie.

- Mam fundusz powierniczy od babci - przypomniała mu.

- No i na szczęście znalazłam fachowca, który zgodził się pracować za wynagrodzenie nie przekraczające moich możliwości. A poza tym w redakcji zarabiam o wiele lepiej niż na uniwersytecie.

- Powinno tak być. Sądząc po licznych telefonach, pracujesz dwa razy więcej. Zastanawiam się tylko, jak twoja ciotka była w stanie wydawać swój cenny magazyn, zanim cię zatrudniła.

Alannie wydawało się, że w głosie Mitcha wyczuła sarkazm, ale postanowiła pominąć to milczeniem.

- „San Francisco Trends” to bardzo dobre czasopismo. Jestem dumna, że ciocia Marian powierzyła mi stanowisko redaktora - powiedziała łagodnie.

Odprawa była grzeczna, lecz wyraźna. Mitch nie miał wątpliwości, co Alanna chciała dać mu do zrozumienia.

- Ma szczęście, że dla niej pracujesz. A ja nie mogę się doczekać, żeby go przeczytać.

Alanna zastanawiała się, dlaczego opinia Mitcha stała się dla niej nagle tak ważna. Być może dlatego, że był legendą dziennikarską, podczas gdy ona wciąż stawiała pierwsze kroki w tym zawodzie.

- To niezupełnie „New Yorker” - zastrzegła się. - Udaje

nam się jednak informować ludzi i zarazem dostarczać im rozrywki.

Po raz pierwszy od ich sztywnego powitania Mitch miał wrażenie, że to dawna Allie. Wyczuwając, że żona pragnie jego aprobaty, powiedział:

- Zawsze wiedziałem, że będziesz świetna we wszystkim, co zdecydujesz się robić, najdroższa.

Alanna była wściekła, że ten zwyczajny komplement sprawił jej tak wielką radość.

- Pokażę ci twój pokój. - Właśnie skierowała się ku kręconym schodom, kiedy telefon znów zadzwonił.

- Odbierz. - Mitch zapanował nad irytacją. - Dopilnuj interesów, a ja tymczasem się rozgoszczę. Wskaż mi tylko drogę.

- Pierwsze drzwi na prawo. Nie można nie trafić. To jedyna sypialnia, w której panuje porządek.

Podniosła słuchawkę.

- Tak, Marian... Brandon zapewnił mnie, że wyśle te fotografie przez gońca, najpóźniej pod koniec tygodnia. Tak, dostałam już artykuł i odesłałam go do korekty. Tak, wszystko w porządku.

Mówiła energicznie, z pewnością siebie. Mitch znowu poczuł się dziwnie zdezorientowany. Zdawał sobie sprawę, że naiwnością byłoby oczekiwać, iż świat przestał funkcjonować, kiedy on siedział w niewoli. Nie mógł jednak pogodzić się z tym, że życie - zwłaszcza życie Alanny - toczyło się tak sprawnie bez niego. Znużony przemierzył resztę schodów i zatrzymał się przed drzwiami, o których mówiła.

Tak też zastała go Alanna pięć minut później.

- Mitch? Czy coś się stało?

- Musiałem cię źle zrozumieć.

Alanna wpatrywała się w swoją sypialnię, nie wierząc własnym oczom. Białe metalowe łóżko zostało rozebrane, a jego części stały oparte o nagie, tynkowane ściany. Tapety

znikły tak samo jak zasłony i meble. Na dębowej podłodze osiadł kurz, z odsłoniętych przewodów zwisały kinkiety. Dwudziestolitrowe puszki farby zajmowały ką, w którym niedawno stała wiklinowa toaletka, a na środku pokoju leżał stos płyt gipsowych.

- Niech cię diabli, Jonasie Harte - wymamrotała pod nosem, przysięgając sobie, że zabije go, jak tylko go dopadnie. Być zazdrosnym o byłego męża to jedna sprawa. To mogła zrozumieć. Nawet zaakceptować. Ale zniszczyć taką śliczną sypialnię tylko dlatego, by Mitch nie spał w jej łóżku, to za wiele! Kipiąc złością, pomaszerowała do sąsiadującej z pokojem łazienki. Na szczęście była nienaruszona.

- Kto to jest Jonas Harte? - spytał Mitch, gdy dołączyła do niego.

- To mój kontrahent - powiedziała przez zęby, usiłując opanować gniew. - Zapewnił mnie, że do naszego powrotu pokój będzie gotów.

Mitch omiółł ruinę sceptycznym wzrokiem.

- Nic nie wiem na temat remontów, Allie - powiedział wolno - ale odnoszę wrażenie, że ten człowiek musiałby być cudotwórcą, żeby zlikwidować ten bałagan przed końcem wieku.

- Och, byłbyś zaskoczony, co Jonas potrafi zrobić, kiedy się postara - odparowała Alanna sucho. Westchnęła, głęboko i dodała: - Chyba nie mamy wyboru. Pościelę ci w starym pokoju dziecinnym. Ale ostrzegam cię, że jest dość ponury. I dach przecieka podczas deszczu.

- Nie ma sprawy. Przyzwyczaiałem się do ponurych widoków.

Znów poczuła się winna. Jakże samolubna była, że tak rozłościła ją zwykła dewastacja pokoju, podczas gdy Mitch miał zniszczone całe życie. No, właściwie pięć lat życia, skorygowała w myśli, idąc z nim przez hol.

- Jednak - powróciła do przerwane go tematu - zależało mi, żeby wszystko było gotowe na twoje przyjęcie. Przykro mi, ale to najlepsze, co mogę zrobić, choć... - Zaniemówiła na widok pokoju, który był w stanie całkowitej ruiny, kiedy wyjeżdżała do Waszyngtonu.

Teraz ściany były w kolorze piaskowym, sufit - kojącego błękitu. Miedziane łóżko - pojedyncze, jak zauważyła, przykrywała puszysta żółto-biała kołdra z gęsie go puchu, którą zachwyciła się w ubiegłym miesiącu w sklepie ze starociami. Reszta umeblowania była bardzo prosta: bambusowy stolik obok łóżka, dziewiętnastowieczny kufer w nogach, składany parawan w rogu, mahoniowa czteroszufladowa komoda przy ścianie. Do ścian przytwierdzono kinkiety, w łukowatych oknach wisały zasłonki, a ręcznej roboty dywanik pokrywał podłogę.

- Uroczy - zauważył Mitch, stając obok niej w drzwiach.
- Tak, rzeczywiście.
- Wyglądasz na zaskoczona. - Spojrzał na nią z ciekawością.

Zaskoczona to delikatnie powiedziane. Alanna pokręciła głową. Jakim cudem Jonasowi udało się zrujnować całkowicie urządzone pokój i urządzić drugi w ciągu jednego krótkiego tygodnia?

- Został dopiero niedawno wykończony - płatała się. - W pewnym sensie czuję się tak, jakbym widziała go po raz pierwszy.

Mitch wszedł do pokoju i przejechał palcem po delikatnych rozetach wyrzeźbionych na listwie biegnącej wzdłuż ściany.

- Czy to robota twojego fachowca?
- Rzeźba w drewnie to jego hobby.

Mitch kołysał się na obcasach, rozglądając się po pokoju. Chociaż nigdy nie pociągało go rękodzieło, podziwiał perfekcjonistów, obojętne w jakiej dziedzinie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam.

Powiedz mu, nalegał cichy głos w głowie Alanny. Powiedz mu teraz. Alanna zlekceważyła tę radę.

- Przyjdzie tu rano. Przedstawię was sobie.

- Cieszę się. - Mitch oglądał uważnie ściany, ciekaw, w jaki sposób pocętkowano farbę. Ten, kto wykonał tę pracę, miał powody do dumy. - Mam wrażenie, że on i ja mamy ze sobą wiele wspólnego.

- Pomogę ci się zagospodarować - powiedziała przygnębiona, przeklinając się w duchu za tchórzostwo. Wyszła do holu i po chwili wróciła z puszystymi żółtymi ręcznikami.

- Będziesz musiał korzystać z łazienki obok dużej sypialni. Na piętrze czynna jest tylko jedna.

Mitch miał sceptyczną minę.

- Nie chodzi o to, że jestem wybredny, Allie, mam jednak nadzieję, że względu na ciebie, że jest w lepszym stanie niż sypialnia. Nie mógłbym znieść myśli, że myjesz się nad kuchennym zlewem.

- To pierwsze pomieszczenie, które Jonas, to znaczy pan Harte, wyremontował - zapewniła go. - Wierz mi, jest tam gorąca woda i nowa spłuczka, więc woda nie cieknie dzień i noc.

- Był czas, kiedy jakakolwiek bieżąca woda oznaczała rozkosz.

Jakaś część Alanny, ta, która, poczuwała się do winy, nie chciała wiedzieć, ile Mitch wycierpiał. Rozsądek mówił jej, że nie da się iść przez życie, chowając głowę w piasek tylko dlatego, że to może być mniej bolesne.

- Musimy o tym porozmawiać - powiedziała miękko. - O wszystkim, co się wydarzyło.

Mitch skinął głową.

- Wiem. Ale nie teraz.

- Dobrze - zgodziła się z widoczną ulgą. - Nie teraz. Mo-

że wzięłabyś długą, gorącą kąpiel? - zaproponowała. - A ja tymczasem zejść na dół i zagrzeję ci mleka.

- Allie. Kochanie. - Mitch złapał ją za rękę. - Jestem twoim mężem, nie bezradnym dzieckiem. I nie potrzebuję mleka.

- Przepraszam. Myślałam, że pomogłoby ci się odprężyć. Przejechał dłonią po jej włosach.

- Wystarczy być w domu z tobą, żeby się odprężyć. - Albo mogłoby tak być, pomyślał, gdyby Allie nie była tak cholernie spięta. Niemal wzdrygnęła się, kiedy jej dotknął. - Mogę cię o coś spytać?

- Oczywiście. - Nagle znalazł się tak blisko. Zbyt blisko. Jej uprzejmy uśmiech zaczynał działać mu na nerwy.

- Gdzie ty będziesz spała?

Zerknęła na łóżko, które niewątpliwie nie było przeznaczone dla dwóch osób. Sprytnie, Jonas, pomyślała.

- Nie ma problemu - zapewniła Mitcha. - W salonie jest kanapa. Tam się położę.

Skóra Alanny sprawiała wrażenie miękkiej jak atłas. Nie mogąc się powstrzymać, przejechał kostkami palców po jej policzku.

- Możesz też zostać tu ze mną. - Kciukiem obrysował zarys górnej wargi. - Łóżko jest wąskie, ale zawsze potrafiliśmy sobie poradzić. Pamiętasz naszą pierwszą noc? Spaliśmy jak łyżeczki w szufladzie.

Jej wargi rozchyliły się pod tym delikatnym dotykiem, choć rozsądek ostrzegał, że lada chwila wszystko może wysliznąć się spod kontroli. Powiedz mu! - znów natarczywie odezwał się głos rozsądku. I znów Alanna nie potrafiła znaleźć właściwych słów.

- Nie pamiętam, żebyśmy tak wiele spali - powiedziała zamiast tego.

Uśmiechnął się na wspomnienie tamtych dni.

- Masz rację. To musiała być następna noc, ta w samolocie. - Jego głos przybrał ciche intymne brzmienie. Na myśl o tamtym locie za ocean zarumieniła się. Nie wierzyła, że można kochać się w samolocie, nie zwracając niczyjej uwagi, ale Mitch udowodnił jej, że się myliła.

- Allie?

- Tak?

- Oczekiwałem, że to będzie łatwiejsze - przyznał. Błądził wzrokiem po jej twarzy, przypominając sobie każdy szczegół, i myślał o tym, jak uwielbiał obserwować jej oczy w chwili spełnienia. - Przypuszczałem, że będziemy ze sobą swobodniejsi.

Rozdzierana poczuciem winy Alanna stała bez ruchu.

- Minęło dużo czasu, Mitch. Świat się zmienił. Myśmy się zmienili.

.- Chcesz mi powiedzieć, że po prostu potrzebujesz trochę czasu, by przyzwyczać się do mojej obecności? - Wziął jej dłoń w obie ręce. Patrzył uważnie na jej twarz, próbując rozgrzać lodowate palce.

Serce Alanny waliło jak młotem. Starła się opanować rozszalałe emocje. Wspomnienia pobudzone dotykiem Mitcha walczyły z myślami o Jonasie. I o życiu, które razem zbudowali.

- Boże! - krzyknęła nagle, rzuciwszy wzrokiem na antyczny zegar na ścianie. Właśnie takiego szukała od miesięcy. Gdzie, u licha, wypatrył go Jonas? - Zobacz, która godzina. Musisz być wykończony.

Mitch zacieśnił uścisk.

- Nie jestem na tyle zmęczony, by nie móc spytać, co sprawia, że jesteś taka nerwowa. - Nagle przyszła mu do głowy myśl tak straszna, że serce skoczyło mu do gardła. Zmrużył oczy. - Może byłem zanadto pewny siebie - powiedział wolno, ważąc każde słowo. - Słusznie zauważyłaś, że

oboje się zmieniliśmy. Czy próbujesz mi powiedzieć, że nie masz już dla mnie żadnych uczuć? Czy o to chodzi, Allie?

Oto twoja szansa, zauważył natrętny, cichy głos. Skorzystaj z niej.

- Och, Mitch. - Alanna westchnęła smutno i przyłożyła wolną rękę do jego policzka. - Oczywiście, że mam - powiedziała zgodnie z prawdą. - Jak mogłoby być inaczej?

Poczucie winy, którego doświadczyła wcześniej, było niczym wobec tego, które ścisnęło jej serce, kiedy obdarzył ją chłopięcym, pełnym ulgi uśmiechem.

- Chyba po prostu za dużo myślę. - Pochylił głowę i potarł wargami jej policzek, omijając usta. - To na wypadek, gdyby się okazało, że moja choroba jest zakaźna - odpowiedział na jej zdziwione spojrzenie. - Nie chciałbym, żebyś zachorowała.

- To byłoby fatalne - zgodziła się z nim, myśląc o stosie papierów na biurku.

- Zwłaszcza że planuję uroczystość, jak tylko stanę na nogi - mrugnął do niej.

Szczęśliwy, że uczucia żony nie uległy zmianie podczas jego nieobecności, że ona wciąż go kocha, Mitch wziął z łóżka żółte ręczniki i pogwizdując, ruszył do łazienki.

Alanna padła na łóżko, ukryła twarz w dłoniach i bezgłośnie zapłakała.

Rozdział

8

Choć Alanna zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak tchórz, poczuła ulgę, kiedy rankiem następnego dnia stwierdziła, że Mitch jeszcze śpi. Wypiła szybko filiżankę kawy, przełknęła pożywny batonik śniadaniowy i została na bufecie pogodny liścik, podając służbowy numer telefonu.

Od wejścia do redakcji była zbyt pochłonięta pracą, by zastanawiać się nad problemami natury osobistej. Karin, sekretarka i asystentka, wyraźnie ucieszyła się na jej widok.

- Dobrze, że już wróciłaś - powiedziała, podając Alannie plik zapisków na barwnych kartkach. - To, co się tu dzieje, przypomina dom wariatów.

- Rozumiem, że mamy jakieś problemy?

- Delikatnie mówiąc - odparła Karin. - Tak naprawdę, gdyby te okna dało się otworzyć, połowa personelu pewnie by przez nie wyskoczyła. - Nagle przypomniała sobie powód nieobecności Alanny. - Przepraszam. Nie mogę uwierzyć, że jestem aż tak nietaktowna. A więc... - spojrzała współczująco na szefową - jak się czuje Mitch? A co ważniejsze, jak ty się czujesz?

Dobre pytanie. Sama chciałaby znać odpowiedź.

- Mitch złapał jakiegoś wirusa. Poza tym czuje się dobrze.

A co do mnie, powiedzmy, że teraz wszystko się trochę skomplikowało.

- Wyobrażam sobie. - Oczy Karin za okularami w czerwonych oprawkach wyrażały ciekawość, której Alanna postanowiła nie zauważać.

- Co jest powodem tych wisielczych nastrojów?

- Marian nic ci nie powiedziała? Ramsey Tremayne próbuje przejąć „San Francisco Trends”.

Ramsey Tremayne był aroganckim australijskim milionerem, który pochłaniał amerykańskie magazyny ilustrowane i gazety, jakby umierał z głodu.

- Żartujesz?

- To prawda - potwierdziła Karin z niesmakiem. - Nie po to kończyłam studia z wyróżnieniem, żeby pracować dla tego nadętego typu.

- Ale on nie interesuje się takimi wydawnictwami jak nasze - zauważyła Alanna. - Czego w takim razie od nas chce?

- Będziesz musiała spytać o to Marian. Obiecałam, że zajrzysz do niej, jak tylko się pojawisz. I jeszcze jedno. Tuż przed twoim przyjściem dzwonił Jonas. Chciał ci przypomnieć, że dzisiaj trzeba odebrać kafelki do łazienki na dole. Będzie czekał w sklepie o dwunastej.

- Chyba to odwołam. - Alanna utkwiała wzrok w stos papierów. - Czy mogłabyś oddzwonić do niego w moim imieniu i powiedzieć, że będziemy musieli zmienić plany?

- Oczywiście. - W oczach Karin znów pojawiło się pytanie. I znów Alanna udała, że niczego nie dostrzegła.

- Gdyby ktoś dzwonił, jestem u Marian.

Idąc długim korytarzem w kierunku gabinetu ciotki, liczyła na to, że trudna sytuacja, w jakiej znalazło się pismo, pozwoli jej zapomnieć o własnych kłopotach. Chociaż na chwilę.

Mitcha obudził piekielny łomot. Zamroczony snem, sądził początkowo, że zamknięto go w bombardowanym budynku, ale rozglądając się po przytulnym pokoju, przypomniał sobie, że jest nie w Bejrucie, tylko w San Francisco, w domu Allie.

Allie. Dom. Czy jakiegokolwiek dwa słowa brzmiały równie kojąco? Naciągnawszy dzinsy, które Allie kupiła mu w Waszyngtonie, wyruszył na poszukiwanie źródła hałasu.

Na parterze zobaczył mężczyznę nabijającego płyty okładzinowe na ściany pokoju przeznaczonego na bibliotekę i gabinet.

Obserwował go przez chwilę, zafascynowany tym, że młotek mężczyzny ani razu nie chybił. Gdybym był na jego miejscu, zadumał się Mitch, uderzyłbym się w palec przynajmniej tuzin razy. Odchrząknął.

- Pan Jonas Harte?

Jonas zeszytywniał. Po chwili opuścił młotek i odwrócił się, stając twarzą w twarz z uprzejmie uśmiechniętym Mitchem. To była ta sama twarz, którą kiedyś często oglądał w telewizji, a jednak zmieniona. Najwyraźniej ostatnie doświadczenia dodały przystojnym rysom reportera raczej dojrzałości niż lat. Targany zazdrością, odnotował, że Mitch stał się jeszcze bardziej pociągający. Zastanawiał się, czy Alanna to zauważyła.

- Tak, to ja. A pan jest...

- Mężem Alanny - przedstawił się Mitch, nie mając pojęcia, jak bardzo te niewinne słowa mogą zranić. - Moja żona ma rację, panie Harte. Pan jest bardzo dobry. Dał pan tego dowód w sypialni na górze.

- Dziękuję. - Obserwował twarz Mitcha w poszukiwaniu jakiegoś znaku świadczącego o tym, że Alanna wyjaśniła mężowi sytuację. Byłemu mężowi, przypomniał sobie. - Łatwo pracować, jeśli ma się klientkę, która dokładnie wie, czego

chce. - A przynajmniej wiedziała, dodał w duchu. Zanim cię przyniosło.

Mitch potarł nie ogolony podbródek, rozglądając się po pokoju. W powietrzu unosił się gipsowy pył.

- To zabawne myśleć o Allie w ten sposób - powiedział półgłosem.

Jonas uniósł brwi, ale milczał.

Mitch podszedł do pary kozłów do rżnięcia drewna i wpatrzył się w niezrozumiałe niebieskie znaczki.

- Wspomniała, że kiedy pan zaczynał, dom był zrujnowany.

- Przez długi czas stał nie zamieszkanym. Konieczna była wymiana dachu, instalacji elektrycznych, kanalizacji, przebudowa wewnątrz.

Mitch pokręcił głową.

- Prawdopodobnie za pieniądze włożone w remont mogłaby kupić luksusowy apartament.

- Pewnie tak - zgodził się Jonas. - Wołała ten dom.

Mógłby pozować do rzeźby na stoku Rushmore, pomyślał Mitch na widok kamiennej twarzy Jonasa. Zastanawiając się, czy przypadkiem go nie obraził, reporter błysnął jednym ze swych uśmiechów słynnych na cały świat.

- Szkoda, że być może będzie musiała go opuścić, zanim pan skończy.

- Nic mi nie wspominała o wyjeździe.

Mitch doszedł do wniosku, że Jonas Harte obawia się o swoją zapłatę.

- Och, nic nie zostało jeszcze postanowione - zapewnił Jonasa. - Za krótko jestem w domu, by snuć plany. Ale niezależnie od tego, co się wydarzy, panie Harte, zapewniam, że dopełnimy warunków pańskiej umowy z Alanną. - Po wyjaśnieniu tej drobnej sprawy Mitch skierował się do kuchni.

Zostawszy sam w pokoju, który Alanna koniecznie chciała przerobić na jego gabinet, i zaniepokojony tym, co przyniesie przyszłość, Jonas zaczął wspominać ich pierwsze spotkanie.

Widywał Alannę wiele razy w telewizji, ale gdy na jego energiczne pukanie otworzyła drzwi, uświadomił sobie, że kamery nie oddały jej rzeczywistej urody.

Ciepły uśmiech wywołał mimowolny, zmysłowy dreszcz.

- Proszę mi powiedzieć, że to pan jest tym czarodziejem, o którym mówił mi brat, i pomoże mi pan uporać się z tym wszystkim.

- Nazywam się Jonas Harte. Mimo pochlebnych opinii pani brata nie jestem czarodziejem. - Rozejrzał się, stojąc cały czas w progu. Ogród był zarośnięty, farba łuszczyła się, a wszystkie okna na parterze zabito deskami. - Nawiasem mówiąc, pani Cantrell, mam wrażenie, że do tego gigantycznego remontu nie wystarczą czary.

- Proszę mi tylko nie mówić, że pan tchórzy, panie Harte.

To oczy czynią ją piękną, doszedł do wniosku Jonas. Były pełne życia, inteligencji i zapału.

- Nie. Ale jestem realistą, pani Cantrell. Widywałem wielu ludzi, którzy kupowali bez namysłu jeden z tych starych wiktoriańskich domów w przekonaniu, że wystarczy kilka weekendów z pędzlem i kosiarką do trawy, by przywrócić mu dawną świetność.

- Od początku zdawałam sobie sprawę, że to nie będzie łatwe - podkreśliła Alanna. - Przyznaję, że wyniki ekspertyzy nie są zbyt zachęcające, ale od chwili gdy ujrzałam oszałamiający widok na zatokę z sypialni na górze, wiedziałam, że po prostu muszę mieć ten dom, bez względu na wszystko.

Romantyczką, doszedł do wniosku Jonas. Nietrudno się było tego domyślić. Przede wszystkim kto jak nie romantyk marzyłby o wiktoriańskim domu? A kto jak nie drugi romantyk porzuciłby doskonale rokującą karierę architekta, by zająć się odnawianiem takich domów? - zadał sobie w duchu pytanie.

- Czy zastanawiała się pani nad wyburzeniem domu i zbudowaniem czegoś nowego? - spytał po przeczytaniu raportu inspektora budowlanego.

- Nie.

- Byłoby to prawdopodobnie łatwiejsze. I tańsze.

-- Pieniądze nie stanowią problemu, oczywiście w granicach rozsądku - odparła lekko. - Babcia założyła dla mnie spory fundusz powierniczy, który spokojnie rósł przez ostatnie dwadzieścia lat.

- Powinna być pani ostrożniejsza w podawaniu takich informacji - ostrzegł Jonas. - Sporo przedsiębiorców podbiłoby cenę po usłyszeniu podobnego oświadczenia.

Poczuł na sobie uważny wzrok Alanny. Wydawała się zadowolona z tego, co zobaczyła.

- Ale nie pan.

- Nie - zgodził się Jonas. - Ja nie.

Tym razem uśmiech objął również jej oczy, rozjaśniając je tak, że przypominały lśniące szmaragdy.

- A więc teraz, kiedy zobaczył pan najgorsze, może oprowadzę pana po domu?

Dokładniejsze oględziny ujawniły, że budynek jest w gorszym stanie, niż wynikało to ze wstępnej ekspertyzy. Wymarzony dom Alanny był, delikatnie mówiąc, ruiną. Jonas właśnie myślał, w jaki sposób przekonać ją, by kupiła sobie inny, kiedy wprowadziła go do pokoju na górze.

- To niewiarygodne. - Podeszedł do wąskiego okna o łukowym sklepieniu, zbyt małego na tak oszałamiający widok.

Zachodzące słońce zmieniło wody zatoki w płynne złoto, białe żagle trzepotały pogodnie na wietrze, mewy krążyły nad falami w poszukiwaniu ryb. Utkwił wzrok w trzy ciemne kształty poruszające się w wodzie niczym cienie.

- Czy dobrze widzę?

- Wieloryby - potwierdziła Alanna z dumą. - Czyż nie są wspaniałe?

Wyobraził sobie ten głos szepczący jego imię w trakcie miłosnych zmagani, co wywołało kolejny przypływ pożądania. Tym razem silniejszy niż poprzedni.

Stała tuż obok.

- I co pan myśli?

Co ja myślę? Że masz niewiarygodne oczy. Mógłbym się w nie wpatrywać godzinami.

- O wielorybach? - spytał.

Spojrzała na niego pytająco.

- O domu.

- A, tak. - Jonas z wysiłkiem skoncentrował się na celu swej wizyty. - Cóż, zacznijmy od tego, że fundamenty są w strasznym stanie.

- Proszę mi powiedzieć, że nie jest tak źle.

- Przykro mi. Dom stoi na cedrowych palach. Cedr jest wprawdzie odporny na zniszczenie, ale tutaj został naruszony przez termity.

- Nie możemy po prostu wezwać kogoś, kto je wytepi?

- Trzeba to zrobić tak czy inaczej. Ale jeśli zechce pani wziąć kredyt, pojawi się inny problem. W dzisiejszych czasach większość banków wymaga betonowych fundamentów.

- Chce mi pan powiedzieć, że nie dostanę pożyczki?

- Prawdopodobnie nie, dopóki nie zmieni pani fundamentu.

- Co to oznacza?

Jonas zaczął kreślić w szkicowniku.

- Przede wszystkim podnosi się dom lewarkiem, usuwa

stare belki i słupy. Potem trzeba zrobić wykopy i formy na podmurówkę i ściany. Do form wlewa się beton. Następnie dom jest umieszczany na nowym fundamencie.

Alanna przez długą chwilę patrzyła w milczeniu na rysunki.

- Dobrze. Co jeszcze?

- Będzie pani potrzebowała nowego dachu. Poprzedni właściciele położyli trzy warstwy papy na oryginalnych drewnianych gontach, co bardzo obciążyło więźbę dachową. Jedna silna wichura i może być po wszystkim. Proponowałbym usunięcie wszystkich starych materiałów, naprawienie więźby i położenie nowych cedrowych gontów. W ten sposób dach będzie wyglądał na autentyk, podniesie wartość domu i powinien, w tym klimacie, przetrwać pokolenia.

- Podoba mi się to - zauważyła Alanna. Chociaż jakaś część jej natury tęskniła za własnym domem od początku małżeństwa z Mitchem, ostatnio pragnienie założenia gniazda nasiliło się. - A więc, nowe fundamenty i nowy dach. Co jeszcze?

- Ta stara instalacja wodnokanalizacyjna to istna bomba zegarowa. Trzeba ją wymienić na miedzianą.

- Tak przypuszczałam, sądząc z ekspertyzy. A co z wanną? Proszę mi powiedzieć, że uda się ją uratować.

Gdy Jonas oglądał starą wannę na lwich łapach, przemknął mu przez głowę prowokacyjny obraz Alanny zanurzonej po szyję w białej pianie.

- Wanna jest do niczego. Ale proszę się nie martwić. Wiem, gdzie można znaleźć miedzianą wannę, nawet ładniejszą od tej.

- Wspaniale - ucieszyła się Alanna. - Czy to wszystko? - spytała z nadzieją w głosie.

- Niezupełnie. Instalacja elektryczna grozi pożarem. Najlepiej byłoby wszystko wymienić.

- Nowa instalacja elektryczna.

-. I nowe ściany, ponieważ na pewno zmieni pani nieco rozkład wnętrza.

- Boże - jęknęła Alanna. - Liczyłam się z trudnościami, ale nie wyobrażałam sobie, że podejmuję się dzieła życia.

- Ostrzegałem, że to nie będzie łatwe - przypomniał Jonas. - Ale dopóki pani wie, czego chce, i zdaje sobie sprawę, czego można oczekiwać, powinno nam się udać.

- Czy to oznacza, że podejmie się pan tej pracy?

- Myślę, że tak. Jeśli nadal jest pani zdecydowana przez to przejść.

Spojrzenie Alanny przeniosło się za okno, a potem powróciło do Jonasa. Po jej oczach poznał, że ona naprawdę kocha ten dom. I jest zdecydowana w nim zamieszkać.

- Nigdy nie potrafiłam oprzeć się wyzwaniu - powiedziała. - Zanim pan zmieni zdanie, zapraszam na drinka do pubu, by uczcić naszą współpracę.

Zastanawiał się, czy jakikolwiek mężczyzna mógłby odmówić tym oczom.

- Chętnie, ale ja stawiam. - Kiedy zorientował się, że Alanna ma ochotę się o to spierać, dodał: - Pani musi oszczędzać na dom.

- Zgoda - odparła po namyśle. - Następnym razem moja kolej.

Jonas pomyślał, że podoba mu się ta propozycja.

- To pani jest szefem - powiedział po prostu.

Irlandzki pub był mały i przytulny i o tej porze niemal pusty, nie licząc barmana i dwóch starszych mężczyzn, grających zapamiętałe w strzałki.

Jonas i Alanna usiedli w kącie. Pełen entuzjazmu Jonas pokrywał rysunkami serwetkę po serwetce. Trzeba będzie powiększyć okno w sypialni. Odsłonić ten cudowny widok.

A przy kuchni należałoby dobudować oranżerię - pełne słońca wesołe pomieszczenie wypełnione roślinami.

Alanna początkowo obawiała się, że nie uda się zachować spójności oryginalnego rozkładu wnętrza, ale w końcu entuzjastycznie zaakceptowała wszystkie pomysły Jonasa, dodając kilka własnych. Kiedy pochylona szkicowała bufet pośrodku kuchni, Jonas wdychał zmysłowy zapach jej perfum, który kojarzył mu się z Paryżem, parnymi wieczorami w blasku księżycy, jazzem i seksem. Chociaż nigdy przedtem nie łączył pracy i spraw osobistych, przeciwnie - starannie oddzielał te dwie sfery życia - teraz obiecał sobie solennie, że zanim renowacja dobiegnie końca, on i Alanna Cantrell zostaną kochankami.

- Za dom - powiedziała Alanna, unosząc szklanekę do toastu. Jonas doszedł do wniosku, że jej uśmiech jest równie oszałamiający jak zapach.

- Za dom. I za nowe wyzwania - dorzucił.

Jonas zdawał sobie sprawę, że zaczął się w Alannie zakochiwać już tamtego pierwszego dnia. W ciągu następnych miesięcy, kiedy renowacja stała się ich wspólnym przedsięwzięciem, łąpał się na tym, że nie pamięta, jak wyglądało jego życie bez Alanny. I nie wyobrażał sobie przyszłości bez niej.

Pasujemy do siebie, rozważał, waląc młotkiem z nową energią. Stanowimy zespół. Nie zaznam spokoju, dopóki Mitchell Cantrell nie wyniesie się z tego domu. Naszego domu.

Marian Burton-White wydeptywała ścieżkę w grubym dywanie swego gabinetu.

- Nie dopuszczę, by ten australijski barbarzyńca ukradł mój magazyn. Zbyt ciężko na niego pracowałam - przysięgła, zapalając kolejnego papierosa.

Alanna ponownie przeczytała list.

- Nic tu nie ma o składaniu oferty - zauważyła.
 - A po cóż innego chciałby się ze mną spotykać?
 - Może powód jest tak prosty, jak napisał - zasugerowała Alanna. - Przyjeżdża do San Francisco i chce zaprosić koleżankę po fachu na kolację.

- Akurat. Węszy, szuka słabego miejsca. Czuję to przez skórę.

- Nie znajdzie takiego - zapewniła z przekonaniem Alanna. Jej ciotka miała mocną pozycję w świecie wydawców. - Poza tym nie może kupić tego, czego nie zechcesz sprzedać.

- Tak pewnie mówił wydawca „Heralda” - odbiła piłeczkę Marian. - A w zeszłym tygodniu flaga Tremayne'a zawisła na ich maszcie.

- Nie zaprzeczam, że jest przedsiębiorczy, ale czy ty przypadkiem nie szukasz kłopotów?

Zaintrygowana Alanna wpatrywała się uważnie w starszą panią. Nigdy dotąd nie widziała ciotki w stanie takiego wzburzenia. Jej srebrnoblonde włosy były potargane, szminka zjedzona, a zwykle złota cera, opalona podczas sobotnio-niedzielných wypadów na żagle, dziwnie blada, pominawszy szkarłatne plamy na policzkach. Marian Burton-White była zawsze uosobieniem fachowości. Coś ją musiało nieźle wzburzyć. Coś więcej niż groźba przejścia pisma.

- Ha! - Marian zaciągnęła się gwałtownie, przemierzając pokój. - Nie trzeba szukać kłopotów, kiedy masz do czynienia z Ramseyem Tremayne'em. Dostarczy ci ich więcej, niż potrzebujesz.

- Wydaje się, że się znacie.

Marian mruknęła coś niewyraźnie.

- Mam pomysł. - Odwróciła się i popatrzyła z dziwnym uśmiechem na Alannę. - Ramsey zawsze lubił kobiety. Może poszłabyś z nim na tę kolację? Mogłabyś go oczarować, a po-

tern odesłać tam, skąd przybył. - Jej spojrzenie znów stwardniało. - Do Australii. Tam, gdzie jego miejsce.

- Mam wystarczająco dużo atrakcji - zaprotestowała Alanna. - A poza tym z listu wynika, że on chce się spotkać z tobą.

- Może czas, by Ramsey Tremayne nauczył się, że nie zawsze można dostać to, czego się chce - mruknęła Marian pod nosem. - Cóż, skoro odmawiasz pomocy, chyba w ostatniej chwili zadzwonię do jego hotelu i zostawię wiadomość, że coś mi nagle wypadło.

Rozwiązawszy ten uciążliwy problem, przybrała minę pełną współczucia.

- A więc jak on się czuje?

- U Mitcha wszystko dobrze, wzięwszy pod uwagę okoliczności. - Alanna zastanawiała się, ile razy jeszcze będzie musiała to powtarzać.

Ciotka skwitowała jej odpowiedź machnięciem ręki.

- Wiem, widziałam go ubiegłego wieczoru w wiadomościach, jak czytał to gładkie oświadczenie. Miałam na myśli Jonasa.

- Nie wiem.

- Nie wiesz? Jak możesz nie wiedzieć, jak się czuje twój własny narzeczony w tak wyjątkowo stresującej sytuacji?

Alanna wbiła wzrok w kolana, chcąc uniknąć bacznego spojrzenia ciotki.

- Nie rozmawialiśmy ze sobą, odkąd powiedziałam mu w Waszyngtonie, by zabrał z domu swoje rzeczy - przyznała.

- Co? Dlaczego kazałaś mu to zrobić?

Teraz Alanna zaczęła chodzić po pokoju.

- Ponieważ zbyt trudno byłoby wyjaśnić Mitchowi, co robią w mojej szafie ubrania innego mężczyzny.

- Mitch zatrzymał się u ciebie? W twoim domu?

- A gdzie według ciebie miał się zatrzymać? Na ulicy?

- Cóż, przypuszczałam, że zamieszka u Elizabeth.
- Elizabeth uznała, że będzie lepiej, jeśli Mitch wróci do domu ze mną.
- Oczywiście. Jako matka musi dbać o jego interesy. A co z tobą? I Jonasem?
- Zamierzam wszystko rozwiązać - broniła się Alanna. Marian obrzuciła ją długim, uważnym spojrzeniem.
- Mam głęboką nadzieję, że ci się to uda, moja droga.

Rozdział

9

Po południu, gdy większość najpilniejszych spraw została załatwiona, Alanna została sama w gabinecie. Ogarnęły ją wspomnienia dnia, w którym zdała sobie sprawę, że zakochała się w Jonasie. Remont trwał już trzy miesiące. Właśnie malowali łazienkę obok sypialni.

- Mówiłaś, zdaje się, że jesteś doświadczonym malarzem - zauważył Jonas.

- Jestem.

- A więc jak to się stało, że masz farbę na nosie?

Potarła nos wierzchem dłoni, rozsmarowując farbę.

- Powiedziałam, że dobrze maluję. Nie mówiłam, że schludnie.

- Oto cena, jaką muszę zapłacić za zatrudnianie amatorów.

- Jonas uśmiechnął się do niej szeroko.

Alanna obrzuciła go długim, uważnym spojrzeniem.

- Pan też ma farbę na twarzy, Panie Specjalisto - zauważyła.

- W którym miejscu?

- Tutaj. - Namalowała długą białą smugę na jego policzku. -I tutaj. - Kolejną na czole. -I tutaj. - Na podbródku.

Jonas przejechał wilgotnym pędzlem po jej czerwonym podkoszulku z napisem: Ratujcie wieloryby.

- Przynajmniej nie mam farby na ubraniu.

- Chcesz się założyć? - zawołała Alanna.

Nie zwracając uwagi na świeżą farbę, którą pokryła jego dżinsową koszulę, Jonas pochłapał jej szorty i nogi.

- Spójrz, co zrobiłeś - narzekała ze śmiechem. - Wyglądam okropnie.

- Masz rację. Lepiej zmyjmy to z ciebie, zanim farba wyschnie. - Odkręcił prysznic i wsadził ją do wanny.

- Jonas...

Zanim zdążyła coś powiedzieć, zamknął jej usta głębokim, namiętym pocałunkiem. Wiedziała, że ten pocałunek nastąpi. Oczekiwała go od wielu dni. Tygodni. Zbyt często podczas pracy, kiedy ich oczy się spotykały, wpatrywali się w siebie o ułamek sekundy za długo.

Cała drżąca zanurzyła dłoń we włosach Jonasa. Jej usta zrobiły się miękkie, uległe.

- Myślałam o tym - wyrzuciła z siebie, kiedy przerwali, by zaczerpnąć tchu. - Marzyłam. To były szalone, cudowne marzenia.

- No i? - Zwichrzył delikatnie, lecz władczo jej włosy. - Czy rzeczywistość dorównała fantazji?

- Chyba tak. Ale może spróbujmy jeszcze raz. Dla pewności. - Ujęła jego głowę w dłonie i przyciągnęła z powrotem jego usta do swoich. W głowie miała zamęt, świat zawirował. Uczucia, o których sądziła, że ukryła je na zawsze, znów się przebudziły. Była żywa. Żywa!

I wtedy pojawiła się ta druga myśl. A Mitch?

Jonas natychmiast wyczuł, że coś się stało.

- Wszystko w porządku. - Uspokajająco gładził dużą dłońią jej wilgotne włosy.

- Znienawidzisz mnie.

- Nigdy.

Kiedy odważyła się spojrzeć mu w oczy, dostrzegła w nich łagodność i serdeczność.

- Nie mogę tego zrobić. - Odetchnęła głęboko, z wysiłkiem. - Chciałam... Naprawdę... Ale nie mogę.

Ręce przesuwające się w dół jej pleców zatrzymały się na talii.

- Wiem, jakie to dla ciebie trudne - powiedział poważnie. - Ale nie musisz robić tego sama, Alanno. Pomogę ci.

Tym razem jego dłonie ledwie muskały. Błądziły po jej szyi, koło uszu. Alanna poczuła, jak narasta w niej rozpalająca tęsknota. Kiedy Jonas wsunął język między jej rozchylone wargi, przebiegł ją dreszcz.

W głowie wirowało. Po uwolnionym z ubrania ciele spływała ciepła woda. Namydlone dłonie mężczyzny pieściły ją, zachęcały. Nagle uniósł ją, owinał w gruby puszysty ręcznik i przeniósł do łóżka. Zdjął wreszcie z siebie mokre ubranie. Chciała go dotykać. Błądzić dłońmi po szerokich plecach, ramionach, torsie. Mogła oddać mu się bez obawy. I żalu.

Jego ręce poruszały się powoli, łagodnie. Wargi uwodziły. W głowie jej szumiało, więc kiedy wreszcie się połączyli, Alanna nie była pewna, czy powiedział, że ją kocha, czy te słowa były wytworem jej rozpalonej wyobraźni.

Natarczywy brzęczyk interkomu przywrócił ją rzeczywistości.

- Tak, Karin? - spytała drżącym głosem, dalekim od zwykłego opanowania.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Alanna? Dobrze się czujesz?

Odetchnęła głęboko.

- Dobrze - odparła. - Co się stało?

W tej chwili w drzwiach gabinetu pojawił się Jonas.

- Ona chciała cię tylko ostrzec, że przyszedł twój narzeczony.

- Jonas! Co za niespodzianka. Nie dostałeś mojej wiadomości?

- Dostałem.

- Cóż, przykro mi, ale tracisz tylko czas. Jestem naprawdę bardzo zajęta i...

- Dlaczego nie powiedziałaś, że zamierzasz sprzedać dom? - Stał nad nią, opierając ręce o powierzchnię biurka.

Alanna zerwała się z miejsca.

- Kto, u diabła, powiedział ci coś takiego?

- Twój mąż. Twój były mąż - poprawił.

- Widziałaś Mitcha? Rozmawiałaś z nim?

O Boże, co Jonas narobił?

- Nie rób takiej przerażonej miny. Nie wtajemniczyłem go w twój sekret. Pracowałem w bibliotece, kiedy zszedł na dół. Rozmawialiśmy przez chwilę. Pochwalił moją pracę i stwierdził, że szkoda, iż nie zobaczysz domu po jego wykończeniu.

- Mówił spokojnie, starając się trzymać uczucia na wodzy.

Uświadomiła sobie dwie rzeczy. Jonas i Mitch spotkali się. Mitch był przekonany, że ona jest wciąż tą wpatrzoną w niego młodą dziewczyną, która pójdzie za nim wszędzie na kiwnięcie palcem.

- On się myli.

- Czyżby? - Miał zwodniczo łagodny głos, ale przez ułamek sekundy w jego oczach błysnął gniew. I ból.

- Całkowicie. - Przycisnęła dłoń do jego policzka, wyczuwając mięśnie napinające się pod jej dotykiem. Jonas zawsze był taki wyrozumiały. Nigdy przedtem nie widziała go w takim stanie. - Kocham ten dom, Jonasie. I kocham ciebie.

Jonas wolno wypuścił z płuc długo wstrzymywany oddech.

- To najlepsza wiadomość tego dnia. - Pogładził jej włosy. - Co powiesz na długi romantyczny lunch na mojej łodzi? Możesz mnie karmić winogronami, a ja pozwolę ci napić się szampana z mojej tenisówki.

- Och, Jonas...

Jonas poczuł nowy przypływ gniewu, ale opanował go.

- W porządku. Winogrona i szampana wykluczamy. A co powiedziałaabyś na mały wypad do „Tung Fong”?

- Naprawdę nie mam czasu na lunch.

- Nie masz czasu na lunch? - spytał Jonas, zaciskając palce na jej nadgarstku. - Czy dla mnie?

To była ukryta moc, powstrzymywana siła. Zbyt długo nie dostrzegała namiętności kryjącej się tuż pod spokojną powierzchnią.

- Powinieneś to wiedzieć. Swoją drogą - odparowała - masz tupet, zachowując się jak obrażony, Jonasiu Harte. Po tym, co zrobiłeś z moją sypialnią!

- Z naszą sypialnią. - Zżerany zazdrością zacisnął palce jeszcze mocniej. - A może powrót twego byłego męża sprawił, że o wszystkim zapomniałaś? Może byłem tylko namiastką, lekarstwem na samotne noce?

Alanna drgnęła, jakby ją uderzył.

- To wstrętne. - Otrząsnęła się z jego dotyku.

- Możliwe. Ale trudno nie myśleć o najgorszym, kiedy kobieta, którą kocham, odmawia rozmowy ze mną, a mężczyzna, którego kiedyś poślubiła, snuje plany sprzedaży jej domu i zabrania jej stąd.

- Nigdzie się nie wybieram - obstawała przy swoim.

- Spróbuj powiedzieć to jemu

- Zrobię to.

- Kiedy?

Alanna wycofała się za biurko.

- Wkrótce.

- Do diabła, nie takiej odpowiedzi się spodziewałem - powiedział Jonas. - Pewnie będę się nią musiał na razie zadowolić. - Obszedł biurko i stanął obok niej. - Ale nie czekaj z tym zbyt długo, Alanno. Zaczynam sobie uświadamiać, że nie należę do cierpliwych mężczyzn.

Zanim zdołała odpowiedzieć, przycisnął wargi do jej ust.

Pocałunek był długi, gwałtowny, jakby desperacki. Alanna zapomniała o całym świecie. Z cichym jękiem otoczyła Jonasa ramionami.

- Brakowało mi tego - powiedział Jonas w jej włosy, kiedy wreszcie oderwali się od siebie. - Brakowało mi ciebie.

- Mnie też ciebie brakowało - wyszeptła przy jego szyi. Uniósłszy głowę, zamrugła, odpędzając łzy czające się pod powiekami. - Obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

Chciał jej wierzyć. Ale gdy pochylił głowę po jeszcze jeden pocałunek, nie mógł pozbyć się wrażenia, że Mitchell Cantrell jest z nimi w pokoju.

Minął kolejny tydzień, który z każdym mijającym dniem stawał się coraz trudniejszy. Choć Jonas nie sypiał już pod jej dachem, Alanna miała wrażenie, że wciąż podkreśla swoje prawa do domu.

Był już przy pracy, gdy schodziła na dół na poranną kawę. Wciąż się kręcił po domu, to umocowując płyty gipsowe, to dopasowując drzwi lub malując ramy okienne. Zastawała go, gdy wracała wieczorem. Sądziła, że w weekend będzie inaczej, ale myliła się. Jonas pojawił się w sobotę rano, twierdząc, że musi koniecznie przeszlifować podłogę w bibliotece. W niedzielne popołudnie Alanna, doprowadzona do ostateczności, wpadła do biblioteki i oskarżyła Jonasa o złą wolę.

- Bzdura - powiedział, wyłączwszy cykliniarkę. Nagła cisza wydawała się ogłuszająca. - Wynajęła mnie pani, bym wykonał tę pracę, i właśnie to robię.

- Nie możesz robić podłóg kiedy indziej? - spytała, przesywając go wściekłym wzrokiem. - Gdy siedzę w redakcji? Chciałam ci przypomnieć, jeśli nie zauważyłeś, że jest weekend, Jonas. Byłabym wdzięczna za trochę ciszy i spokoju.

- Jeśli ty i twój mąż chcecie ciszy i spokoju, powinniście przenieść się do hotelu - odparł. - Bo ja tu pracuję.

To powiedziawszy, włączył cykliniarkę, uprzedzając gniewną odpowiedź Alanny.

Dwa dni później wybrali się na zakupy. Jonas odkrył w sklepie ze starociami w Sausalito parę okien, które, jak sądził, doskonale pasowałyby do biblioteki, i chciał, żeby Alanna je obejrzała.

- Co o tym myślisz? - spytał. Stali na chodniku, przed sklepem, patrząc na witrażowe szyby.

- Bardziej niż doskonale - szepnęła Alanna.

Witrażowy krajobraz przedstawiał zatokę San Francisco. Padające ukośnie przez okno sklepu promienie słoneczne podkreśliły głęboki fiolet winogron tworzących obramowanie. Wprost miało się ochotę je zerwać. W oddali łatwe do rozpoznania wieżyczki Golden Gate Bridge błyszczały miedzią na tle opalizującego nieba.

- Wiedziałem, że ci się spodobają.

- Są cudowne. - Kiedy wzięła go za rękę, napięcie między nimi znikło. - Wiesz - szepnęła - nigdy ich nie widziałam, a jednak wydają mi się dziwnie znajome. - Nagle przyszło olśnienie. - Przecież to widok z okna mojej sypialni!

Była tak zachwycona jego odkryciem, że Jonas odprężył się po raz pierwszy od blisko dwóch tygodni.

- Właśnie tak myślałem. Przyjrzyj się uważnie temu po lewej.

Alanna pochyliła się.

- O Boże, to wieloryby. - Ścisnęła jego palce. - Nasze wieloryby.

A więc nie zapomniała. To już coś, pocieszył się Jonas.

Z trudem utrzymywała na wodzy entuzjazm, kręcąc się po zawalonym starociami sklepie.

- Niebrzydka. - Pogładziła delikatnie wdzięczną figurkę kobiety ozdabiającą flakon na perfumy z matowego szkła.

Gdy tylko zdążyła to powiedzieć, z kąta wynurzył się sprzedawca.

- Wspaniały okaz *art nouveau* - zauważył.

- Tak, istotnie. - Alanna wyobraziła sobie flakon na swojej toalecie. Niech tylko Jonas doprowadzi sypialnię do poprzedniego przytulnego stanu.

- Jest nie tylko piękna, ale również funkcjonalna - pośpiesznie podkreślił sprzedawca.

Alanna zerknęła na wygórowaną cenę na metce, westchnęła i odeszła.

- Urocza, ale niestety nie mogę sobie na nią pozwolić.

- Podjęła wędrowkę przez zatłoczone przejścia.

Sprzedawca deptał jej po piętach, co chwila zatrzymując, by pokazać talerz z tłoczonego szkła z wizerunkiem pawia, biały angielski czajniczek do herbaty z nie glazurowanej kamionki, holenderski dzbanek w kształcie krokusa.

- Wszystko jest urocze - powiedziała Alanna, zatrzymując się przy czerwonym krześle chippendale - ale obawiam się, że nie ma tu tego, czego szukam.

Na twarzy sprzedawcy odbił się niepokój.

- Może gdyby szanowna pani zechciała mi zdradzić, czego szuka...

- Problem w tym, że sama nie wiem - odparła Alanna z przepaszającym uśmiechem. - Będę wiedziała, jeśli to coś zobaczę.

Sprzedawca nie zrażony demonstrował jej różne rzeczy: lustro w ramie z laki, kopię konia medycejskiego z brązu, delikatną srebrną ramkę do fotografii. Za każdym razem Alanna kręciła odmownie głową i wzdychała.

- Moja żona jest bardzo wybredna - wyjaśnił Jonas sfrustrowanemu sprzedawcy.

Po jakimś czasie skierowali się do wyjścia. Gdy doszli do drzwi, Jonas powiedział do Alanny:

- Niezłe. - Zarówno ona, jak i sprzedawca pobiegli za jego wzrokiem do witrażowych okien.

- Rzeczywiście - przytaknęła zdawkowo Alanna - ale na pewno potwornie drogie.

- Pewnie tak - zgodził się Jonas. - Tamte, które widzieliśmy w Cow Hollow, będą pasować równie dobrze.

To była rutyna, której nabrali podczas tygodni i miesięcy polowania na antyki. I dzisiaj najwidoczniej zadziałała.

- Zdaje się, że te okna miały być dzisiaj wystawione do sprzedania - szybko poinformował ich podniecony sprzedawca. - Zaraz spytam właściciela.

Parę minut później wracali do San Francisco. Zakupy Alaniny, bezpiecznie zapakowane w miękkie, grube plastik, leżały z tyłu półciężarówki Jonasa.

- Nie mogę uwierzyć, że udało nam się wytargować taką cenę! - Alanna promieniała zachwytem. - Kiedy powiedziałeś, żeby dorzucił ten flakon na perfumy, byłam pewna, że wszystko popsujesz. A on się zgodził!

- Chciał to sprzedać. - Jonas wziął ją za rękę i splótł jej palce ze swoimi. - A poza tym biedak nie miał najmniejszej szansy. Tworzymy wspaniały zespół.

Widziała nie skrywaną miłość w jego oczach. Poczwała wyrzuty sumienia na myśl, że postawiła go w tak trudnym położeniu i nie uczyniła niczego, by je zmienić.

- Tak - powiedziała miękko. - To prawda. - Wzięła głęboki oddech. - Powiem mu, Jonas. Dziś wieczorem.

Uniósł jej dłoń do ust.

- A potem przyjedziesz do mnie?

Przekonywała się w duchu, że postępuje słusznie. Już najwyższy czas.

- Tak.

Tego popołudnia, kiedy Alanna wróciła do pracy, a Jonas pojechał po kafelki, Mitch skorzystał z ich nieobecności i pokręcił się po domu. Przeglądając odbitki planów, które Jonas zostawił w bibliotece, uświadomił sobie, że Alanna podjęła się herkulesowego zadania. Nawet laik mógł się zorientować, że nie jest to zwykły remont.

- Bardziej opłacałoby się zburzyć tę ruinę i zacząć od początku - mruknął na widok kosztorysu, leżącego obok planów.

Mitch uważał taki wydatek za stratę pieniędzy. Dom był dla niego zawsze tylko miejscem na powieszenie kapelusza, chwilową przystanią przed wyprawą w poszukiwaniu nowego tematu na reportaże.

Allie wyznawała kiedyś taką samą filozofię. Kiedyś, ale chyba nie teraz... Nie po raz pierwszy od powrotu do San Francisco poczuł się dziwnie wyobcowany. Wrócił myślą do tych dni, kiedy ochoczo pojechała z nim do Bejrutu po pospiesznym ślubie. Widocznie jego porwanie podcięło jej skrzydła. Ten walący się stary dom najwyraźniej był dla niej symbolem bezpieczeństwa. Stabilizacji. Nudy.

Nie ma problemu, zapewnił siebie Mitch. Po prostu znów musi rozniecić ciekawość świata w swej pięknej żonie. Przypomnieć jej, że gdzieś tam czeka na nich cudowna przygoda. Postanowiwszy wziąć sprawy we własne ręce, podniósł słuchawkę. Po piętnastu minutach wszystko zostało załatwione. Zadowolony z siebie Mitch poszedł na górę przebrać się w nowy garnitur. Chciał być gotów, kiedy Allie wróci do domu.

Rozdział

10

Alanna miała wrażenie, że czas się cofnął.

Kiedy wróciła z redakcji, Mitch już na nią czekał, przystojny jak zawsze w granatowym garniturze, białej koszuli i rdzawym krawacie. Tylko ktoś niezwykle spostrzegawczy zdołałby dostrzec ślady, które odcisnęły na nim lata niewoli. Stał wyprostowany i wysoki, gwiazda telewizyjna w każdym calu. W błyszczących, błękitnych oczach znów dostrzegła wolę życia, a uśmiech, którym ją powitał, był uwodzicielski jak dawniej.

- Dawno powinnaś być w domu - zauważył, odbierając od niej płaszcz. - Chciałem już wypuścić psy gończe.

- Przykro mi, ale w ostatniej chwili coś mnie zatrzymało.

- Jakieś problemy?

- Nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić. - Długo i uważnie badała go wzrokiem. - Czy nie powinieneś być w łóżku?

- Niezły pomysł.

Alanna zarumieniła się.

- Chciałam powiedzieć...

- Wiem, co chciałaś powiedzieć. Zapewniam cię, że czuję się świetnie. - Nie licząc lekkiego bólu głowy, czuł się lepiej niż kiedykolwiek. Poza tym miał dość odgrywania chorego.

Podał jej kieliszek w kształcie tulipana. Upiła łyk musującego złocistego trunku. Może alkohol pomoże jej przebrnąć przez najbliższe kilka godzin. Szampan był zarazem orzeźwiający i łagodny.

- Doskonały. - Mitch był rozrzutny. Ciekawe, ile zapłacił za tak wyborny rocznik.

- Dla mojej panny młodej wszystko co najlepsze - potwierdził uszczęśliwiony.

W oczach migotały mu wesołe iskierki. Pomyślała, że zaraz ją pocałuje, ale on objął ją ramieniem i poprowadził na schody.

- Może będzie pani taka miła i pójdzie ze mną na górę. Przygotowałem kąpiel - powiedział, z łatwością przyjmując brytyjski akcent.

Wkrótce po ślubie Alanna odkryła, że umiejętność wcielania się w różne postaci zapewniła mężowi wyjątkowe miejsce wśród kolegów. Ileż to wieczorów spędziła, obserwując, jak Mitch zabawia korpus prasowy w jadalni bejruckiego hotelu „Commodore”, parodiując głowy państw. Stanowczo zbyt wiele. Szkoda, że ona i Mitch nie mieli więcej czasu dla siebie podczas szczególnie ważnego pierwszego roku małżeństwa.

- Wiesz, chyba rzeczywiście powinieneś występować na scenie - powiedziała Alanna bardziej do siebie niż do niego.

Mitch spojrzął na nią, szczerze zaskoczony tą uwagą.

- Ależ moja droga - podkreślił głosem sir Laurence'a Oliviera. - Ja to przecież robię. Wiadomości telewizyjne to największa scena na świecie. - Głos sir Laurence'a ustąpił pola chrypcy Waltera Cronkite'a: - Tak to już jest.

Dla niego było to jak gorączka. Narkotyk. Oczy mu błyszczały. Jaka była naiwna, zamyśliła się Alanna. Kiedyś była zadowolona, więcej, szczęśliwa, że jest drugą miłością Mitcha. Bo jego praca - wiadomości — była na pierwszym miejscu. I pewnie zawsze tak będzie. sip A43

Przechodząc do następnej sceny swojej małej sztuki, Mitch otworzył z ukłonem drzwi łazienki. Pomieszczenie oświetlało dwanaście białych, pachnących świec. Miedziana wanna była pełna piany, w srebrnym wiaderku obok wanny stała otwarta butelka szampana. Nasycone parą powietrze było ciężkie od zapachu paśowych róż.

Ta sceneria wprost z kart romansu to cały Mitch, pomyślała Alanna. Zawsze lubił się popisywać. Przypomniała sobie pachnące tulipany, które dał jej dawno temu w Bejrucie.

- Ty się nigdy nie zmienisz, prawda? - szepnęła.

- A chciałabyś tego? - spytał, zaintrygowany, dlaczego w jej oczach maluje się zarazem smutek i czułość.

Alanna zastanawiała się nad tym pytaniem przez długą milczącą chwilę. Co by się stało, gdyby Mitch potrafił się zmienić? Gdyby poświęcał mniej czasu teatralnym gestom, a zaczął się koncentrować na drobnych, przyziemnych sprawach? Gdyby był skłonny zrezygnować z kariery zagranicznego korespondenta i osiąść w rozbudowywanym przez lata domu, pełnym roześmianych dzieci, malujących treski na ścianach i przynoszących do domu zbłąkane kociaki?

Gdyby stał się bardziej podobny... do Jonasa? - pytała się w duchu, świadoma, że łatwiej byłoby wstrzymać Ziemię, niż zmienić tego mężczyznę, z którym przeżyła najbardziej ekscytujący, frustrujący, przerażający rok w swym życiu.

- Nie - odparła szczerze. - Nie chciałabym, żebyś się zmienił, Mitch.

Skinął głową, w pełni usatysfakcjonowany. Przez moment, kiedy obserwował emocje malujące się na twarzy Alanny, zastanawiał się, czy ona ma kogoś innego. Ale uznał, że to niemożliwe. On i Allie stanowią jedność. Wiedział o tym od chwili, gdy ujrzał ją po przyjeździe do domu na pogrzeb ojca. Była taka poważna. Taka słodka.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Cofnęła się o krok,

ale Mitch złożył to na karb zdenerwowania. Pocieszając się, że przed nimi cała noc, uśmiechnął się.

- Choć bardzo chciałbym znaleźć się z tobą w tej piannie, muszę zadzwonić do paru osób. Zdaje się, że jestem ostatnio dość popularny. Co myślisz o tym, żebym napisał książkę?

- To wspaniały pomysł - odparła, uradowana, że Mitch prosi ją o radę w tak ważnej sprawie.

Mitch uśmiechnął się szeroko.

- Właśnie to powiedziałem rano mojemu agentowi.

Gdy uświadomiła sobie, że Mitch już podjął decyzję, jej uśmiech zgasł. Po co zawracał sobie głowę pytaniem?

Mitch ujrzał błysk rozczarowania w jej oczach. Co, u licha, takiego złego zrobił?

- Wskakuj do wanny - zasugerował. Miał nadzieję, że po dzisiejszej nocy olbrzymia przepaść, która wydawała się rozwierać między nimi, zostanie tylko wspomnieniem. - Zarezerwowałem stolik na ósmą.

- Stolik?

- Ostatnio zachowywałem się jak ofiara losu, chorowałem, mdlałem i tak dalej - wyjaśnił. - Pomyślałem więc, że wynagrodzę ci to i oszczędzę kłopotu z gotowaniem.

- Ale... - Alanna przerwała. Może to i lepiej. Łatwiej będzie rozmawiać o przyszłości na neutralnym gruncie. - Dokąd idziemy?

- To niespodzianka. - Pochylił głowę i złożył szybki, mocny pocałunek na jej wargach.

Była tak słodka. Tak zmysłowa. Ciało bolało na wspomnienie jej miękkich kobiecych kształtów. Zdawał sobie sprawę, że jeśli zostanie jeszcze chwilę, pociągnie ją do tej olbrzymiej miedzianej wanny i weźmie ją zaraz, natychmiast. Z wysiłkiem oparł się pokusie.

Ułamał aksamitny pąsowy kwiat i wetknął jej we włosy.

- Miłej kąpieli - powiedział zduszonym głosem i wyszedł, póki jeszcze był w stanie to zrobić.

Alanna stała obok wanny z ręką na ustach, a po policzkach płynęły jej łzy.

Mitch zdawał sobie sprawę, że podczas jego nieobecności wiele się zmieniło. Niektóre rzeczy przyjmował jednak za pewnik. Jedną z nich było przekonanie, że Alanna, jako rodowita mieszkanka San Francisco, zawsze będzie podzielała jego upodobanie do „John's Grill”, restauracji uwiecznionej w filmie „Sokół maltański”.

Przyprowadził ją tutaj na pierwszą randkę, pokazał pamiątki i stare fotografie wyeksponowane na wyłożonych boazerią ścianach. To miejsce było bastionem romantycznej, minionej epoki, a jeśli podczas jego nieobecności ceny podskoczyły, nie miał zamiaru narzekać. W końcu za wspomnienia trzeba płacić.

Wtedy Alanna była pełna entuzjazmu. Jednak dziś przy stoliku panowała chłodna atmosfera.

- Coś nie tak? - spytał wreszcie Mitch. - Przez całą wieczór nawet nie tknęłaś tych wspianiałych żeberek.

Alanna uniosła głowę.

- Na pewno są doskonałe. Ja po prostu od jakiegoś czasu nie jadam ciemnego mięsa.

Spojrzał na nią, jakby jej właśnie urosła druga głowa.

- Od kiedy?

- Nie pamiętam dokładnie. Trzy, może cztery lata.

- Żartujesz.

- Nie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie dałeś mi szansy. Złożyłeś zamówienie, zanim zdołałam otworzyć usta.

Gdyby nie znał jej tak dobrze, pomyślałby, że Alanna czuje się tym dotknięta. Ale przecież zawsze tak robił.

- Przepraszam. Myślałem, że zabawnie będzie znów przeżyć naszą pierwszą randkę.

- To był miły pomysł. - Wyciągnęła chłodną rękę i nakryła nią jego dłoń. - Nie da się jednak przywrócić przeszłości, Mitch.

- Przecież można, u licha, spróbować. - Ujął jej dłoń, chcąc ją choć trochę rozgrzać. - Chodźmy do domu, kochanie.

Alanna musiałaby być ślepa, żeby nie dostrzec tłumionej namiętności w jego oczach.

- Mitch...

- Starałem się być cierpliwy, Allie - zniżył głos. Znanemu reporterowi nie wypadało krzyczeć na żonę w miejscu publicznym. - Nie jestem w stanie dłużej czekać, by kochać się z własną żoną.

Alanna wyszarpnęła rękę z jego uścisku i przymknęła oczy, zbierając siły na to, co musiała powiedzieć.

- Właśnie o to chodzi.

Jej twarz była blada jak lutowe niebo, oczy ogromne i przepełnione bólem. Mitch odniósł wrażenie, że stoi na skraju przepaści. Tylko dzięki wieloletniej rutynie zdołał opanować głos.

- Nie rozumiem.

- Nie jestem twoją żoną.

- Co?

Zanim odpowiedziała, przy stoliku pojawił się wytwornie ubrany kelner.

- Coś nie tak z pani potrawą? - Spojrzał wymownie na talerz Alanny.

- Wszystko w porządku. - Próbowwała się uśmiechnąć, ale bez większego powodzenia. - Chyba nie jestem głodna.

Kelner nie dawał za wygraną.

- A może deser?

- Pani powiedziała, że nie jest głodna - warknął Mitch.
- Prosimy o rachunek.

- Naturalnie, panie Cantrell - odparł kelner. - W tej chwili.
lecze.

- Mitch... - zaczęła Alanna, gdy znów zostali sami.

- Nie. - Intensywnie niebieskie oczy Mitcha zetknęły się z jej oczami. - Nie tutaj. Nie teraz.

Opuściła głowę i umilkła. Po paru minutach, które wydawały się wiecznością, powrócił kelner z właścicielem lokalu.

- Witamy, panie Cantrell - powiedział właściciel. - To przyjemność gościć pana u nas znowu.

Mitch zmusił się do uśmiechu.

- Dobrze być w domu.

Spojrzenie właściciela powędrowało ku Alannie.

- Słyszałem, że nawet nie spróbowała pani kolacji, pani Cantrell. Czy jest pani pewna, że nie chciałaby pani czegoś innego?

- Moja żona nie jest głodna - powtórzył Mitch. - Zda-
je się, że podniecenie z powodu mego powrotu odebrało jej
apetyt.

- Naturalnie. - Właściciel zdawał się akceptować to grze-
czne kłamstwo. Kiedy Mitch wyciągnął kartę kredytową, ma-
chnął ręką.

- Ależ nie, panie Cantrell. Kolacja jest na koszt firmy.

Mitch nie był w nastroju do sporu.

- Dziękuję - powiedział. - Proszę przekazać szefowi ku-
chni, że żeberka były wyborne. Jak zawsze.

Wstał od stołu i wziął Alannę pod rękę.

- Chodźmy, kochanie, czas do domu.

Podczas drogi powrotnej Mitch się nie odzywał, co działało
jej na nerwy, choć źle zrozumiała jego milczenie. Allie kompletnie go zaskoczyła. Potrzebował czasu, by przemyśleć

swoją odpowiedź. Nie chciał pośpiechem zepsuć tej być może najważniejszej rozmowy w swym życiu.

Po powrocie do domu w milczącym porozumieniu udali się do kuchni. Nie tylko dlatego, że przytulne pomieszczenie było jednym z nielicznych nadających się do użytku. Wydawało się również najbardziej neutralne.

- Masz ochotę na drinka?

- Nie mogę pić, kiedy biorę to lekarstwo - przypomniał, dostosowując się do jej uprzejmego tonu. Zachowujemy się tak, jakbyśmy byli sobie obcy, pomyślał ze smutkiem.

- Rzeczywiście. Przepraszam, zapomniałam.

- Masz wiele spraw na głowie. Chętnie napiłbym się kawy. Oczywiście, jeśli nie sprawi to kłopotu.

- Och, nie. - Bardzo chciała zająć się czymś, czymkolwiek, by odwlec chwilę prawdy. - Do licha - powiedziała po otwarciu miedzianego pojemnika. - Rano zużyłam resztkę. Miałam zamiar kupić kawę w drodze do domu, ale tyle się dzisiaj działo. Te stosy wiadomości na moim biurku i w dodatku sprawa przejścia firmy przez Ramsey'a Tremayne'a.

- Allie, uspokój się - przerwał Mitch. - Może być rozpuszczalna.

- Naprawdę mi przykro, Mitch. - W jej oczach dostrzegął napięcie.

- Chodzi o kawę? Wierz mi, kochanie, pijałem o wiele gorszą.

Właśnie dlatego czuła się taka winna. Kiedy ona zakochała się w Jonasiu, Mitch przechodził piekło. Do oczu Alanny napłynęły łzy. Przemknęło jej przez myśl, że prawdopodobnie w ciągu ostatnich kilku dni płakała więcej niż przez minione pięć lat.

- Jestem zazwyczaj obrzydliwie zorganizowana - narzekała. - Nie mam pojęcia, jak mogłam o tym zapomnieć.

- Może miałaś ważniejsze sprawy na głowie - zauważył łagodnie Mitch.

- Skąd wiesz? - Odwróciła się, wyspała łyżeczkę kawy do filiżanki i nastawiła wodę.

- Instykt reportera - uśmiechnął się krzywo. - Jestem z tego znany.

- Wiem - powiedziała Alanna, rada, że rozmowa chwilowo zesłała na bezpieczniejszy, znajomy grunt. - Kiedy ledwie uszedłeś z życiem, relacjonując zamach stanu w Ameryce Łacińskiej, „Time” nazwał cię najwspanialszym dziennikarzem telewizyjnym.

- Pamiętasz to?

- Oczywiście. Mam nawet wycinki.

Mitch wiedział, że to prawda. Gdy się bliżej poznali, pokazała mu nieśmiało prowadzony przez lata zeszyt z wycinkami o jego wyczynach.

- Zmieniłem zdanie. - Podeszedł do kuchenki i zdjął czajnik z palnika. - Chyba wolałbym zrezygnować z kawy i zamiast tego porozmawiać.

Alanna opadła na krzesło.

- Jest coś, co musisz zrozumieć - powiedziała, zmuszając się do spojrzenia mu w oczy. - Nie rozwiodłam się z tobą.

- To już coś. - Wziął krzesło i usiadł naprzeciwko. Niemal stykali się kolanami. - A więc skoro ty nie rozwiodłaś się ze mną, a ja z całą pewnością nie rozwiodłem się z tobą, dlaczego nie jesteś już moją żoną?

- Dałam ci wycinki prasowe. Przeczytałeś je?

- Oczywiście.

- Wiesz więc, że Departament Stanu uznał cię przed trzema laty za zmarłego?

- Jasne. Po tym, jak Dżihad przypisał sobie stracenie mnie za zbrodnie przeciwko islamowi. Swoją drogą nie przypuszczałem, że ktokolwiek się na to nabierze. - Jego uśmiech

przypomniął Alannie dawnego beztroskiego Mitcha. - Chyba jestem tak głęboko przekonany o swej nieśmiertelności, że nie dopuściłem do siebie myśli, że władze, nie mówiąc o najbliższych, uwierzą w moją śmierć.

- Tak się jednak stało - zauważyła Alanna drżącym głosem. Zaczerpnęła powietrza, próbując się opanować. - Wprawdzie fotografia była niewyraźna, ale eksperci rządowi badali ją przez długie tygodnie, zanim wreszcie oświadczyli, że to ty. - Bliska łez, przełknęła ślinę. - Nie chcieliśmy uwierzyć, że nie żyjesz. Ale wydawało się, że oni nie mają powodu kłamać. To znaczy, jeśli głównym motywem porwania było wykorzystanie cię w rokowaniach, jaki sens miałoby ogłoszenie twojej śmierci?

Jakie to musiało być dla niej straszne, zamyślił się Mitch. Sama, czekająca na wieści o losie męża tylko po to, by się dowiedzieć, że została wdową, zanim nacieszyła się rolą żony.

- Niestety, dla wielu ludzi w tamtej części świata nie ma znaczenia, czy coś ma sens. - Zmarszczył brwi, wracając myślą do obłędu ostatnich pięciu lat.

- Och, Mitch - wyszeptała Alanna, pochyliwszy głowę. Nie była w stanie znieść bólu w jego oczach.

Ujął Alannę za rękę i splótł jej palce ze swoimi. Ślubna obrączka zaślniła w przyćmionym świetle.

- Uspokój się, Allie. Ja naprawdę nie chcę twojej litości. Twoja miłość mi wystarczy.

Alanna popatrzyła na ich złączone dłonie. Przypomniała sobie tamten radosny dzień, kiedy mąż wsunął jej złotą obrączkę na palec. Dopóki śmierć was nie rozłączy, powiedział pastor. I Alanna uwierzyła, że ona i Mitch przeżyją ze sobą całe życie. Pastor nie mówił nic o islamskich ekstremistach.

Wiedziała, że Mitch czeka na jej odpowiedź. Ale co miała

powiedzieć? Kiedy on bawił się machinalnie jej obrączką, uświadomiła sobie, że mimo miłości do Jonasa, wciąż żywi głębokie uczucia dla Mitcha. Uczucia, które nie przemiją.

Mitch powtarzał sobie, że choć dla niego było to wszystko potworne, z pewnością Alannie również nie było łatwo. Mimo że ogarniało go coraz większe zniecierpliwienie, niechętnie przyznał, że Alanna być może potrzebuje czasu, by przyzwyczaić się do jego powrotu z grobu.

- Całe życie żyłem zgodnie z zasadą: cała naprzód. - Przejechał kostkami palców po jej policzku. - Niełatwo mieszkać z tobą pod jednym dachem i nie kochać się z tobą, ale jestem gotów zdobyć się na cierpliwość. Dla twego dobra.

Stchórzyła. Nie było dwóch dróg. Wmawiała sobie, że czeka, aż Mitch będzie w stanie powrócić do pracy, choć wiedziała, że powinna powiedzieć mu prawdę - całą prawdę - teraz.

- Nie mogę ci obiecać, że będzie tak jak kiedyś - kluczyła.

- Może nie, ale jestem przekonany, że mój nieodparty wdzięk pozwoli mi zdobyć cię na nowo. - Mrugnął do niej. - W końcu, ilu mężczyzn ma okazję starać się o własną żonę? Chociaż nie znoszę przyznawać się do błędów, biję się w pierś, że za pierwszym razem działałem zbyt pośpiesznie. Tym razem wszystko przebiegnie znacznie wolniej.

- Ja się zmieniłam, Mitch - ostrzegła Alanna. - Nie jestem wpatrzoną w ciebie sentymentalną dziewczyną.

- Wiem. - Uniósł jej dłoń i ucałował wrażliwe wnętrze. - Dojrzałaś i stałaś się podniecającą, piękną kobietą. Wierz mi, Allie, niecierpliwie podejmę wyzwanie.

Zaniepokojona śmiałą męską obietnicą w błękitnych oczach, odsunęła się o krok.

- Zrobiło się naprawdę późno, Mitch. A ja o pół do ósmej mam ważną rozmowę telefoniczną z jedną z naszych autorek.

Uniósł brwi.

- Czy to nie za wcześnie? Nawet jak na redaktora nowinek?

Postanowiła nie komentować sarkazmu w jego głosie. Pamiętała, że Mitch pogardza wszystkim poza doniesieniami z frontu.

- Nie wówczas, kiedy autor mieszka w Nowym Jorku, a różnica czasu wynosi trzy godziny.

- Kto jak kto, ale ja powinienem rozumieć, co to znaczy pracować w różnych strefach czasowych. - Przed pójściem do pustego łóżka zapragnął dotknąć jej jeszcze raz. Wyciągnął rękę i pogładził Alannę po policzku.

- Słodkich snów, Allie, moja miłości.

Myśląc o Jonasie, Alanna zamknęła oczy.

- Dobranoc, Mitch.

Jonas natychmiast domyślił się, kto telefonuje. Skoro Alanna nie pojawiła się do dziewiątej, odgadł, że nie była w stanie powiedzieć Mitchowi prawdy. Siedział na pokładzie łodzi, wpatrzony w zamazane plamy światła San Francisco.

- Halo - burknął w słuchawkę.

- Przepraszam, że dzwonię tak późno - odezwała się Alanna - ale wychodziliśmy.

- Do Elizabeth?

- Nie. - Alanna zawiesiła głos. - Mitch poczuł się lepiej, więc wybraliśmy się na kolację.

- Jak miło.

- To był jego pomysł. Kiedy zorientowałam się, że wszystko już zaplanował, po prostu nie mogłam odmówić, prawda?

- Rzeczywiście chyba nie jesteś w stanie odmówić mu niczego. - Jonas tracił cierpliwość.

Nastąpiła kolejna, dłuższa pauza.

- Nie musisz na mnie napadać, Jonas. Powiedziałam mu.

Jonas wyprostował się. To była niespodzianka.

- O nas?

- Niezupełnie.

Powinien się tego domyślić.

- A więc co? Że nie zamierzasz sprzedać domu?

- Nie mówiliśmy o tym.

- Nie mówiliście? - powtórzył Jonas z niedowierzaniem.

- Facet wraca do domu i od niechcienia postanawia pozbyć się tego, co kiedyś nazwałaś swoim wymarzonym domem, a ty uważasz, że nie jest to na tyle ważne, by o tym wspomnieć?

- Zamierzałam, ale kiedy powiedziałam mu, że nie jestem już jego żoną, rozmowa zeszała na inny tor.

No, to już coś, doszedł do wniosku Jonas. Może teraz zdejmie tę przeklętą obrączkę.

- Cieszę się, że mu to wreszcie powiedziałaś. Był już najwyższy czas, Alanno.

- Wiem.

Z pewnością była przygnębiona. Nic dziwnego. To musiała być brutalna rozmowa.

- Słuchaj, już późno, a ty jesteś w kiepskim nastroju, nie bez powodu. Nie przyjeżdżaj do Sausalito. Ja przyjadę do ciebie, dobrze?

- To niemożliwe.

- Dlaczego nie?

- Bo Mitch jest wciąż tutaj.

- Co?

- To ty powiedziałaś, że jest późno - przypomniała. - Przecież nie mogłam wyrzucić go na ulicę o tej porze.

- Elizabeth byłaby z pewnością szczęśliwa, gdyby zatrzymał się u niej.

- Nic nie rozumiesz.

- Wierz mi, Alanno, próbuję.

- Cały świat Mitcha wywrócił się do góry nogami. Powinien mieć w życiu jakieś oparcie, póki nie stanie na nogi.

- A to oparcie to ty?

- On mnie potrzebuje, Jonas. - Mówiła tak cicho, że ledwie ją słyszał.

Ja też, mógł powiedzieć.

- On musi wrócić do swego życia - odparował. - Nie sądzisz, że ranisz go bardziej, podtrzymując fałszywą nadzieję?

- Już wyjaśniłam, że nie jestem jego żoną.

- Tak, ale nie powiedziałaś, co on zamierza z tym zrobić.

Milczenie Alanny było ogłuszające. Jonas doszedł do wniosku, że nie trzeba superdetektywa, by przewidzieć następny ruch Mitcha Cantrella. Będzie próbował zdobyć ją na nowo. Na jego miejscu zrobiłby to samo.

- Domyślałem się tego - rzekł wreszcie. - Słuchaj, Alanno, rano mam samolot, więc chyba powinienem się już położyć. Zadzwoń do ciebie za parę dni.

- Wyjeżdżasz? - Serce Alanny zamarło.

O mały włos nie spytał, czy ją to naprawdę obchodzi.

- Mówiłem ci, że mam obejrzeć pewien dom w stanie Waszyngton - zauważył. - Renowacja na Orcas Island.

Naturalnie. Teraz sobie przypomniła. Mówił jej o tym w ubiegłym miesiącu. Całe wieki temu. Przypomniła sobie również, że przyjęcie tej pracy oznaczałoby wyjazd na wiele tygodni, więc Jonas postanowił odmówić. Tak było przed powrotem Mitcha.

- Praca u ciebie nie jest jedyną- dodał niskim głosem, na którego dźwięk przejął ją zmysłowy dreszcz. - To po prostu jedyna, do której mam osobisty stosunek.

Nie porzucał jej. Jeszcze nie. Uspokojona Alanna przycisnęła słuchawkę do ucha, jakby mogła w ten sposób zmniejszyć dystans między nimi.

- Naprawdę cię kocham, Jonas - wyszeptała.

- Wiem. Idź spać, kochanie. Zadzwoń do ciebie z Waszyngtonu.

- Będę czekać.

Po odłożeniu słuchawki zapragnął pojechać do miasta, wyciągnąć Alannę z jej ukochanego domu, zabrać na łódź i pożeglować gdzieś, gdzie nie znaleźliby ich nigdy dziennikarze ani jej były mąż. Może na Tahiti. Mogliby całymi dniami wygrzewać się w słońcu, popijać poncz i spacerować nocą po piasku w świetle księżyca. Zbudowałby dla nich przytulną chatkę z trzciny w pobliżu błękitnej laguny, gdzie by się kochali. I mieliby dzieci.

Była tylko jedna przeszkoda. Właśnie teraz pod dachem Alanny spał inny mężczyzna, który snuł własne plany związane z jej życiem. Swoje własne marzenia.

I choć Jonas nigdy nie obawiał się współzawodnictwa, pod tym jednym względem Mitch Cantrell miał nad nim przewagę.

Rozdział

11

Kiedy następnego ranka Alanna zjawiła się w siedzibie redakcji „San Francisco Trends”, Marian już na nią czekała.

- Chciałam porozmawiać z tobą, zanim rozpocznie się codzienne urwanie głowy - wyjaśniła. - Dzwoniłam wczoraj wieczorem, ale nie było was w domu.

- Wybraliśmy się z Mitchem na kolację - wyjaśniła Alanna, nie reagując na oskarżycielski ton ciotki. Zdjęła pokrywkę z plastikowego kubka z kawą z automatu.

- Alanno, kochanie, wiesz, że nigdy nie wtrącałam się w twoje życie prywatne, ale...

- Wiem, co robię, Marian.

- Naprawdę? - Uważne spojrzenie ciotki przeszywało ją na wskroś. - Nie jestem tego pewna. Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie przyszłam rozmawiać o twoim życiu uczuciowym.

Albo jego braku, dodała w myśli Alanna.

- A więc po co? Chyba nie chcesz powiedzieć, że Ramsey Tremayne złożył ofertę kupna naszego magazynu?

- Nie. - Marian machnęła ręką. - Dopiero po południu przyjeżdża do San Francisco. Dowiedziałam się, że jest umówiony na piątą z burmistrzem. Zaczekam do tej godziny, a po-

tern zadzwonię do jego hotelu i zostawię wiadomość, że odwołuję nasze spotkanie.

To było niepodobne do Marian. Alanna nie znała bardziej bezpośredniej osoby. Najwyraźniej ciotka coś przed nią ukrywała.

- O co w takim razie chodzi?

- Wczoraj, tuż po twoim wyjściu, dzwoniła Brenda.

Przed sześcioma tygodniami Brenda, redaktor naczelny, wpadła do redakcji ze swoją malutką córeczką. Alanna uśmiechnęła się ciepło na wspomnienie tego dnia.

- Pewnie nie może się doczekać powrotu do pracy.

- Wprost przeciwnie. - Zirytowana Marian sięgnęła do torebki i wyjęła papierosa z kosztownej papierošnicy. Zapaliwszy go złotą zapalniczką, obserwowała Alannę przez obłok dymu. - Na wstępie stwierdziła, że nie może znaleźć odpowiedniej niani.

- Słyszałam, że to wyjątkowo trudne.

- Tak powiedziała, ale ja nawet przez chwilę nie nabrałam się na jej wymówki. W końcu załamana się i wyznała prawdę. Nie mogłaby znieść rozłąki z dzieckiem!

Alanna stłumiła uśmiech. W ustach Marian zabrzmiało to tak, jakby Brenda popełniła ciężki grzech. Ona osobiście nie mogła sobie wyobrazić niczego przyjemniejszego niż przebywanie w domu z tak słodkim dzieckiem jak Sara. Zazdrościła koleżance.

- No cóż, to zmienia sytuację, prawda? - zamyśliła się.

- Pewnie ty przejmiesz jej obowiązki.

- Nie. - Marian wypuściła kłęb dymu. - Ty to zrobisz.

- Chyba żartujesz. - Alanna wolno odstawiła kubek.

- Wiesz, że nigdy nie żartuję, jeśli chodzi o interesy.

- Ale ja nic nie wiem o pracy redaktora naczelnego.

- Bzdura. Właśnie to robiłaś przez ostatnie trzy miesiące.

- To było tylko zastępstwo - protestowała Alanna. - I w razie problemów mogłam zadzwonić do Brendy.

- Wciąż możesz, choć nie sądzę, byś tego potrzebowała. Zawarłam z Brendą umowę. Będzie mogła redagować i pisać teksty w domu. Dopóki nie znudzi jej zabawa w macierzyństwo.

Jak proste musi to być dla ciotki, pomyślała Alanna. Zawsze wiedzieć, co jest słuszne. Nigdy nie pozwalać sobie na zejście z wytyczonej linii. Codzienne problemy zwykłych śmiertelników były jej obce. Nie zmieniły jej nawet liczne małżeństwa i rozwody. Zawsze zmierzała wprost do celu.

Kiedyś Alanna jej tego zazdrościła. Podejmując pracę w redakcji, miała nadzieję stać się z czasem podobna do ciotki. Trzy miesiące później w jej życiu pojawił się Jonas, który przekonał ją, że życie osobiste ma swoje uroki.

Alanna bawiła się srebrnym długopisem leżącym na biurku.

- To nie najlepszy moment w moim życiu na podejmowanie nowych obowiązków, Marian.

- Nonsens. Musisz po prostu ustalić priorytety. - Ciotka spojrzała na zegar ścienny i wstała z miejsca. - Czas już na twój telefon. Porozmawiamy później. - Z tymi słowami wyszła z gabinetu, nie czekając na dalsze protesty.

W co ja się znowu wpakowałam? - zamyśliła się Alanna.

Reszta dnia minęła jak we śnie. Współpracownicy przyjęli jej awans jako coś oczywistego. Alanna musiała przyznać, że to podniecające wyzwanie.

- Fatalnie się składa, że dziś idziesz na rodzinną kolację do ojca - zauważyła Marian, wpadłszy ponownie do biura Alanny pod koniec dnia. - Ty i Jonas powinniście uczcić twój awans.

- Jonas wyjechał - wyjaśniła Alanna, sięgając po dokumenty. Przed codziennym zebraniem zespołu redakcyjnego czekało ją jeszcze sporo pracy.

- Och? - Uniesione brwi Marian domagały się dokładniejszego wyjaśnienia.

- Ogląda dom na Orcas Island. Za dwa, trzy dni powinien być z powrotem.

- Czy to przypadkiem nie oznacza, że w razie przyjęcia tej pracy musiałyby spędzać tam dużo czasu?

- Przypuszczam, że tak. - Co by się stało, gdyby ta nieznaną kobietą na Orcas Island uznała Jonasa za atrakcyjnego? - zastanawiała się Alanna. I gdyby Jonas uległ jej wdziękom? Gdyby nawiązali romans? Gdyby zdecydował się tam zostać, zamiast wracać do San Francisco? Do niej?

- Cóż - stwierdziła pragmatycznie Marian. - Może dobrze się składa.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - warknęła Alanna.

Marian spojrzała na nią z ciekawością.

- Miałam na myśli tylko to, że przygotowując numer na Święto Dziękczynienia, będziesz miała pełne ręce roboty. Dobrze więc, że Jonas ma się czym zająć.

Jeśli nie będzie to ktoś, dodała w duchu Alanna, której zrobiło się gorąco z zazdrości.

- Chyba masz rację - odparła. - Czy zobaczymy się na kolacji?

- Oczywiście. - Przez chwilę Marian sprawiała wrażenie, że zamierza powiedzieć coś innego, ale zrezygnowała i spojrzała na zegarek. - Czas zadzwonić do hotelu i zostawić wiadomość dla tego łajdaka.

W jej głosie dawał się wyczuć nerwowy ton, ale Alanna, pogrążona w myślach o tym, co Jonas robi na Orcas Island, nie zwróciła na to uwagi.

Stojąc przy balustradzie promu, Jonas obserwował mewy podążające za kutrem rybackim płynącym w kierunku Bellingham. Ich ochryple krzyki odbijały się echem w porannym

powietrzu. Wziął głęboki oddech, wciągnął w nozdrza orzeźwiający zapach słonej wody i próbował skupić się na mistycznym pięknie pejzażu. Ale kiedy zobaczył stadko wielorybów, jego myśli pobiegły znów do tej zawieszonej w czasie chwili w sypialni Alanny, kiedy nabrał przekonania, że zostaną kochankami.

Zielono-biały prom przybił do brzegu. Wysiadając wraz z resztą pasażerów, Jonas powtarzał sobie, że przyjechał tu do pracy. Niestety, nie mógł przestać myśleć o Alannie.

Podczas kolacji panowała napięta atmosfera. Zupełnie jakby podzielili się na dwa obozy. Wierny Jonasowi David był denerwująco zamyślony. Za to ojciec Alanny traktował Mitcha jak dawno utraconego syna, co Alanna uznała za ironię losu, zważywszy, że właśnie on ostro przeciwstawiał się temu małżeństwu. Ku jej zadowoleniu Marian się nie pojawiła. Ciotka nigdy nie potrafiła trzymać języka za zębami.

Na szczęście rozmowa toczyła się wokół neutralnych spraw i bezpiecznych tematów, dopóki Alanna nie powiedziała o swym awansie. Wówczas wieczór rzeczywiście zaczął zmierzać ku katastrofie.

- Moje gratulacje - rzekł David z uśmiechem, który sprawił, że wybaczyła mu jego wcześniejszą rezerwę. - Jakie to uczucie znaleźć się na szczycie?

- Nie wiem - odparła szczerze Alanna. - Wszystko stało się tak nagle, że nie zdążyłam się nad tym zastanowić,

- Nic mi nie powiedziałaś - odezwał się Mitch.

Alanna upiła łyk kawy.

- Nie miałam kiedy - wyjaśniła. - Po przyjściu z pracy zdążyłam zaledwie wziąć prysznic i przebrać się.

- Może gdybyś nie przyszła do domu dwie godziny później niż zwykle, znalazłabyś czas, by poinformować swego męża o tym, co się dzieje w twoim życiu.

Wyczuwała jego rozdrażnienie, które zaczynało działać jej na nerwy. Co on sobie właściwie myśli? Tyle razy wyruszał na zdjęcia, zostawiając jej szybko nagryzmołony liścik i nie zastanawiając się, że ona czeka i się martwi. A teraz śmie ją krytykować?

Przy stole zapadła nieprzyjemna cisza. Alanna odłożyła łyżkę i napotkała surowy wzrok Mitcha.

- Dzwoniłam - powiedziała - ale telefon był zajęty.

- Rozmawiałem z moim agentem.

- Och? - Do rozmowy włączył się ojciec Alanny, Franklin Fairfield. - Dobre wiadomości, mam nadzieję?

- Bardzo dobre - odparł Mitch. - Napływają wciąż nowe oferty od wydawców. Świat -wydawniczy zdaje się sądzić, że mam szansę na Nagrodę Pulitzera.

- Miło by było mieć w rodzinie laureata - oświadczył Franklin, zapomniawszy najwyraźniej, że Alanna dostała nagrodę za fotografie. - Zawsze mówiłem, że coś w sobie masz, prawda, Alanno? - zwrócił się do córki.

Alannie odebrało mowę. Czyżby już nie pamiętał, jak zareagował na wiadomość o jej wyjeździe z Mitchem?

- A więc - Franklin podjął przerwany wątek - o którym wydawnictwie myślicie?

Alanna nie zdziwiła się, kiedy Mitch wymienił jednego z czołowych wydawców w Nowym Jorku. Jego następne słowa były jednak niespodzianką.

- Agent umówił mnie na spotkanie w tej sprawie w poniedziałek.

- Nie powiedziałaś mi, że wybierasz się do Nowego Jorku - zauważyła Alanna.

Mitch obrzucił ją długim spojrzeniem.

- Jak zaznaczyłaś, nie mieliśmy czasu na rozmowę.

- Na długo wyjeżdżasz?

- Interesy zajmą mi jeden, najwyżej dwa dni. Chciałbym

. wpaść do biur sieci, zjeść lunch z agentem i wydawcą, a potem, jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, ty i ja moglibyśmy to uczcić jakąś wieczorną imprezą w mieście. A może zostać nawet na kilka dni...

- Mitch - przerwała Alanna - czy o czymś nie zapomniałeś?

Zmarszczył brwi.

- Nie. Nie wydaje mi się.

- O mojej pracy - podkreśliła. - Nie mogę wszystkiego rzucić i lecieć do Nowego Jorku.

- Alanno- sprzeciwił się Mitch - to jest dla mnie ważne.

- A moja praca jest ważna dla mnie - upierała się. - Zwłaszcza teraz. Z awansem wiążą się dodatkowe obowiązki.

Mitch pamiętał czas, kiedy mąż był dla Alanny najważniejszy. Nigdy by nie przypuszczał, że jego słodka, zgodna Allie padnie ofiarą feministycznych haseł.

- Może porozmawiamy o tym w domu - zasugerował cichym, ostrzegawczym głosem.

Sfrustrowana Alanna zrezygnowała z ciętej odpowiedzi i ograniczyła się do skinięcia głową.

- Alanno - głęboki głos ojca przerwał napiętą ciszę - czy mógłbym cię prosić na chwilę do biblioteki?

Alanna i David spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Na twarzy Davida malowało się nie skrywane współczucie.

- Doprawdy, tato...

- To zajmie tylko chwilę. - Spojrzał na Mitcha. - Nie masz nic przeciwko temu, synu?

Mitch zdawał sobie sprawę, że teść go nie aprobeuje, teraz jednak coś się najwidoczniej zmieniło. Być może imponowało mu, że ma zięcia bohatera. A może było to coś zupełnie innego. Cokolwiek to było, Mitch doszedł do wniosku, że należy skorzystać z każdej pomocy.

- Zupełnie nic - odparł swobodnie. - Tymczasem Da-

vid opowie mi o szansach Gigantów na proporczyk w tym sezonie.

Gdy ojciec zamknął drzwi biblioteki, rozdygotana Alanna napadła na niego.

- Nie rozumiem cię. Nie chciałeś, żebym wychodziła za Mitcha. Dlaczego traktujesz go jak dawno nie widzianego syna?

- Rzeczywiście byłem przeciwny temu małżeństwu, choć nie dlatego, że nie podziwiałem Mitcha. Po prostu uznałem, że przy jego wędrownym trybie życia nie powinien zakładać rodziny.

- A teraz zmieniłeś zdanie?

- Niezupełnie, ale to jest twój mąż i twoje miejsce jest przy nim.

- Mitch nie jest już moim mężem - zaprotestowała Alanna.

- Zwykła prawnicza formalność. Można temu z łatwością zaradzić - odparł szorstko ojciec.

- A jeśli ja tego nie chcę? - spytała cicho.

Spojrzał na nią gniewnie.

- Wciąż jesteś zdecydowana poślubić tego nieudacznika?

- Jonas nie jest nieudacznikiem.

- Nie? A jak nazwałabyś mężczyznę, który rezygnuje z dobrze płatnej, prestiżowej pracy, przeprowadza się na Łódź i zajmuje restaurowaniem zrujnowanych starych domów?

- Nazwałabym go mężczyzną, którego kocham.

- Nie rozumiem cię, Alanno. - Ojciec pokręcił głową.

- Zawsze byłaś taką zgođną dziewczyną.

Alanna położyła mu pojednawczo rękę na ramieniu.

- Właśnie o to chodzi, tato. Kiedyś byłam dziewczyną, a teraz jestem kobietą. I mam prawo sama dokonywać wyboru.

- Jeśli dokonałaś wyboru - powiedział ojciec prokurator-

skim tonem - to dlaczego Jonas jest teraz sam w Waszyngtonie, a Mitch wciąż mieszka w twoim domu?

Dobre pytanie, przyznała Alanna w duchu. W dodatku takie, na które nie była w stanie odpowiedzieć.

- Wszystko się ułoży - upierała się, chcąc przekonać samą siebie. - Zobaczysz.

Udobruchany Franklin uściśnął ją po ojcowsku.

- Mam nadzieję, Alanno. Dla twojego dobra.

Ledwie otworzyli drzwi, zadzwonił telefon. Alanna, przekonana, że to Jonas, podbiegła do aparatu.

- Halo? - rzuciła z nie skrywaną nadzieją w głosie. - Och, witaj, Jim. Chwileczkę. - Nakryła słuchawkę dłonią. - To Jim Delaney - powiedziała do Mitcha. - Pamiętasz, mówiłam ci, że to starszy redaktor.

Jak mógłby zapomnieć nazwisko faceta, który dzwonił przynajmniej dziesięć razy od dnia ich powrotu z Waszyngtonu?

- Zrobię herbaty.

Rzuciła mu wdzięczny uśmiech.

- To zajmie tylko chwilę - obiecała.

Po pięciu minutach wciąż rozmawiała, słuchając jednym uchem Jima Delaneya, a drugim brzęku naczyń.

- Musimy znaleźć kogoś innego - rzuciła w słuchawkę. - Wiem, że mamy niewiele czasu. Trzeba będzie pracować po godzinach. - Zamilkła, wysłuchując litanii skarg na drugim końcu linii. - Zaraz zadzwonię do innych redaktorów, a jutro z samego rana zrobimy sobie burzę mózgow. Zgoda? - Rozwiązawszy problem na tyle, na ile było to w tej chwili możliwe, powiedziała stanowczo: - Dobranoc, Jim. Do zobaczenia 'rano. Punktualnie o ósmej w moim gabinecie.

Odłożyła słuchawkę na widełki. Wahała się przez chwilę, czy nie zacząć obdzwaniać współpracowników od razu, ale doszła do wniosku, że najpierw porozmawia z Mitchem.

- Nie mogę jechać z tobą do Nowego Jorku - powiedziała w kuchni.

Stał przy bufecie, odwrócony do niej plecami.

- Oczywiście, że możesz. Po prostu będziesz musiała trochę zmienić plany.

- To nie takie proste.

- To jest dla mnie ważne, Allie. - Odwrócił się.

- Wiem, ale magazyn jest też ważny. I coś się wydarzyło.

- I cóż to za katastrofie stawiasz czoło tym razem? - Nawet nie starał się ukryć lekceważenia. - Jakiś ogłoszeniodawca wycofał reklamę szminki? A może modelka reklamująca bieliznę pojawiła się na sesji zdjęciowej w ośmiomiesięcznej ciąży?

Alanna zerknęła na zegar ścienny. Nie miała ani czasu, ani siły na kłótnię.

- Nie musisz być tak złośliwy, Mitch. Jeśli chcesz wiedzieć, autor, który miał napisać artykuł wiodący do wydania na Święto Dziękczynienia, zakomunikował, że zbiera materiały o stylu życia mnichów tybetańskich.

Mitch wytrzeszczył oczy.

- Odmawiasz wyjazdu do Nowego Jorku, bo jakiś pismak chce napisać bzdurny kawałek o garstce mnichów?

Alanna zeszywniała.

- Dlaczego uważasz, że to pismak?

Mitch przestał panować nad sobą.

- W końcu pisuje do tego twojego brukowca, prawda?

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś!

On też nie mógł. Choć denerwowało go, że praca Alaniny koliduje z ich prywatnym życiem, nie mógł zaprzeczyć, że jej ukochany magazyn jest na dobrym poziomie.

- Posłuchaj - powiedział pojednawczo. - Wciąż nie rozumiem, co jakiś typ wycofujący się z umowy na artykuł ma wspólnego z nami.

- To nie jest zwykły artykuł - broniła się Alanna.
- A więc poszukaj innego autora.
- Zamierzam to zrobić, ale nie mam zbyt wiele czasu.

Mitch spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Allie, jeśli dobrze pamiętam, Święto Dziękczynienia przypada w listopadzie.

- Wiem o tym.

- A teraz mamy lipiec.

- O tym też wiem.

- A więc w czym problem?

- W tym, że przygotowujemy numer z pięciomiesięcznym wyprzedzeniem. Teraz pracujemy nad wydaniem listopadowym.

- Nigdy nie słyszałem czegoś równie absurdalnego. Każdy szanujący się dziennikarz potrafi machnąć przyzwoity kawałek w parę minut. Ostatecznie godzin. Możesz sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby ludzie musieli czekać sześć miesięcy na wieczorne wiadomości?

- „San Francisco Trends” to nie wieczorne wiadomości.

Mitch skrzyżował ręce na piersi.

- No właśnie.

Wrócili do punktu wyjścia. Przepaść między nimi wydawała się większa niż kiedykolwiek.

- Muszę jeszcze zadzwonić w kilka miejsc - powiedziała wreszcie.

- Świetnie - odparował Mitch. - A ja idę do łóżka.

- Świetnie. - Alanna wyszła z kuchni. Dwie minuty później usłyszała trzaśnięcie drzwi do sypialni. Westchnęła głęboko, podniosła słuchawkę i zaczęła telefonować.

Sytuacja została opanowana. Alannie udało się znaleźć innego autora, który chętnie zgodził się odwiedzić i opisać ośrodki narciarskie w Kolorado, Kalifornii i Utah. Sama była

ledwie żywa. Właśnie gratulowała sobie dobrze wykonanej pracy, kiedy do pokoju wkroczyła wypoczęta i odprężona Marian.

- Brakowało nam ciebie wczorajszego wieczoru - powitała ją bratanica.

- Niestety, coś mnie zatrzymało.

- Och? Czyżby Ramsey Tremayne w końcu cię dopadł?

- Wpadliśmy na siebie - rzuciła Marian niedbale. - Słyszałam, że miałaś drobny problem z numerem listopadowym?

- Już po kłopotcie-zapewniła ją Alanna. -A więc?

- Co?

- Tak czy nie?

- O co chodzi, kochanie?

Alanna nie mogła uwierzyć własnym uszom. Zaledwie wczoraj ciotka była zdecydowana za wszelką cenę przeciwstawić się przejęciu pisma. Dzisiejszego ranka zachowywała się, jakby miała głowę w chmurach.

- Marian - Alanna patrzyła na ciotkę z rosnącym niepokojem - dobrze się czujesz?

- Nigdy nie czułam się lepiej.

- Czy te pogłoski są prawdziwe?

- Jakie pogłoski, kochanie?

- Czy Ramsey Tremayne zamierza przejąć magazyn, czy nie?

- Ach, to. - Marian sięgnęła do torebki po złotą puderniczkę. - Nie - odparła, poprawiając fryzurę. - Nie zamierza.

- A więc dlaczego zaprosił cię na kolację?

- Doprawdy, Alanno - zauważyła ciotka. - Jak myślisz, dlaczego przystojny, energiczny mężczyzna zaprasza samotną kobietę na kolację?

- Chcesz powiedzieć...?

- Przepraszam, kochanie - weszła jej w słowo Marian -

ale o jedenastej mam wizytę u kosmetyczki. Potem Ramsey i ja zjemy lunch na jego jachcie.

- Jego jachcie?

- Właśnie wczoraj go kupił. Od jakiegoś greckiego armatora. - Pomachała Alannie upierścienioną dłonią. - Chyba dziś już nie wrócę. Zostawiam wszystko w dobrych rękach. - Z tymi słowami niemal wyfrunęła z gabinetu, zostawiając w nim oszołomioną Alanę.

Dzień minął wyjątkowo szybko. Na szczęście bez dodatkowych problemów. Jak zwykle wychodziła z redakcji ostatnia. Tuż przed wyjściem zadzwoniła do Jonasa. Miała nadzieję, że już wrócił do domu. Odezwała się tylko automatyczna sekretarka, więc zrezygnowała z nagrania wiadomości. Nie miała przecież żadnych nowych wieści.

Jak tylko odwiesiła słuchawkę, zadzwonił telefon.

- „San Francisco Trends”, słucham?

- Hej - odezwał się Mitch. - Jak leci?

Chyba nie zacznie znów robić jej wyrzutów, że zostaje po godzinach. Jeszcze nie otrząsnęła się po wczorajszej kłótni.

- W porządku.

- Znalazłaś innego autora?

- Tak. - Nastąpiła krótka pauza. Każde z nich zdawało się czekać, aż drugie zrobi następny krok.

- Czy dzwonisz z jakiegoś szczególnego powodu?

- Właściwie tak. - Odchrząknął. - Myślałem o wczorajszym wieczorze.

Alanna usiadła, odchyliła głowę na oparcie fotela i zamknęła oczy.

- Ja też - powiedziała cicho.

- Nie znoszę, kiedy się kłócimy.

- Ja też.

- Nie znoszę tego zwłaszcza wtedy, kiedy nie mam racji.

Alanna gwałtownie otworzyła oczy. Nie mogła sobie przypomnieć, by Mitch kiedykolwiek poczuwał się do winy za ich częste kłótnie.

- Czy to przeprasiny?

Roześmiał się cicho.

- Chyba możesz to tak potraktować, ale jeśli komuś powiesz, wyprę się tego na łożu śmierci.

- Twój sekret jest u mnie bezpieczny.

- To dobrze. Zadzwoiłem jeszcze z innego powodu - dodał.

- Tak? - spytała z obawą.

- Ponieważ dwa razy z rzędu mieliśmy niezbyt udane kolacje, pomyślałem, że dobrze byłoby przerwać tę złą passę. Może zarezerwowałbym stolik w rybnej restauracji? - Zaważał się. - Jadasz ryby, prawda?

- Tak. To świetny pomysł. Mogłabym zaproponować miejsce?

- To twoje miasto.

Choć Mitch urodził się na Russian Hill, Alanna miała wątpliwości, czy od czasów studiów spędził w San Francisco więcej niż pięć dni z rzędu. Poza tygodniem, kiedy przyjechał do domu na pogrzeb ojca. Tygodniem, w którym zakochali się w sobie.

- Mam jeszcze coś do załatwienia - powiedziała. - Może spotkamy się za pół godziny w „U Scotta”? Na Lombard Street.

- Znam to miejsce. Za pół godziny - zgodził się Mitch. - I, Allie?

- Tak?

- Naprawdę przepraszam.

Alanna westchnęła.

- Ja też.

Restauracja, jedna z lepszych w mieście znanym ze swej sztuki kulinarnej, miała sympatyczny wystrój. Bar wyłożono dębową boazerią, stoły nakryto białymi obrusami, starannie dobrane oświetlenie stwarzało intymny nastrój. Mitch był przekonany, że jedzenie jest tu doskonałe, mimo to ledwie skosztował miejscowych specjalności: smażonych kalmarów i rybackiego gulaszu. Całą uwagę skupiał na Alannie. Był coraz bardziej zdezorientowany. Nie umknęło jego uwagi, że została bardzo serdecznie powitana przez cały personel, nie wyłączając właściciela.

- Często tu przychodzę - wyjaśniła w odpowiedzi na jego pytające spojrzenie.

Mitch zauważył, z jaką pewnością siebie wybrała wino, z jaką swobodą pozdrawiała innych gości, i zaczynał rozumieć, że zmiany w Alannie sięgają głębiej. Z dziewczyny stała się kobieta. Uświadomił sobie, że może ją utracić.

- Kiedy wraca Jonas? - spytał po powrocie do domu, ciekaw jej reakcji na nieoczekiwane pytanie. Obawiał się, że elementy układanki zaczynają do siebie pasować.

Stali przed sypialnią Mitcha. Alanna weszła na górę ze świeżymi ręcznikami. Teraz spojrzała na niego uważnie, zastanawiając się, o czym on myśli.

- Dlaczego pytasz? - spytała z udanym spokojem.

Mitch wzruszył ramionami.

- Jestem ciekaw. Może powinnaś mu powiedzieć, żeby zostawił bibliotekę i zajął się drugą sypialnią. Już za długo sypiasz na kanapie.

Jego wzrok nie wyrażał niczego. Musiało jej się zdawać, że słyszy rozdrażnienie w jego głosie.

- Nie mam nic przeciwko spaniu na dole - zauważyła.

- Ale to jest niewygodne - upierał się Mitch. - No więc, kiedy wraca do miasta?

- Nie wiem. - Jonas miał wrócić poprzedniego dnia, ale Alanna wciąż trafiała na automatyczną sekretarkę.

Musiałyby być głuchy, żeby nie słyszeć rozczarowania w jej głosie.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale może powinnaś zastanowić się, czy go nie zastąpić kimś innym.
- Nie mogę tego zrobić!
- Dlaczego? - spytał łagodnie.
- Cóż... bo to jego plany.
- Za które został z pewnością dobrze wynagrodzony.
- Tak, ale trudno o niezawodnych fachowców, Mitch.

A sam powiedziałaś, że on jest znakomity.

- Rzeczywiście, niezły, ale przecież nie jedyny w mieście
- zgodził się niechętnie Mitch. Zdecydował się nie przyciskać jej do muru. Zwłaszcza że następnego ranka musiał lecieć do Nowego Jorku.

Alanna odetchnęła z ulgą. Nie chciała wdawać się w kolejną kłótnię. Podała mu ręczniki.

- Dobranoc, Mitch.
- Dobranoc, Allie. Alanno - poprawił. Zdrobniałe imię jakoś nie pasowało do tej wytwornej, pewnej siebie kobiety.
- Dzięki za kolację.

Uśmiechnęła się.

- Miło było, prawda? - Mitch od drinków do deseru nie wygłosił ani jednej krytycznej uwagi o jej pracy. Może dlatego, że przez cały wieczór mówili o jego własnych planach związanych z książką.

Potwierdził skinieniem głowy.

- Bardzo. - Nagle przeszyla go fala gorąca. Nie był pewien, czy to zazdrość, czy pożądanie. W progu sypialni odwrócił się ze stłumionym przekleństwem, przyciągnął Alannę do siebie i pocałował, nie zwracając uwagi na jej zaskoczenie.

Jego wargi były twarde, śmiałe, agresywne. Zesztywniała, potem próbowała się cofnąć, ale kiedy poczuła ciepłe dłonie

na nagich plecach pod jedwabną bluzką, jej ciało zaczęło sobie przypominać to, o czym usiłowała zapomnieć.

Dłonie błędziły po jej skórze, wzbudzając dreszcz za dreszczem. Czas przestał istnieć. Ale coś się zmieniło. Pocałunki, które kiedyś ją ożywiały, teraz budziły przestraszonych.

- Nie. - Odwróciła głowę. - Przykro mi, Mitch. Nie mogę. Odsunął się i przyjrzał jej uważnie.

- Nie możesz? - spytał. - Czy nie chcesz?

- Proszę, Mitch. Nie naciskaj.

Obawa, którą ujrział w jej szeroko otwartych oczach, nie pozwoliła mu posunąć się dalej.

- Jak sobie życzysz. - Cofnął się o krok i w tym momencie uświadomił sobie, że nie jest gotów dać za wygraną. - Wiesz - powiedział, gładząc pieśczołtliwie kciukiem jej policzek - cały ten wymuszony celibat byłby o wiele łatwiejszy, gdybyś w ciągu tych pięciu lat stała się tłuśta i brzydka.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Nie przepraszaj. Tak naprawdę nie miałyby to znaczenia, bo dla mnie zawsze będziesz piękna. - Dotknął jej włosów.

- Będę za tobą tęsknił.

Choć w gardle miała sucho, udało jej się mówić normalnie.

- Mówiłeś, że to tylko kilka dni.

- Wiem. Ale po trwającej długie pięć lat rozłące każda minuta wydaje się wiecznością. Czy jesteś pewna, że nie możesz pojechać ze mną? - spytał nagle.

- Och, Mitch...

- Wiem. - Opuścił rękę i wcisnął ją do kieszeni spodni.

- Znowu przypieram cię do muru. - Kiedy uśmiechnął się do niej łobuzersko, wyglądał zupełnie jak dawniej. Beztroski mężczyzna, do którego miała słabość od niepamiętnych czasów. - Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną.

Alanna odpowiedziała uśmiechem.

- Jakbym o tym nie wiedziała.

Ożyły wspomnienia. Dobre, szczęśliwe wspomnienia.

- Już późno - powiedział wreszcie. - A ja wylatuję porannym samolotem. - Pochylił się i pocałował ją w usta, Pocałunek był szybki, lekki i łagodny. - Dobranoc, ukochana. Śpij dobrze.

Wszedł do sypialni, zanim Alanna była w stanie odpowiedzieć. Stała nieruchomo, przyciskając rękę do drżących warg.

- Dobranoc, Mitch - wyszeptała wreszcie w stronę zamkniętych drzwi.

Rozdział

12

Alanna była zajęta bardziej niż kiedykolwiek. Obowiązki naczelnego redaktora okazały się tak absorbujące, jak się obawiała. I równie satysfakcjonujące. Alanna polubiła narastające w miarę zbliżania się oddania numeru do druku tempo pracy. Potem nadchodził chwilowy spokój i znowu zaczynały się przygotowania do wydania kolejnego numeru. Dopiero późnym wieczorem, po powrocie z redakcji, wracały do niej problemy natury osobistej. Kiedy siedziała całkiem sama w ciemnościach, oczami wyobraźni widziała obu mężczyzn i różne sytuacje, które z nimi przeżyła. Jej przyszłość wiązała się z Jonasem. Wiedziała o tym. Ale czy mogła zapomnieć, że Mitch był kiedyś najważniejszą osobą w jej życiu? Słońcem, wokół którego obracał się cały jej świat. Takich uczuć nie da się wyrzucić z pamięci na żądanie.

Właśnie wtedy, podczas długich, samotnych godzin, zastanawiała się, co by się stało, gdyby terroryści nie porwali Mitcha. Czy wciąż byłiby w sobie tak szaleńczo zakochani? Czy sam jego widok wprawiałby ją w stan euforii? Czy wciąż podążałyby za nim w świat, ukrywając narastającą irytację i czekając, że Mitch w końcu się ustabilizuje?

Jeśli liczyła na to, że będzie w stanie uporządkować swoje

pogmatwane uczucia podczas nieobecności obu mężczyzn, była w błędzie.

- Okropnie wyglądasz - stwierdziła Marian trzeciego dnia po wyjeździe Mitcha. Po powrocie z weekendu ciotka zaprosiła bratanicę do „Four Seasons”. Mimo że Alanna pierwszy raz od dwóch tygodni jadła lunch poza redakcją, nie miała ochoty nawet na swoją ulubioną, przepyszną jak zawsze sałatkę z krabów.

- Wielkie dzięki - odparła chłodno Alanna. - Zawsze przyjemnie usłyszeć coś miłego od naszych najbliższych.

- Skoro mówimy o najbliższych - wpadła jej w słowo Marian - czy miałaś ostatnio jakieś wieści od Jonasa?

Alanna bez entuzjazmu grzebała widelcem w talerzu.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Marian, wolałabym nie rozmawiać o moich sprawach osobistych.

Ciotka zmrużyła przenikliwe oczy, ale zastosowała się do życzenia bratanicy. Na razie.

- A więc chyba nie mamy innego wyjścia, jak porozmawiać o moich - zauważyła.

Alanna zaintrygowana odłożyła widelec. Zdjęcia ciotki w towarzystwie Ramsey'a Tremayne'a pojawiały się niemal codziennie na stronicach poświęconych życiu towarzyskiemu. Dotychczas Marian na nagabywania Alanny odpowiadała tylko, że australijski magnat prasowy nie ma zamiaru przejmować „San Francisco Trends”.

Marian budowała napięcie z instynktem urodzonej aktorki. Sięgnawszy do torebki, wyjęła paczkę papierosów i złotą zapalniczkę.

Kiedy ciotka zapalała papierosa, Alanna zauważyła olbrzymi kanarkowy brylant migoczący na serdecznym palcu jej lewej ręki.

- Czy to jest to, o czym myślę?

Marian wpatrzyła się w lśniący klejnot.

- Obrączka ślubna - potwierdziła spokojnym, opanowanym głosem, zupełnie jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie. - I to całkiem niebrzydka. Chyba najładniejsza, jaką kiedykolwiek dostałam.

- Wyszłaś za mąż? Za Ramseya? Wydawało mi się, że go nie cierpisz.

- Tak było - odparła spokojnie Marian. - Wszystkiemu jest winne pewne nieporozumienie. - Przerwała i upiła łyk wina. - Ramsey i ja znamy się od lat. Byliśmy korespondentami konkurencyjnych rozgłośni, kiedy spotkaliśmy się na jakiejś konferencji w Genewie. To była namiętność od pierwszego wejrzenia. - Uśmiechnęła się lekko. - Miewaliśmy krótkie, nie zobowiązujące przygody, zawsze kiedy tylko nasze ścieżki się spotykały. Podczas naszego pobytu w Egipcie tuż przed wojną sześciodniową sprawy zaczęły przybierać poważniejszy obrót. Zastanawiałam się nawet nad małżeństwem. Pewnego ranka wybrałam się na pobliski targ. Właśnie wtedy do hotelu przyszedł informator Ramseya i powiedział mu, że Egipt zaatakował. Kiedy Ramsey zorientował się, że mnie nie ma, pomyślał, że pognałam na pole bitwy, by go uprzedzić. Zawsze ostro ze sobą współzawodniczyliśmy.

- Rozumiem - powiedziała Alanna, która śledziła opowieść ciotki z zapartym tchem.

- No cóż, kiedy po powrocie z targu zobaczyłam, że Ramseya nie ma, pomyślałam to samo co on. - Marian uśmiechnęła się i pokręciła głową. - Na szczęście Ramsey ostatnio doszedł do wniosku, że najwyższy czas zawrzeć rozejm i zanim się zorientowałam, stałam przed sędzią pokoju.

- Cieszę się, że udało wam się wszystko wyjaśnić - zauważyła Alanna. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że wyszłaś za mąż, nie mówiąc słowa rodzinie.

Marian zbagatelizowała tę uwagę machnięciem ręki.

- Wiem, że byłaś ostatnio zajęta. A twój ojciec, kocha-

nie, a mój stateczny brat, z pewnością wygłosiłby jeden z swych przydługich wykładów na temat świętości więzów małżeńskich.

- Słyszałam coś w tym rodzaju - powiedziała Alanna. - I to całkiem niedawno.

- Nie dziwi mnie to - zauważyła Marian. Przykryła dłoń Alanny swoją, a jej twarz przybrała na chwilę poważny wyraz. - Nie pozwól, by ojciec wywierał na ciebie nacisk. Bez względu na to, co powie, Mitch nie jest mężczyzną dla ciebie.

- Mówisz, jakbyś była tego pewna.

- Bo jestem. Twój były mąż i ja jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, kochanie. On nie potrafi się ustatkować, tak jak ja przez te wszystkie lata, kiedy ze wszystkich sił starałam się zostać następną Margaret Bourke-White.

- Ale ty się ustatkowałeś - sprzeciwiła się Alanna. - Wróciłeś do San Francisco, zaczęłeś wydawać czasopismo i nawet wysłałeś ponownie za mąż.

- Zapominasz, kochanie, że zastanawianie się nad tym, czy zapuścić korzenie, zajęło mi sześćdziesiąt trzy lata. Mitch ma dopiero trzydzieści dziewięć. Czy naprawdę chcesz czekać kolejne dwadzieścia cztery lata, aż zbrzydni mu życie w drodze?

Choć właśnie to powtarzała sobie od tygodni, głęboko zakorzenione poczucie lojalności zmusiło ją do obrony Mitcha.

- On wiele przeszedł. Nie wiesz, czy się nie zmienił.

- Tacy mężczyźni jak Mitchell Cantrell nigdy się nie zmieniają - stwierdziła Marian z przekonaniem. - Słyszałam o waszej małej sprzeczce podczas kolacji u ojca. Czy już nie pokazał, że drażni go twoja praca?

- To tylko dlatego, że jego własne życie jest tak pogmatwane - obstawała przy swoim Alanna.

- To dlatego, że za bardzo przyzwyczał się być w centrum uwagi, by kiedykolwiek pozwolić ci na własne życie - odpa-

rowała Marian. - Jonas stale zachęcał cię do podejmowania ryzyka. Przyjmowania nowych wyzwań. - Zajęła się sałatką, ale po chwili znów spojrzała na Alannę. - To Jonas jest mężczyzną, którego powinnaś poślubić.

- Nie powiedziałam, że nie zamierzam za niego wyjść - burknęła Alanna. Po chwili odetchnęła głęboko. - Przepraszam. To wszystko jest takie trudne.

- Faktycznie - zgodziła się Marian. - Teraz widzisz wszystko w czarnych barwach, ale to minie. Zawsze tak jest. A tymczasem powinnaś pamiętać o jednym.

- O czym? - spytała pośpiesznie Alanna.

- Każdego mężczyznę, niezależnie od tego, jak wyjątkowy wydaje się w danej chwili, łatwo można zastąpić innym.

To powiedziawszy, skinęła na kelnera, by podał rachunek.

Słowa ciotki pobrzmiwały w głowie Alarmy przez całą długą, niespokojną noc. Nie mogła przestać o nich myśleć następnego dnia, kiedy siedziała przy biurku, przeglądając uważnie lśniący, kolorowy projekt okładki.

Choć Alanna pod wieloma względami podziwiała ciotkę, uważała, że to wielkie szczęście kochać i być kochaną przez dwóch tak wyjątkowych mężczyzn w ciągu jednego życia, i była przekonana, że w tym jednym przypadku Marian nie miała racji.

Nagle, zupełnie jak wyczarowany magiczną sztuczką, zadzwonił telefon. W interkomie odezwała się Karin:

- Jonas do ciebie. Na drugiej linii.

Alanna wpatrzyła się w mrugające pomarańczowe światełko jak w kobrę szykującą się do ataku. Odetchnęła głęboko, próbując się opanować, i podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Czy masz pojęcie, co dziś za dzień? - spytał Jonas bez wstępów.

Alanna spojrzała na kalendarz. Dzisiejsza data była obwiedziona czerwonym kółkiem. Jakim cudem mogła zapomnieć o dniu swego ślubu?

- Och, Jonas - westchnęła. - Strasznie wszystko pogmatwałam, prawda?

- Właśnie dlatego dzwonię.

- Tak? - Proszę, powtarzała, ściskając mocno słuchawkę, nie mów, że wszystko odwołujesz!

- David powiedział mi, że Mitch jest w Nowym Jorku.

- To prawda.

- Powiedział mi też, że nie chciałaś mu towarzyszyć.

- Miałam mnóstwo pracy. Nie uwierzysz, jak się wszystko spiętrzyło i...

- Alanno - przerwał Jonas - uspokój się i powiedz mi jedno.

- Tak?

- Czy praca to jedyny powód, dla którego nie pojechałaś?

- Nie.

Zapadła cisza. Kiedy Jonas wreszcie znów się odezwał, jego ochrypyły głos nie był tak opanowany jak zazwyczaj.

- Czy mam rozumieć, że nie masz planów na dzisiejszą kolację?

Jednak z niej nie zrezygnował!

- Och, tak - odetchnęła.

- Przyjadę po ciebie o siódmej.

O siódmej. Za osiem długich godzin. Nie była pewna, czy jest w stanie tak długo czekać.

- Umówmy się na szóstą, dobrze?

- Zgoda. Pomyślałem, że zjemy na łodzi. Jeśli ci to odpowiada.

- Bardzo.

Alanna położyła słuchawkę i wyszła z gabinetu.

- Nie będzie mnie do końca dnia - powiedziała, zatrzymu-

jąc się przy biurku Karin. - Gdyby coś się nagle wydarzyło, jestem u fryzjera. Numer jest w moim kalendarzu.

- Czyżby randka?

- Można tak powiedzieć - odparła Alanna z uśmiechem.

- Najwyższy czas - skomentowała Karin. - Jeszcze jedno - zawołała, gdy Alanna wchodziła do windy. - Do twojej wiadomości, w „Victoria's Secrets” jest wyprzedaż.

Informacja Karin zwróciła uwagę wszystkich w redakcji. Alanna poczuła, że się rumieni, ale doszła do wniosku, że nic się nie stanie, jeśli zajrzy do słynnego butiku z bielizną.

Jonas był wściekły na siebie. W drodze do miasta zżerała go niepewność. Dla mężczyzny takiego jak on, przyzwyczajonego do panowania nad swoim życiem, ostatnie trzy tygodnie były niemal nie do zniesienia. Nawet dzisiejszego wieczoru, który miał rozpoczynać podróż poślubną z Alanna, bał się tego, co zastanie po powrocie. Rano odniósł wrażenie, że Alanna chętnie się z nim spotka, ale już się zdążył przekonać, że jej nastroje ostatnimi czasy zmieniały się jak w kalejdoskopie. Tego by tylko brakowało, żeby pojawił się u niej w tej samej chwili co Cantrell wracający z Nowego Jorku.

Nic takiego nie nastąpiło. Kiedy stanęła w drzwiach w powiewnej, odsłaniającej ramiona jedwabnej sukni koloru morza, z włosami upiętymi swobodnie na czubku głowy, perłowymi kolczykami po babci lśnącymi w uszach, wyglądała jak zjawisko. Jonas natychmiast zapomniał o swoich obawach.

- Cudownie wyglądasz.

Bardzo zeszczupłała. Na oko ubyło jej dwa do czterech kilogramów. Kilogramów, na których utratę nie mogła sobie pozwolić. Ale dla niego zawsze będzie piękna.

- To nowa sukienka, prawda?

Alanna odetchnęła. Mierząc sukienkę po sukience tego popołudnia, była przerażona, że tak schudła. Uśmiechnęła się.

- Nowiuteńka. Kupiłam ją dziś po południu. Cieszę się, że ci się podoba, bo wydałam na nią pieniądze przeznaczone na wykładowiny na piętrze.

- Wszystkie pieniądze? - Jonas otworzył oczy z udanym przerażeniem. Alanna nie należała do kobiet wydających majątek na stroje.

Jej ciepły uśmiech przeniknął go do głębi.

- To szczególny wieczór - powiedziała po prostu, jakby to wszystko wyjaśniało.

I tak było. Przynajmniej na razie.

- Tęskniłem za tobą - powiedział Jonas.

- Nie tak jak ja za tobą - przyznała się. Spojrzała na kwiaty, które trzymał w ręku. - To dla mnie?

- O Boże. Czy ty też takie chciałaś?

Napięcie opadło. Alanna roześmiała się i objęła go za szyję.

- Och, Jonas. Jak się cieszę, że wróciłeś.

Oszołomiony jej zapachem Jonas rzucił róże na stolik przy drzwiach, wziął ją w ramiona i wtulił usta w jej włosy.

Przechyliła głowę na bok. Przejechał palcem po jej policzku, śledząc ten wolny, uwodzicielski ruch wzrokiem. Kiedy obwiodł zarys jej ust, rozchyliła zapraszająco wargi.

- Myślałem o tobie - powiedział, napawając się jej zarumienioną twarzą, pożądaniem lśniącym w oczach. Jakże pragnął, żeby to była miłość. - Cały czas myślałem o tym, jak wyglądasz, wyobrażałem sobie, że to twój zapach czuję w powietrzu. Omal nie oszalałem. - Przejechał dłonią po jej szyi. - W nocy myślałem o tym, jak pasujemy do siebie, przypomniałem sobie wyraz twoich oczu, kiedy się kochamy.

Ich usta spotkały się i przywarły do siebie. I nagle wszystko się skończyło, o wiele za wcześnie.

- Obiecałem ci kolację - powiedział ochrypłym, niezbyt pewnym głosem.

- Moglibyśmy zostać tu i zadzwonić po chińszczyznę.

Oferta była bardzo, bardzo kusząca. Po raz pierwszy od trzech tygodni miał przed sobą dawną Alannę. Tak łatwo byłoby tu zostać. Wypiliby odrobinę za dużo wina, śmieliby się, opowiedziałyby jej o Orcas Island, a ona mu o magazynie, a potem kochaliby się; Całą noc.

Ten scenariusz był z pewnością kuszący. Niestety, Jonas nie mógł się pozbyć innej wizji. Widoku Mitcha wracającego do domu i znajdującego w nim innego mężczyznę w łóżku ze swoją żoną. Była żoną, do diabła.

Zdał sobie sprawę, że Alanna czeka na odpowiedź.

- Obiecałem ci romantyczną kolację na łodzi - odezwał się wreszcie. - Lepiej trzymajmy się naszych pierwotnych planów.

- Zawsze lubiłam twoją łódź - szepnęła, starając się, by w jej głosie nie wyczuł rozczarowania.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyła po wejściu do kajuty, była ślubna suknia wisząca na haczyku obok drzwi do sypialni.

- Nie podziękowałam ci za to, że ją zabrałeś.

- Sądziłem, że tak będzie najlepiej.

Jej oczy, przedtem przepełnione namiętnością, spowadniały.

- Oszczędziłyś sobie nerwów, przyspieszając sprawy.

Jonas wzruszył ramionami.

- Zadałbym ci tylko ból. A to zraniłoby mnie bardziej niż ta przeklęta rozłąka.

Alanna nerwowo splatała i rozplatała dłonie. Jonas zauważył, że nie nosi już ślubnej obrączki, ale jego pierścionka nie nosiła również.

- Co powiedziałaabyś na to, by odłożyć tę rozmowę na po kolacji?-spytał.

Alanna przyjęła propozycję z ulgą.

- Wspaniały pomysł.

Przemierzywszy niewielką przestrzeń, usiadła przy stoliku przykrytym uroczyście białym adamaszkiem. Obok jej talerza leżała czerwona róża.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna - powiedział, zapalając dwie białe świece pośrodku stołu.

- Umieram z głodu. - Wizyta u fryzjera i poszukiwanie sukienki, nie mówiąc o koronkowej bieliznie, którą miała na sobie, nie zostawiły jej czasu na lunch.

- To dobrze. Przyznaję, że nie przygotowałem tego sam - zaznaczył w drodze do kuchni. - Ale myślę, że i tak będzie ci smakowało.

Alanna otworzyła szeroko oczy na widok pierwszego dania. Zupa z homarów pachnąca wanilią. Właśnie ta potrawa miała być podana jako pierwsza na weselnym przyjęciu.

- Pomyślałem, że będzie odpowiednia na tę okazję - odparł Jonas na jej pytające spojrzenie. - Wprawdzie musieliśmy odłożyć uroczystość, ale nie znaczy to, że nie możemy cieszyć się kolacją, której zaplanowanie zajęło ci blisko miesiąc.

To był gest w stylu Mitcha. I zupełnie nie pasował do Jonasa. Czy Jonas naprawdę uważał, że musi współzawodniczyć z jej byłym mężem? Kolejna myśl zaniepokoiła ją jeszcze bardziej. Może miał rację.

- Jest doskonała. - Pochyliła głowę, by ukryć łzy napływające do oczu.

Z pewnością nie wygląda na uszczęśliwioną, rozważał Jonas, zachodząc w głowę, gdzie popełnił błąd.

- Cieszę się.

Zjedli zupę w przedłużającej się ciszy. Wreszcie Alanna uznała, że już czas, by któreś z nich coś powiedziało. Cokolwiek.

- Jak podróż?

Wzruszył ramionami.

- Padało. Ale widziałem mnóstwo wielorybów.
- Szkoda, że mnie tam nie było.
- Ja też żałuję - przyznał. Spojrzał znacząco na jej czarękę.
- Skończyłaś?

No i koniec pogawędki, powiedziała do siebie Alanna.

- Tak, dziękuję. - Zmusiła się do uśmiechu. - Była doskonała.

Ledwie jej tknęła. Dotychczas jego popis nie przyniósł spodziewanych rezultatów. Zawiedziony Jonas zamknął się w sobie.

- Sama ją wybrałaś.

- Opowiedz mi o domu - poprosiła. Zanosiło się na to, że drugie danie upłynie w takim samym milczeniu.

Jonas spojrział na nią znad sałatki - endywia i sałata masłowa z ciepłym kozim serem marynowanym w tymianku i sosie kaparowym. Typowo kalifornijska potrawa, smakowita jak zawsze. Niestety, Alanna straciła apetyt.

- Jakim domu?

- Domu, który pojechałeś obejrzeć.

- A, o tym. - Potrząsnął głową. - Postanowiłem nie podejmować się tej pracy.

- Naprawdę? Dlaczego? - dopytywała się z widoczną ulgą.

- Doszedłem do wniosku, że to niewłaściwa pora na wyjazd. - Ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę. - Ale może się myliłem.

Pytanie zawisło w powietrzu.

- Nie - powiedziała cicho Alanna. - Nie myliłeś się, Jonasie.

Nie powiedziała mu jednak, że miał rację. Do diabła, ale to bolało. Miał wrażenie, że z każdą mijającą sekundą Alanna oddala się od niego coraz bardziej. Jak długo można tak żyć? - zastanawiał się. Jak długo on będzie w stanie to znosić?

- To już coś-mruknął, zabierając naczynia do kuchni.

Potem był ciernmorózowy łosoś z Alaski z pomidorami, świeżą bazylią i kiełkami lucerny. Przed dwoma miesiącami uznała tę potrawę za niebiańską. Dziś łosoś miał smak popiołu.

- Jaka ona jest? - spytała Alanna.

- Kto?

- Właścicielka domu. Jest mężatka? Ma dzieci? - Czy uznałeś, że nie można jej się oprzeć, dodała w myśli.

- A, Jill. Jest rozwiedziona. - Jonas zastanawiał się, do czego prowadzą te pytania. - Nie ma dzieci. Może jeszcze wina?

Jill. Zwyczajne beztróskie imię kobiety, która nie przysparza mężczyźnie kłopotów. Miała właśnie odmówić wina, pomyślała jednak, że alkohol pomoże jej opanować zdenerwowanie.

- Dziękuję. Chętnie.

Napełnił jej kieliszek niemal po brzegi. Tak trzymaj, Harte, powiedział do siebie z niesmakiem. Upij tę damę. Może wtedy pójdzie ci lepiej?

- Ile ma lat? - Bawiła się nerwowo kieliszkiem. - Jak wygląda?

Ten nieświadomy gest był denerwująco erotyczny. Jonas zastanawiał się, jak zdoła przebrnąć przez kolację, skoro marzył tylko o zdarciu z Alanny tej kokieteryjnej sukienki i posmakowaniu jej delikatnej, pachnącej skóry.

Z wysiłkiem skupił się na rozmowie.

- Dlaczego pytasz?

- Właśnie próbowałam ją sobie wyobrazić. Obu nam podobają się stare domy. Ciekawa jestem, co jeszcze mamy z sobą wspólnego. - Na przykład ciebie, Jonas, dodała w myśli. Czy ty też nas łączysz?

- Chyba ma czterdziestkę. Blondynka. Szczupła, ale nie za chuda, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Niestety, Alanna świetnie wiedziała. Jeszcze raz porównała się z nieobecną Jill. I znów znalazła się na drugim miejscu.

- Musi być urocza - rzuciła z rozdrażnieniem. - Nic dziwnego, że odmowa zabrała ci tyle czasu.

Jonas przyglądał się jej uważnie. Czy to możliwe, że w jej głosie brzmiała zazdrość? Ta myśl podniosła go na duchu. Zazdrosna kobieta nie jest obojętna.

- Musiałem zaczekać na jej powrót - wytłumaczył. - Malowała w plenerze, a ulewa zalała drogi.

- Jest malarką? - To stawało się coraz gorsze. Jill okazała się dobrze wyposażoną przez naturę, jasnowłosą, rozwiezioną malarką, która mogła z pewnością zaoferować mężczyźnie mnóstwo przyjemności, bez towarzyszących temu komplikacji.

- Kiedy przyjechałem, właśnie przygotowywała obrazy na pierwszą wystawę w Nowym Jorku.

- To miło - zauważyła oschle Alanna.

Na deser naturalnie była czekoladowa legumina w waniliowo-klonowym sosie, który sama wybrała. Dobrze, że nie pojawił się tort weselny.

Ślubna suknia wraz z kolacją, zaplanowaną dla uczczenia tego podobno najszcześniejszego dnia w życiu, zmusiły ją, by stanęła twarzą w twarz z tym, co odrzuciła. Na widok białego arcydzieła sztuki cukierniczej pewnie wybuchnęłyby płaczem.

- Nie wyszło najlepiej, prawda? - spytał Jonas, kiedy już siedzieli obok siebie na sofie.

Osiadała mgła, ale Alanna wciąż widziała światła boi, które prowadziły bezpiecznie statki z zatoki. W życiu też powinny być boje, dumiała. Wskazujące drogę.

Zwykle lekkie kołysanie łodzi kołło ją, ale tego wieczora było inaczej. Zaledwie trzy tygodnie temu miała poślubić mężczyznę, którego kochała. Z wzajemnością. Teraz otwo-

rzyła się między nimi przepaść tak rozległa jak Wielki Kanion. Alanna zaczynała się obawiać, czy zdołają ją przeskoczyć.

Zmarszczyła brwi. Nie mogła patrzeć na Jonasa.

- Przykro mi - wyszeptwała, obserwując swoje dłonie zaciśnięte na kolanach. - To wszystko moja wina.

Jonas westchnął.

- To nie jest niczyja wina - powiedział, splatając jej palce ze swoimi. - To ta sytuacja. Każdego kolejnego dnia po trochu oddalamy się od siebie.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - Podniosła na niego strapiione oczy. W jej szczupłej twarzy wydawały się większe niż kiedykolwiek. - Sądzisz, że mnie to nie męczy?

- A więc zrób coś z tym.

W jego ustach brzmiało to tak prosto. Jakby jej uczucia dla Mitcha były tylko prądem, który mogła włączać i wyłączać na żądanie.

- To nie takie łatwe - upierała się, bezskutecznie próbując uwolnić rękę.

Zacieśnił uścisk.

- Mogłoby być - nalegał pozornie spokojnym, cichym głosem, w którym wyczuwała twarde tony. - Wiesz, nie potrafiłem przestać o tobie myśleć cały ten czas. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak -wyglądał tamten dom, bo wciąż widziałem tylko twoją twarz. Patrzyłaś na mnie tak jak wtedy, kiedy malowaliśmy łazienkę, twoje piękne, łagodne oczy przepełniało pożądanie i widziałem w nich cichą prośbę, bym się z tobą kochał, bo nie odważyłaś się tego powiedzieć. Upłynęło zbyt wiele czasu, odkąd jakiś mężczyzna patrzył na ciebie w ten sposób. Dotykał cię. Sprawiał, że krzyczałaś.

Na policzki wypłynął jej gorący rumieniec.

- Naprawdę, Jonas - zaprotestowała, wściekła na swój drżący głos. - Pamiętam wszystko. Nie musisz...

- Wszystko? - przerwał jej ochryple. - A więc pamiętasz, że już wtedy wyznałem, że cię kocham.

Spuściła wzrok i skinęła głową.

- Wtedy nie byłam pewna, czy naprawdę to powiedziałeś, czy tylko to sobie wyobraziłam.

Właśnie na to czekał.

- Myślałaś, że sobie je wyobraziłaś, bo chciałaś, żebym je powiedział.

- Tak - potwierdziła szeptem.

- Bo chciałaś, żebym cię kochał.

- Tak, do diabła! - krzyknęła, zdenerwowana do ostateczności. - Rozpaczliwie pragnęłam, byś mnie kochał. Zakochałam się w tobie. Czy to właśnie chciałeś usłyszeć, Jonas? Czy to zaspokoilo wreszcie twoją męską próżność?

Przyciągnął ją do siebie, nie zważając na jej opór.

- Dostałaś to, czego chciałaś, Alanno - przypomniał jej. - Oboje dostaliśmy. Ale zdaje się, że tamtego dnia powinienem cię przed czymś ostrzec.

- Przed czym? - Jej twarz znalazła się nagle tak blisko. Oczy pociemniały.

- Zawsze wierzyłem, że miłość to coś silniejszego niż pożądanie. Trwalszego niż pragnienie. To dlatego nigdy nie powiedziałem żadnej kobiecie, że ją kocham. Ty byłaś pierwsza.

Przełknęła ślinę, z sercem w gardle.

- Kocham cię, Jonas.

W jej cichym głosie wyczuł wahanie. Słabsze niż poprzednio, ale jednak...

- Ale? - spytał spokojnie.

Alanna z trudem zaczerpnęła tchu. Jonas zasługiwał na prawdę.

- Ale nie mogę zaprzeczać ani zapomnieć, że Mitcha kochałam również. - Spojrzała na niego ze łzami w oczach.

- Może nie była to dojrzała miłość, jaką czuję do ciebie, ale również nie młodzieńcze zadurzenie. - Po policzku spłynęła jej łza. Machinalnie starła ją wierzchem dłoni. - Cóż, może zaczęła się jak zadurzenie - przyznała - ale kiedy za niego wyszłam, pokochałam go naprawdę.

Widok przygnębionej Alanny w dniu, który powinien być najszczęśliwszy w jej życiu, nie ulżył Jonasowi w jego własnym bólu. Ale tak dalej nie mogło trwać. Gdyby wybrała Cantrella, pewnie pogodziłby się z jej decyzją. Ból po stracie Alanny w pewnym sensie byłby podobny do bólu po śmierci najbliższych. Na pewno by cierpiał. Miesiące, może lata. Ale przeżyłby to. Jak wszystko. Nie był jednak w stanie żyć w niepewności rozdzierającej go na dwoje.

- Dziś w drodze do ciebie wpadłem do Laury - powiedział,

Laura, najstarsza z jego siostr, była nauczycielką historii i matką pięciorga dzieci.

Alanna spojrzała na niego. Ciekawe, dlaczego tak raptownie zmienił temat? Była jednak wdzięczna za ten nagły zwrot w rozmowie.

- Co u niej słychać?

- W świetnej formie, jak zwykle. Ale zaganiana.

- Wyobrażam sobie - powiedziała zamyślona Alanna. Ileż to razy zazdrościła siostrze Jonasa jej szczęśliwego przychówku.

- Roger dawał dzieciakom hot dogi na kolację - mówił Jonas dalej tym samym, beznamytnym głosem. - Laura poprawiała testy. Kiedy na nią patrzyłem, coś mi przyszło do głowy.

Tu cię mam, pomyślała Alanna. Jonas najwyraźniej do czegoś zmierzał.

- Co takiego? - spytała niechętnie.

- Pomyślałem, że życie przypomina test. - Jego oczy były

niepokojąco poważne. - Dwie czy trzy odpowiedzi mogą wydawać się dobre, ale tylko jedna jest właściwa.

Alanna zrozumiała aluzję.

- Dajesz mi do zrozumienia, że mój czas się kończy - powiedziała bezbarwnym głosem.

- To trwa już wystarczająco długo - potwierdził. - Jeśli Cantrell czuje się na tyle dobrze, by podróżować do Nowego Jorku, równie dobrze może usłyszeć prawdę o mnie. O nas.

- Jonas...

- Nie. - Uniósł rękę. - Pozwól mi dokończyć. Kiedy to wszystko się zaczęło, uważałem, że tak naprawdę nie chcesz podejmować decyzji. Cantrell i ja jesteśmy jak dwie strony monety. Być może podobało ci się, że dwaj tak różni mężczyźni przemawiają do różnych stron twojej natury. Potem zacząłem myśleć, że się omyliłem. Może chodzi o to, że ty masz dwie osobowości. Może podoba ci się wznosić z nim na wyżyny, skoro wiesz, że możesz zawsze bezpiecznie wrócić do mnie na ziemię.

Jak mogło mu przyjść do głowy coś tak strasznego? - pomyślała Alanna. Ale zaraz nasunęła się druga, przerażająca myśl, która prześladowała ją przez cały wieczór. Być może miał rację.

- Ale najważniejsze jest co innego - ciągnął Jonas. - W powrotnej drodze z Seattle zrozumiałem, że to bez znaczenia, czy kochasz dwóch mężczyzn albo masz dwoistą naturę. Bo ja, choć zawsze uważałem się za wyrozumiałego, nie mogę i nie będę dzielił się tobą z innym.

Ujął w dłonie jej twarz. W jego wzroku dostrzegła ogromny ból. I stanowczość.

- Musisz podjąć decyzję, Alanno. - Jego wargi zawisły nad jej wargami, ni to w groźbie, ni w pieszczocie. - Teraz.

- Co mam według ciebie zrobić? - spytała. - Zadzwoń do Mitcha do hotelu i powiedz mu, że mi przykro, ale

jestem z innym mężczyzną, mężczyzną, którego kocham? I choć współczuję mu, że tyle przeszedł i naprawdę życzę mu wszystkiego dobrego, proszę, by nie wracał do San Francisco, bo to mogłoby mi zakłócić życie? - dodała cierpko.

Łzy płynęły jej po twarzy.

- Proszę, zrozum mnie. Mitch jest teraz bardzo samotny. Ma tylko mnie. Nie mogę odwrócić się do niego plecami - wybuchła. - Bez względu na to, jak bardzo cię kocham. I bez względu na to, jak to rozdziera mi serce.

Jonas dorastał w domu pełnym kobiet. Był przyzwyczajony do ich łez. Wiedział również, że niektóre kobiety - być może większość z nich - używają ich jako broni. Ale urywany szloch Alamy pojawił się wbrew jej woli i płynął ze szczerzego, rozdzierającego serce smutku. Jonas był wciąż sfrustrowany. Wciąż zły. Zaklął cicho. Po chwili wziął ją w ramiona.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptał w jej włosy. - Jakś przez to przebrniemy, Alanno. Razem.

Wyczerpana Alanna nie była w stanie odpowiedzieć. Zdołała tylko przywrzeć do niego z całej siły.

Zapadła noc. Wciąż siedzieli na sofie. Alanna przytuliła policzek do jego piersi. Wypłakała już wszystkie łzy, ale pozostał smutek jak zimny kamień w jej sercu. Woda pluskała cicho o łódź. Z oddali rozbrzmiewał samotny dźwięk rogu mgłowego.

Mijały godziny. Jej myśli pobiegły do Mitcha. Wspominała, jak go wielbiła z daleka jeszcze w szkole, zakochała się, rozpaczała nad jego zniknięciem, jak bolała nad jego śmiercią. I wówczas, dopiero wówczas postanowiła żyć dalej. Pomyślała o Jonasie - o wspólnym życiu w ciągu minionych miesięcy i o radosnej przyszłości, którą planowali.

Po jej spokojnym oddechu można było sądzić, że zasnęła, ale Jonas wiedział, że Alanna nie śpi. O kim myśli? - zastanawiał się. O mnie? O Cantrellu? O nas obu?

- Lepiej się czujesz? - spytał cicho.

Westchnęła. Potem skinęła głową.

- Późno już - powiedziała niewyraźnie. - Powinnam wrócić do domu.

- Możesz przecież zostać tutaj.

- Wiem.

Z jego twarzy nie mogła niczego wyczytać, ale w ciemnych oczach dostrzegła ból i namiętność.

Tym razem to ona ujęła jego twarz w dłonie.

- Kocham cię - powiedziała z pasją i zanim był w stanie odpowiedzieć, gwałtownie przycisnęła wargi do jego ust. - Zawsze będę cię kochać.

Rozdział

13

Chciwe wargi Alanny mówiły więcej niż słowa. Dłonie zmagające się z guzikami jego koszuli odkrywały pierwotne pragnienia, stare jak świat. Wreszcie westchnęła zmysłowo i ucałowała ciepłą skórę Jonasa.

Nie było wstępnej gry. Zgłodniali, karmili się sobą jakby upłynęła wieczność, odkąd ostatni raz posmakowali tej szalonej namiętności.

To była tortura. Miał wrażenie, że wybuchnie. To była ekstaza. Gwałtownie zerwał z niej jedwabną sukienkę i na moment znieruchomiał, podziwiając obrazek, jaki tworzyła, ubrana tylko w ozdobione koronką body z białego atłasu, pończochy w kolorze kości słoniowej i kremowe jedwabne pantofelki.

Całując ją namiętnie, wsunął dłoń między jej uda. Oddychała coraz szybciej, a całe ciało przenikał dreszcz. Kiedy dotarł do najczulszego miejsca, zawołała jego imię, ale stłumił jej krzyk kolejnym pocałunkiem.

Alanna drżała. Świat przestał istnieć. Nie była w stanie się opierać. Wiedziała, że nigdy nie potrzebowała mężczyzny tak bardzo jak Jonasa w tej chwili. Pożądała go aż do bólu. Rozległ się szmer rozdzieranego jedwabiu. I po chwili ręce Jonasa prześlizgiwały się po ciele Alanny, biorąc w posiadanie, nio-

sąc rozkosz. Całkiem się zatracił. Jego usta podążały ścieżką wytyczaną przez dłonie, drażniąc, prowokując, wynosząc ją na szczyt rozkoszy.

Alanna wygięła się ku niemu, wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła jego usta do swoich. Spletli się w uścisku, serce tłukło się przy sercu. Oboje gwałtownie osiągnęli szczyt. Alanna z krzykiem wbiła paznokcie w jego skórę. Miała wrażenie, że za chwilę się rozpadnie. Jonas wiódł ich oboje wyżej i wyżej. Kiedy pomyślała, że więcej już nie zniesie, poczuła, że spada z krawędzi świata. Wokół niej eksplodowały całe galaktyki, wirujące, oślepiające kule ognia. Długi spiralny powrót na Ziemię był równie niezwykłym doświadczeniem.

Jonas przygniatał ją swoim ciężarem, ale i tak nie byłaby w stanie się ruszyć, nawet gdyby zależało od tego jej życie. Z wysiłkiem uniosła powieki i spojrzała mu w twarz. Jego oczy, nic nie wyrażały, jak okna zamalowane czarną farbą. Nic się nie zmieniło, uświadomiła sobie ze smutkiem. Zupełnie nic.

Ale Jonas patrzył na siniaki, które zaczynały pojawiać się na jej delikatnej skórze, i w duchu czynił sobie wyrzuty. Nigdy przedtem nie zrobił krzywdy kobiecie. Nawet w porывach największej namiętności. Alanna była pierwsza. Ta jedyna, dla której wolałby wyciąć sobie serce, niż ją zranić.

- Przepraszam - odezwał się wreszcie.

Na dźwięk jego odległego głosu serce w niej zamarło.

- Chciałam tego tak samo jak ty - szepnęła.

- Chodzi o to, jak brutalnie się z tobą obszedłem. - Zaciśnięła usta, zauważywszy ciemnofioletowy cień na jej piersi.

- Nie jestem z porcelany, Jonas. Nie stłukę się... Nie chciałam delikatności. Szczerze mówiąc, chciałam, żebyś był właśnie taki. - Przejechała dłońmi po jego plecach. - Poza tym, ty też przynajmniej przez tydzień nie będziesz mógł zdjąć koszuli.

Jonas usiadł. Zmęczonym gestem, którego nigdy przedtem u niego nie widziała, potarł obiema rękami twarz.

- Lepiej się ubierz - powiedział. - Odwiozę cię do domu.

Bez słowa protestu wzięła sukienkę i buty - body było w strzępach - i znikła w kabinie łazienkowej.

Milczeli przez całą drogę. Pierwsze słowa wypowiedzieli przy drzwiach domu. Jonas wcisnął jej w rękę zwitek banknotów.

Spojrzała na nie nie rozumiejącym wzrokiem.

- Za co to? - Chyba nie miał na myśli...? Nie, nie mógłby tego zrobić, przekonywała samą siebie.

- To za tę porwaną bieliznę.

- Och. Body. Nic mi nie jesteś winien, Jonas. Szczerze mówiąc, bardzo mi się to podobało.

Uśmiechnął się. Po raz pierwszy od kilku godzin.

- Mnie też. Kupię ci inne.

- Ty? - Na myśl o Jonasie wchodzącym do sklepu z damską bielizną Alanna również się uśmiechnęła. - Dlaczego mam wrażenie, że poprosisz jedną z sióstr o tę drobną przysługę?

- To dowodzi tylko, jak mało o mnie wiesz - zauważył.

- Zawrzyjmy umowę: Pójdziemy razem. Ty przymierzysz wszystko, co jest w sklepie, a ja dokonam wyboru.

- Prawdopodobnie zostalibyśmy aresztowani za obrazę moralności, zanim zdążyłabym założyć drugi komplet.

Tym razem uśmiech dosięgnął jego oczu. Małe zmarszczki rozchodziły się od ciepłych głębi. Pogładził dłonią potargane włosy Alanny.

- Warto byłoby zaryzykować uwięzienie. - Spojrzał na nią i pomyślał, że nigdy nie widział piękniejszej kobiety. Jej wargi były obrzmiałe od pocałunków, włosy zwichrzone, skóra pałała. Chciał ją zabrać na górę i spędzić resztę nocy, kochając się z nią powoli i delikatnie.

Ale nie mógł. Dopóki jedyne łóżko na górze należało do Mitcha Cantrella.

- Chyba już pojedę - powiedział ochryple.
- Nie wstąpisz na kawę?

Potrząsnął przecząco głową.

- Lepiej nie. Jest późno. A ty rano idziesz do pracy.
- A ty? - Czy nie zamierza pracować tutaj? Alanna chciała przyznać, że tak naprawdę chodzi jej o to, by mieć" Jonasa pod swoim dachem. W swoim życiu. Tam, gdzie jest jego miejsce.
- Wypływam w morze na parę dni.
- Och. - Usiłowała nie okazywać rozczarowania. Bez powodzenia. — Zadzwońisz do mnie po powrocie?

To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił.

- Nie. Raczej nie.
- A co z domem? Zawarliśmy umowę.
- Postaram się, żeby wszystkie prace zostały wykonane. Sądzę jednak, że to nie najlepszy pomysł, bym robił to sam.
- Ale ja cię kocham - zaprotestowała.
- Ja ciebie też kocham. - Obwiodł kciukiem kontur jej drżących warg. - Ale to nie zawsze wystarcza, prawda? - mruknął. - Dobranoc, Alanno.

Odwrócił się i zszedł po schodach. Alanna stała na ganku i patrzyła za nim, aż tylne światła wozu znikły za rogiem.

Wreszcie weszła do domu. Na automatycznej sekretarce mrugało czerwone światełko. Przeczuwając, kto dzwonił, westchnęła i wcisnęła guzik.

- Cześć, Allie. - Głos Mitcha wypełnił pokój. - Domyślałam się, że pracujesz po godzinach. Dzwoniłem do redakcji, ale nikt nie odpowiadał. Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć, że jutro wracam i mam wspaniałe wiadomości... - Nastąpiła pauza, jakby zastanawiał się, co powiedzieć. - Opowiem ci o wszystkim, jak wrócę, dobrze? Kocham cię, najdroższa. Słodkich snów.

Sprawy w Nowym Jorku poszły z pewnością dobrze. Lepiej niż dobrze. Poprzednio tylko raz słyszała takie podniecenie w głosie Mitcha, wtedy gdy ubiegł jednego ze swych kolegów, zbierając materiały do reportażu.

Pewnie dostał dużą zaliczkę na książkę, pomyślała, kładąc się na kanapie w saloniku. Albo to coś więcej. Może znów otrzymał propozycję wyjazdu i spodziewa się, że ona będzie mu towarzyszyć. Cóż w tym dziwnego? - pytała samą siebie podczas nie kończącej się, bezsennej nocy. Czy kiedyś nie pojechała za nim bez namysłu do Libanu?

Problem polegał na tym, że nie chciała porzucać rodziny, pracy, przyjaciół ani żyć na terenach objętych wojną. Nienawidziła codziennych bombardowań, zabijania, martwienia się o Mitcha, gdy zniknął na kilka dni. Lekarz ostrzegł ją, że jeśli nie nauczy się odprężyć, wkrótce dostanie wrzodów. Próbowała autohipnozy, bioenergoterapii, wizualizacji. Kiedy to nie pomogło, lekarz zalecił jej ćwiczenia, więc jeździła na rowerze. Aż kiedyś przed redakcją gazety „Ał Nahar” wybuchła bomba, tuż po jej przejeździe. Wreszcie doszło do tego, że jedynymi chwilami, w których Alanna nie marzyła o powrocie do Stanów, były te, kiedy Mitch się z nią kochał. Ale przecież nie mogli spędzić całego życia w łóżku.

Alanna poszła do kuchni i zaparzyła kawę. Włączyła radio, ale utwór Chopina nie uspokoił jej. Poszukała więc stacji z programem dla nocnych marków. Siedząc w ciemności i pijąc kawę, zastanawiała się, czy ta noc nigdy się nie skończy.

Lot z Nowego Jorku był opóźniony czterdzieści pięć minut, które Mitchowi wydawały się wiecznością. Nie mógł się doczekać powrotu do San Francisco.

Na wysokości dziesięciu tysięcy metrów Mitch rozmyślał o tym, jak bardzo zmieniło się jego życie od dnia, gdy po raz

pierwszy kochał się z Allie. Chwilami wydawało mu się, że ten słoneczny, sielankowy dzień był zaledwie wczoraj, kiedy indziej miał wrażenie, że zdarzyło się to w innym życiu.

Oboje się zmienili, to oczywiste. Pojawił się między nimi dystans, który przedtem nie istniał. Można było się tego spodziewać. W końcu przed ślubem nie mieli zbyt wiele czasu na wzajemne poznanie. A jeśli chodzi o pierwszy rok małżeństwa, nawet Mitch przyznawał, że trudno budować trwałe fundamenty pod gradem bomb. Ale na tym polegało jego życie. I z pewnością nigdy jej nie okłamywał. Allie od początku wiedziała, co ją czeka.

Czy naprawdę? - spytał wewnętrzny głos. Allie była młoda i bardzo, bardzo naiwna. Łatwo było ją oczarować. Podziwiała go. Patrzyła na niego niemal z nabożną czcią. I musiał przyznać, że jej bezgraniczne oddanie sprawiało mu przyjemność.

Tak było kiedyś. Teraz jest inaczej. Allie stała się samodzielną, pracującą zawodowo kobietą, która szybko wspina się po szczeblach kariery. Kobieta, która raczej nie będzie zachwycona, że jej życie znów przewraca się do góry nogami. Westchnął. On i Alanna muszą z pewnością przeprowadzić długą rozmowę o wielu sprawach. Nie wyłączając Jonasa Harte.

W tym samym czasie, kiedy Mitch rozmyślał o swoim rywalu, Jonas siedział na pokładzie łodzi, pijąc kawę z bratem Alanny. Jego zaczerwienione, podkrążone oczy świadczyły o bezsennej nocy.

- Czy jesteś pewien, że wiesz, co robisz? - spytał David.

Jonas potarł nie ogolony policzek.

- Do diabła, nie. Ale po wczorajszej kolacji doszedłem do wniosku, że nic gorszego nie może się stać.

- Ona może wybrać Mitcha.

- Nie zrobi tego.
 - Jesteś jej taki pewny?
 - Nie - zaprzeczył stanowczo Jonas, zaciskając szczęki.
- Jestem taki pewny nas. Ale Alanna musi sama do tego dojść. Jeśli ją zmuszę, być może spędzi resztę życia na zastanawianiu się, czy podjęła właściwą decyzję. Muszę wierzyć, że instynkt podpowie jej, co jest słuszne. Dla niej. I dla nas obojga. A kiedy przyjdzie do mnie, a zrobi to - upierał się ochrypłym głosem - chcę, żeby zrobiła to bez zastrzeżeń.
- A jeśli nie przyjdzie? - spytał spokojnie David.
 - Wtedy będę musiał ją porwać, pożeglować gdzieś daleko i trzymać na łodzi, dopóki nie zmieni zdania.
- Obaj mężczyźni roześmieli się, ale nie był to wesoły śmiech.

Alanna czekała na Mitcha w domu. Znalazł ją w oranżerii. Jedno spojrzenie na jej bladą twarz, sińce pod oczami, drżące ręce powiedziało mu wszystko, co chciał wiedzieć. Najwidoczniej żona nie uznała jego przyjazdu za powód do radości.

- Dobrze się czujesz?
 - To chyba ja powinnam ci zadać to pytanie.
- Machnął ręką.
- Czuję się świetnie. W telewizji nalegali, żebym dał się ponownie zbadać. Lekarze stwierdzili, że jestem zdrowy jak muł.
 - Chyba mówi się, że ktoś jest zdrowy jak koń i uparty jak muł - uśmiechnęła się Alanna.
 - Oni też tak mówili. - Choć usiłował być niefrasobliwy, napięcie wisiało nad nimi jak poranna mgła.
 - Wyjechałabym po ciebie na lotnisko, ale nie mówiłeś, o której przylecisz.
 - Nie szkodzi. Sieć wysiliła się na limuzynę. - Mitch usiadł obok i otoczył ją ramieniem. Choć lekko zeszywniała, nie odwróciła się, co uznał za dobry znak.

- Czas, byśmy porozmawiali - zauważył.
- Tak - skinęła głową Alanna, z sercem w gardle.

Sam niedorzecznie zdenerwowany, Mitch bawił się końcami jej włosów. Nagle przypomniał sobie ich jedwabisty dotyk na swojej piersi, gdy się kochali.

- Powierzono mi nowe zadanie.
- Tak? - Alanna spojrzała na niego z ciekawością. - A co z książką?

Uśmiech drgnął w kąciku jego warg.

- Znasz mnie, Allie. Nie byłbym w stanie spędzić roku, czy ile by było trzeba, nad maszyną do pisania.

Bojowniczką o prawa zakładników chwilowo wzięła górę nad żoną, która nie spała całą noc, próbując zdobyć się na odwagę powiedzenia mężowi, że kocha innego mężczyznę.

- Ale ta historia musi zostać opowiedziana - upierała się.
- Nie byłeś wyjątkiem, Mitch. Są inni, którzy potrzebują twojej pomocy. Naszej pomocy.

W jej oczach dostrzegł tę samą namiętność, jaką miał dla swojej pracy. Tę samą, którą kiedyś rezerwowała wyłącznie dla niego.

- Nie martw się, kochanie - powiedział. - Nie zamierzam uchylać się od swoich obowiązków.

Odetchnął głęboko na myśl o zakładnikach, których spotkał w niewoli. Mężczyznach, którzy uchronili go przed szaleństwem.

- Nie jestem taki samolubny, jak myślisz. Rozumiem, że jestem coś dłużny innym. Obiecuję ci, Allie, że nowe zadanie nie przeszkodzi mi w pisaniu książki.

- Zaproponowali ci pracę prezentera - zgadywała.
- Tak. A ja odmówiłem.
- Znowu?
- Znowu - potwierdził. - Znasz mnie, Allie. Zwariowałbym, siedząc za biurkiem.

To była prawda. Jakaś część jego natury, ta, która pragnęła domu, żony i rodziny, chciałaby, żeby tak nie było. Ale druga, silniejsza, gnała go na koniec świata. I choć marzył o tym, żeby znów byli razem, na myśl o pozostawianiu w jednym miejscu, nawet tak uroczym jak San Francisco, w tak doskonałym domu, był bliski klaustrofobii.

Wziął kolejny głęboki oddech, a potem zadał pytanie, które odkładał stanowczo zbyt długo.

- Nie pojedziesz ze mną tym razem, prawda, Allie?

Wiedziała, że ta chwila nastąpi. Nie spodziewała się, że okaże się tak bolesna.

- Nie - wyszeptała, patrząc na własne dłonie. - Nie pojedę.

Nie był zaskoczony, ale jej odpowiedź zraniła go.

- Czy to z powodu Jonasa?

- Niezupełnie. Oczywiście w pewnym sensie, ale... - Nagle dotarł do niej sens słów Mitcha. Spojrzała na niego zdziwiona. - Skąd wiedziałeś?

Mitch wzruszył ramionami.

- W końcu jestem rasowym reporterem, zapomniałaś? Nie było trudno zauważyć, że moja żona zakochała się w kimś innym.

- To nie było tak - usłyszała swój drżący głos. - Myślałam, że nie żyjesz, byłam sama przez tyle lat i wtedy pojawił się Jonas i ja...

- Alanno - Mitch odgarnął jej włosy z twarzy i spojrzał w smutne oczy - nie musisz nic wyjaśniać. Nie musisz też za nic przepraszać.

- Czułam się taka winna.

Jej ogromne oczy były zamglone i pełne łez. Mimo to wciąż była najpiękniejszą kobietą, jaką znał.

- Nie masz powodu czuć się winna. - Jego ochryply głos nie był tak opanowany, jakby sobie tego życzył. - Mam tylko jedno pytanie.

- Tak?

- Czy jesteś z nim szczęśliwa?

- Tak - szepnęła i pociągnęła nosem. - Tak - powtórzyła, tym razem głośniej..

Serce mu pękało, ale zmusił się do uśmiechu. To ironia losu - lata ukrywania uczuć przed kamerą okazały się próbą przed najtrudniejszą rozmową w jego życiu.

- To dobrze. - Pociągnął ją lekko za włosy. - Mam nadzieję, że on zdaje sobie sprawę ze swego szczęścia. Jeśli cię skrzywdzi, będzie miał ze mną do czynienia.

Wiedziała, że tak by było. Miłość, którą ona i Mitch dzielili, nie odeszła. Zmieniła się, ale wciąż była obecna w ich życiu. I zawsze będzie. Czy Jonas będzie w stanie to zrozumieć? - zastanawiała się Alanna.

- Kocham cię, Mitch - powiedziała, bojąc się, że Jonas nie byłby z tego zadowolony, ale przekonana, że te słowa muszą być powiedziane.

- Ja też cię kocham. - Przygarnął ją mocno do siebie, świadomy, że po raz ostatni trzyma ją w ramionach. - Ale czasami, Allie, moja słodka, miłość nie wystarcza - dodał, nieświadomie powtarzając słowa, które Jonas powiedział ubiegłej nocy.

Trwali tak przez długi czas, dodając sobie wzajemnie otuchy. Wreszcie Alanna uniosła głowę.

- Nie powiedziałeś mi, dokąd cię wysyłają.

- A czy miałoby to jakieś znaczenie? - spytał łagodnie.

- Nie - przyznała.

- Tak właśnie sądziłem - zawiesił głos, przygotowując się na wybuch. - Widzisz przed sobą głównego zagranicznego korespondenta w Ameryce Łacińskiej.

- Co? - Alanna zerwała się na równe nogi. - Chyba żartujesz!

- Skądże. W Ameryce Łacińskiej nie ma nic zabawnego, Allie.

- Tym bardziej nie powinieneś tam jechać - upierała się.

Zupełnie jak dawniej. Już przez to przechodzili, przypominał sobie Mitch. Więcej razy, niż mógł zliczyć. Zawsze, gdy wyruszał na tereny objęte wojną, Allie zachowywała się tak, jakby za wszelką cenę chciał popełnić samobójstwo. Wtedy takie nieporozumienia często przeradzały się w regularne bitwy domowe. Teraz tylko się uśmiechnął.

- Przeciwnie, Allie, moja słodka - argumentował. - Jako reporter powinienem być wszędzie tam, gdzie coś się dzieje. A teraz akurat sporo się dzieje w Ameryce Łacińskiej.

Wpatrywała się w niego niespokojnie, zdając sobie sprawę, że nie jest w stanie wpłynąć na zmianę jego planów.

- Zabiją cię.

- To niemożliwe. - Uśmiech znikł z jego oczu. Mitch ujął ją za rękę i spojrzał na nią. - Wiesz, myślę, że od początku wiedziałem, że mnie i tobie się nie uda - przyznał. - Ale kochałem cię i pragnąłem tak bardzo, że po prostu zlekceważyłem wszystko, co nas dzieli.

- Ze mną było tak samo - powiedziała miękko Alanna.

- Wiesz, co mnie najbardziej smuci w tym wszystkim?

- Co? - Łzy, które do tej pory udawało jej się powstrzymać, zaczęły płynąć jej po policzkach.

Kiedy Mitch delikatnie ocierał je palcami, poczuł podejrzaną wilgoć we własnych oczach.

- Nie będziemy mieli szansy zestarzeć się razem.

Alanna omal się nie uśmiechnęła na te słowa.

- Ty nigdy się nie zestarzejesz - stwierdziła drżącym głosem. - Bo nie chcesz dorosnąć.

- Może masz rację. - Zapragnął ją pocałować, wziąć w ramiona i nigdy nie puścić, więc cofnął się o krok. - Jutro wyjeżdżam, więc chyba najlepiej będzie, jeśli spędzę tę noc u mamy.

Alanna skinęła głową.

- Spakowałam twoje rzeczy.

A więc oboje wiedzieli. Mitch nie był zaskoczony. Dziwne tylko, że oboje czekali trzy długie, bolesne tygodnie, by uznać to, co było oczywiste przez cały czas.

- Dzięki. Pójdę po nie na górę.

Na górze Mitch rozejrzał się po przytulnym pokoju, świadomy, że patrzy nań po raz ostatni. Gdyby był innym człowiekiem, zmierzyłby się z Jonaszem. Ale wystarczająco długo był reporterem, by wiedzieć, że faktów nie da się zmienić. Westchnąwszy, wziął walizkę stojącą przy łóżku.

Alanna czekała na niego przy drzwiach. Nie zdziwiła się na widok czekającego samochodu.

- Uważaj na siebie - powiedziała, powstrzymując łzy napływające do oczu na myśl o tym, że Mitch odchodzi z jej życia.

Uśmiechnął się szeroko, chociaż serce mu pękało.

- Nie martw się. Jestem niezwyciężony.

Zabawne, że on rzeczywiście w to wierzy.

- Szczęśliwego życia, Allie.

- Dla ciebie też - szepnęła. - Będę cię oglądać w wiadomościach.

- Dobrze to wiedzieć.

Pochylił głowę, dotknął wargami jej czoła i odszedł.

Zapadał zmierzch. Słońce rozsnuwało wstęgi złota na ciemnych wodach zatoki San Francisco. Mewy unosiły się nad falami. Łodzie kołysały się lekko na cumach.

Alanna poczuła ulgę na widok łodzi Jonasa. Albo zmienił zdanie i nie wypłynął, albo wierzył, że ona pojawi się tu wieczorem.

Jonas siedział na pokładzie. Widział, że zaparkowała na końcu falochronu. Obserwował, jak idzie w kierunku łodzi. Kiedy się zbliżyła, chciał się zerwać, złapać ją i zaciągnąć do

kajuty; zanim się rozmyśli. Ale pozostał na swoim miejscu, czekając na jej ruch.

- Można prosić o pozwolenie wejścia na pokład, kapitanie? - Pod pogodnymi słowami wyczuł niepokój.

- Zgoda. - Wstał i wyciągnął rękę, pomagając jej wejść do łodzi. Kiedy jej stopy dotknęły pokładu, poczuła, że jest w domu.

Gdyby jeszcze wiedziała, co powiedzieć. Owszem, wiedziała, co powiedzieć. Nie wiedziała tylko jak. Wszystkie inteligentne, namiętne przemowy, które obmyśliła w drodze do Sausalito, uleciały jej z głowy na widok Jonasa.

- Mitch wrócił. Powierzono mu nowe zadanie. Jutro wyjeżdża do Ameryki Łacińskiej.

Jonas obserwował ją bacznie ze ściągniętymi brwiami.

- A co ty na to?

Jego spokojny głos nie ukoił jej nerwów. Alanna przeczesła palcami włosy.

- Uważam, że to głupota, szaleństwo i brak odpowiedzialności. Myślę też, że skoro on chce to zrobić - i czuje, że musi - powinien to zrobić.

- Sam.

- Tak. - Nabrała powietrza przed zanurzeniem się w bardziej niebezpieczne wody. - Czy wciąż jeszcze chcesz się ze mną ożenić, Jonas? Czy wszystko zepsułam?

Podszedł do niej, patrząc głęboko w oczy. Jej zapach na chwilę rozproszył jego uwagę, ale wówczas przypomniał sobie, co chce powiedzieć.

- Wiem, że kochałaś Mitcha. I godzę się z tym. Twoje uczucia dla niego, twoje młodzieńcze zadurzenie, małżeństwo, zabiegi o jego uwolnienie, walka o zachowanie go w pamięci - wszystko to czyni cię tym, kim jesteś. - Położył dłonie na jej ramionach. - Kobieta, którą kocham. Nie chciałbym, żebyś stała się inna.

- I ja cię kocham.

Jonas przytulił ją mocniej.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Kocham cię. - Alanna roześmiała się i ujęła jego twarz w dłonie. - Kocham cię. - Podała mu usta. - Kocham cię - powtarzała bez tchu. - I chcę spędzić życie, kochając się z tobą i rodząc ci dzieci i...

- Hej, poczekaj chwilę - powiedział Jonas, odsuwając ją lekko od siebie. - Może jestem staroświecki, ale jeśli mamy mieć dzieci, chyba najpierw powinniśmy pomyśleć o ślubie?

- Tak szybko, jak to możliwe - zgodziła się. - Ale teraz...

- Odnalazła ustami jego wargi.

Z westchnieniem rozkoszy i ulgi Jonas wziął ją na ręce i zaniósł do kajuty.

Było ciemno. Nasyceni, wypoczywali po miłosnych uniesieniach. Alanna westchnęła i przytuliła się do Jonasa.

- Jesteś bardzo cicha - szepnął Jonas. - O czym myślisz?

- Och, o tym i tamtym. - Kiedy jej spojrzenie przeniosło się na ślubną suknię wiszącą koło drzwi, Alannę ogarnęło podniecenie i spokój jednocześnie. A co więcej, była przekonana, że dokonała słusznego wyboru.

- Mam nadzieję, że o czymś przyjemnym - powiedział Jonas, pieścąc wargami jej szyję.

Uda im się. Pożegnała się z przeszłością, a teraz nadszedł czas na nowy początek. Z Jonasem. Alanna nie mogła się już doczekać.

Uśmiechnęła się i uniosła twarz do pocałunku.

- O, tak.

KONIEC